KONKRETY

nr 34

Tygodnik PZPR ● Legnica ● Rok XIII
Nr 681 ● 23 sierpnia 1985 r. ● 15 zł
PL ISSN 0137-4680 ● Indeks 36272

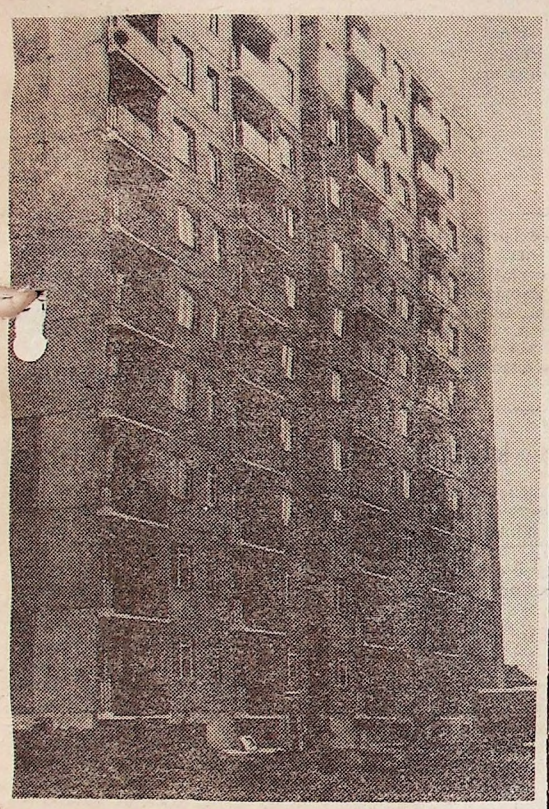

Często można się spotkać z opinią, że mieszkania dzielone są niesprawiedliwie Właśnie przydział mieszkań budzi najwięcej społecznych emocji.

Mieszkania na cenzurowanym str. 3

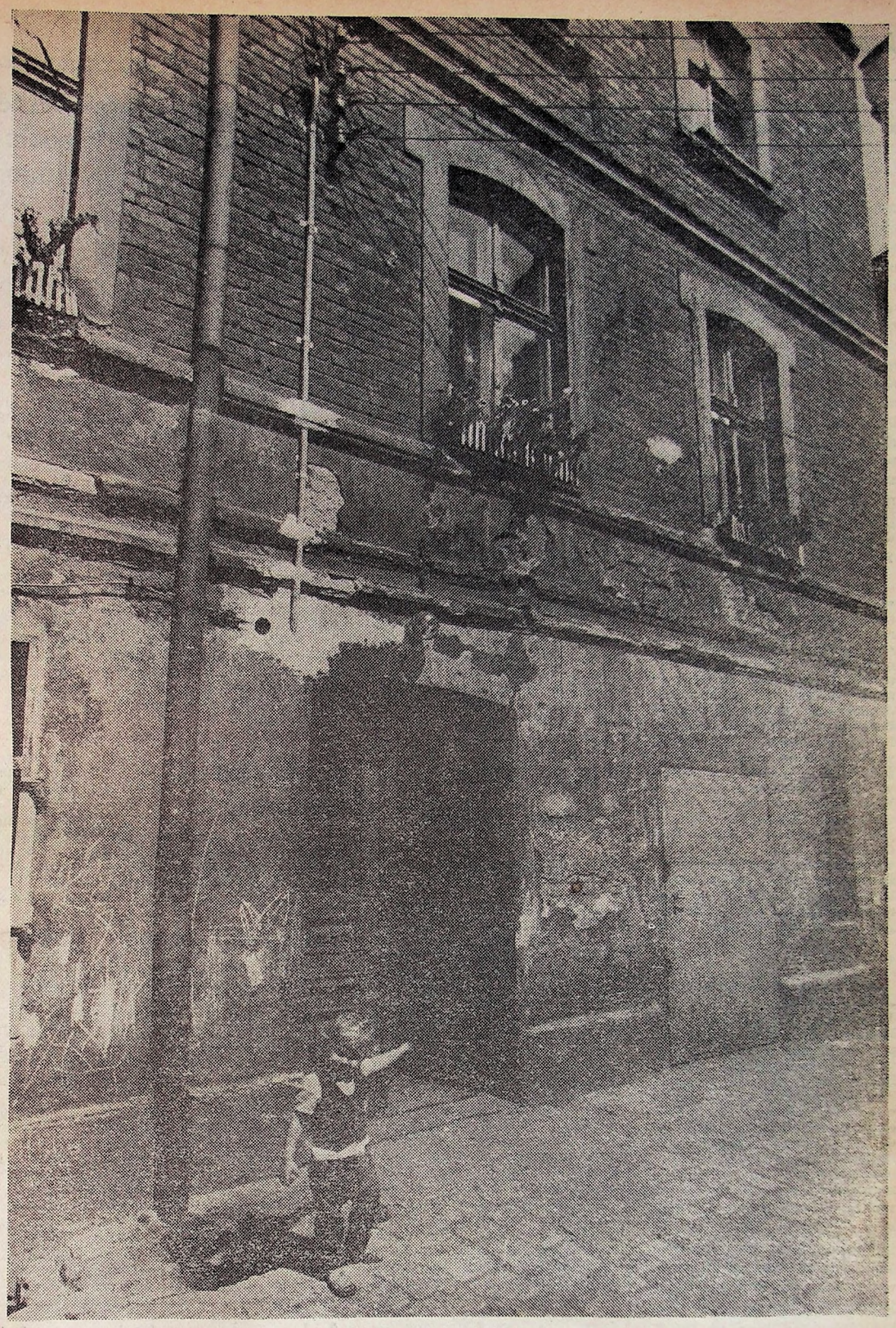

Każdego mieszkańca Legnicy i gościa odstraszają stare, obskurne i bardzo sfatygowane elewacje domów przy ulicy Wrocławskiej, Skarbowej i Parkowej
Fot. Janusz Budnicki

Wrocławska, Skarbowa, Parkowa str. 8-9

Proj. Witold Myszkowicz

Mandat dla najlepszego str. 4

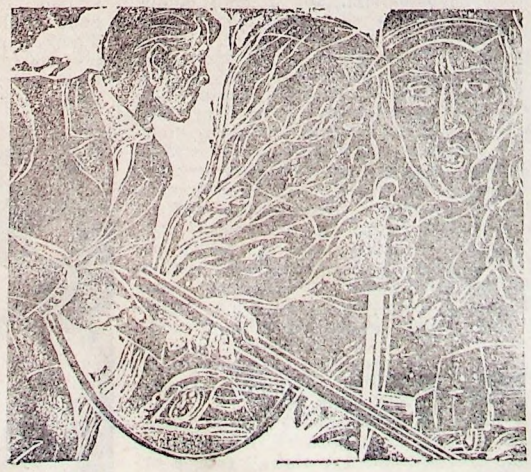

Syn strona 15

● **I SEKRETARZ KW PZPR W LEGNICY JERZY WILK** w towarzystwie władz politycznych miasta i gminy Chocianów i komendanta chorągwi ZHP Kazimierza Pleśniaka przebywał 16 bm. na zgrupowaniu obozów harcerskich hufca chocianowskiego w Zielonogórskiem. Goście zwiedzili obozy oraz zapoznali się z warunkami wypoczynku i szkolenia przebywających tu zuchów i harcerzy. Zwrócono uwagę na sprawy ideowo-wychowawcze na obozach. Wszystkie nazwy obozów nawiązują do piastowskiej historii ziem zachodnich i północnych. Harcerze i zuchy zdobywają również sprawności młodego obywatela, nawiązując tym samym do zbliżających się wyborów do polskiego parlamentu.

W czasie uroczystego apelu I sekretarz wyraził duże uznanie organizatorom obozów — Komendzie Hufca ZHP Chocianów, Fabryce Urządzeń Mechanicznych i osobiście jej dyrektorowi Tadeuszowi Urbańskiemu — posłowi, wieloletniemu działaczowi Ruchu Przyjaciół Harcerstwa, Miejsko-Gminnej Radzie Przyjaciół Harcerstwa w Chocianowie oraz kadrze instruktorskiej obozów za właściwą pracę wychowawczą. Jerzy Wilk przekazał również wyrazy uznania Komendzie Chorągwi Legnickiej za całokształt działań na rzecz zwiększenia wypoczynku dzieci i młodzieży harcerskiej województwa legnickiego, z którego w tym roku skorzysta prawie 20 tysięcy zuchów i harcerzy.

● **SYTUACJĘ SPOŁECZNO-POLITYCZNĄ** ocenił 20 bm. Wojewódzki Komitet Obrony w Legnicy. Obradami kierował przewodniczący WKO — wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Podkreślono, iż stabilizują się nastroje społeczne w województwie. Dokonano również oceny stanu bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego stwierdzając iż w Legnickiem utrzymuje się nadal znaczne zagrożenie przestępczością pospolitą plasujące nas na jednym z czołowych miejsc w kraju. Wskazano na potrzebę podjęcia działań profilaktycznych, w tym propagandowo-wyjaśniających w środkach masowego przekazu informujących społeczeństwo o obostrzeniach wynikających z ustawy o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach oraz o szczególnej odpowiedzialności karnej. Oceniono przebieg i nakreślono dalsze zadania w kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Podkreślono duże zainteresowanie i aktywny udział społeczeństwa w odbywających się obecnie obywatelskich zebraniach konsultacyjnych.

● **RZEPAKOWE ŻNIWA ZAKOŃCZONO W LEGNICKIEM.** Skoszono już także zboże z 60 procent powierzchni zasiewów. Najszybciej uporano się ze żniwami na terenach w pobliżu Odry. Obawiano się bowiem, iż zboże może ulec zalaniu, a więc zniszczeniu. Koszono zatem wszystko. Nawet zboże mokre, które wysyłano natychmiast do suszarni. W Legnickiem skupiono już 80 tysięcy ton zboża.

● **KURSY JĘZYKÓW OBCYCH:** angielskiego, francuskiego i niemieckiego organizuje zarząd wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Legnicy, Rynek 30. Wszelkich informacji można zasięgnąć pod telefonem nr: 248-81, 219-70.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Woda opada

16 bm. stan wody na Odrze był bardzo wysoki. Spodziewano się fali kulminacyjnej. Mieszkańcy zagrożonych miejscowości oraz strażacy zawodowi i ochotnicy przystąpili do umacniania wałów workami z piaskiem. Woda była silniejsza. Poprzez wydrążone pod wałami korytarze zaczęła zalewać grunty orne i łąki. W dzień i w nocy pełniono dyżury wzdłuż wałów. W Wilkowie przy umacnianiu wałów zastaliśmy 16 bm. ponad 70 osób, również dzieci, przy napełnianiu worków piaskiem.

We wszystkich gminach pododrzańskich, 18 bm. ogłoszono alarm powodziowy. Na szczęście w poniedziałek woda zaczęła opadać.

„Wuteh" radzi sobie mimo trudności

Przedsiębiorstwo Produkcji Regałów Sklepowych i Magazynowych „Wuteh" w Głogowie, pomimo, problemów zaopatrzeniowych, dostarcza na rynek także biurka, szafy na ubrania oraz szafki kuchenne. W najbliższym czasie zacznie wytwarzać zestawy tanich mebli młodzieżowych.

„Wuteh" ma też kłopoty z zatrudnieniem. Pensja — 15,5 tys. złotych nie zadowoli żadnego stolarza, skoro w zakładzie prywatnym może zarobić dwa razy tyle. Zarobki zostaną podwyższone, dzięki wpływom z kontraktu, jaki przedsiębiorstwo podpisało niedawno. W tym roku dostarczy do ZSRR około 40 proc. regałów magazynowych.

„Wuteh" szuka też innych możliwości podwyższenia zysku. Już wkrótce zostanie otwarty w Głogowie sklep „Wszystko dla domu". Będzie tam można zamówić nietypowe półki, a także skorzystać z usług typu: cięcie desek, szlifowanie itp. Majsterkowicze znajdą w sklepie różne odpady poprodukcyjne, które można wykorzystać w domu. (Fil.)

Na ratunek Wąwozowi Myśliborskiemu

W Legnickiem znajduje się sześć niewielkich rezerwatów przyrody: Wilcza Góra, Ostrzyca, Dalkowskie Jary, Obiszów, Stawy Przemkowskie oraz Wąwóz Myśliborski. Ostatni z nich — największy — 9,72 ha — jest bardzo często odwiedzany przez turystów.

Znajduje się wśród nich wielu bezmyślnych wandali oraz złodziei. Skradziono na przykład cztery wigwamy, które służyły jako osłona przed deszczem. Niedawno w ostatnim szałasie ktoś rozpalił ognisko. W soboty i niedziele można w wąwozie znaleźć zawsze kilka samochodów choć nie wolno tam wjeżdżać. Niektórzy podziwiają piękno przyrody zza szyb pojazdu, popijając przy tym wódkę, o czym świadczy duża ilość pozostawianych butelek. Uaktywnili się też wnykarze, którzy próbują polować na żyjące tam muflony. Nierzadko w ciągu dnia można znaleźć kilkanaście wnyków.

Wąwozu pilnuje w czynie społecznym 4 strażników z jaworskiego oddziału PTTK. Czasem pomagają im milicjanci oraz strażacy. Miejmy nadzieję, że te wspólne patrole będą organizowane częściej. Nie można bowiem pozwolić na zniszczenie jednej z najpiękniejszych zielonych oaz w zagłębiu miedziowym. (Fil.)

Nowy salon „Sztuki Polskiej" w Głogowie

Środowisko głogowskich plastyków znane jest nie tylko w Legnickiem. Władze miasta zapewniły im doskonałe warunki — udostępniając obszerne pracownie z mieszkaniami na szczytowych piętrach kilku nowych budynków. Dotychczas prace plastyków z Głogowa można było kupić po znajomości lub w salonach w innych miastach...

W ubiegłym tygodniu przy ul. Jana Matejki otwarty został sklep „Sztuki Polskiej". Jest to pierwsza tego typu placówka na terenie województwa. Można tam znaleźć nie tylko kosztowne obrazy olejne, ale też znacznie tańsze wyroby ze srebra, ceramikę, czy też piękne klosze. Zainteresowanie jest duże. Już kilka minut po otwarciu placówki Urszula Włodarczyk kupiła za 412 złotych grafikę Tomasza Jury. Nawet ceny obrazów nie odstraszają. Lepiej przecież wydać 12 tys. na coś niepowtarzalnego, niż zapłacić 6 tys. złotych za reprodukcję. (Fil.)

Komunikat wyborczy

Wojewódzki Konwent Wyborczy w Legnicy informuje, że sekretariat konwentu przyjmuje uwagi i wnioski obywateli dotyczące proponowanych kandydatów na posłów, codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godzinach 10—12 pod numerem telefonu 234-92 i 601-51, wewn. 201 lub osobiście w pok. 214 w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

Suszenie rzepaku dobiegło końca

15 lipca cukrownia w Głogowie rozpoczęła suszenie rzepaku jako pierwsza w województwie. Przez miesiąc przesuszyła go 6 tys 150 ton. Pomimo, że tzw. maksimum techniczne pozwala na przyjęcie 200 ton rzepaku dziennie, dzięki doskonałej pracy załogi, w systemie non-stop — udało się podwyższyć tę wielkość do 220 ton.

Przez długi czas pod bramą cukrowni stały długie kolejki samochodów i traktorów. Działo się tak dlatego, że prawie połowa rolników, którzy mieli dostarczyć niewielkie ilości rzepaku — do 28 kwintali do gminnych spółdzielni — przywiozła je bezpośrednio do cukrowni. Można ich było co prawda odesłać, lecz byłoby to niewłaściwe załatwienie sprawy tym bardziej, że niektórzy z nich przybyli z odległych miejscowości. Na przykład pewien rolnik przywiózł na wozie ciągniętym przez konia zaledwie 11 kwintali z odległych o 16 kilometrów Gaworzyc.

Obecnie cukrownia przygotowuje się już do rozpoczęcia skupu buraków cukrowych. Wiele prac trzeba będzie wykonać po południu lub nawet nocami. Warto wiedzieć, że na suszeniu rzepaku cukrownia nie zarobiła ani grosza, ponieważ pobierała opłaty tylko w wysokości własnych kosztów. (Fil.)

Przed 1 września

Legnicki handel nie najgorzej przygotował się do nowego roku szkolnego. W sklepach papierniczych dostępne są wszystkie rodzaje zeszytów i bloków. Brakuje tylko drewnianych kredek. Rodzice kupują więc świecowe lub drogie komplety flamastrów.

Dobrze wygląda zaopatrzenie w podręczniki szkół podstawowych. Nie ma tylko kilku tytułów dla klas VII i VIII. Bez problemu można kupić, poszukiwane kiedyś, atlasy geograficzne i historyczne po 110 złotych. Młodzież licealna będzie miała trochę kłopotów z książkami do nauki języka angielskiego i niemieckiego. Jest ich zbyt mało. Szkoda, że większość podręczników wydawanych jest byle jak i rozpadają się już po kilku miesiącach. (Fil.)

Zanim wykręcisz „999"...

Podczas upałów Pogotowie Ratunkowe wyjeżdża znacznie częściej niż w chłodne dni. W ciągu jednej tylko doby — 14 czerwca — musiało w Legnicy interweniować aż 114 razy.

Wielokrotnie wzywają karetkę ludzie, którzy mogliby sami pójść do lekarza. Wiedzą bowiem, że dyspozytor nie może odmówić przyjęcia zgłoszenia. Tak więc lekarze jeżdżą np. do osób chorych na anginę lub grypę... Czasem pogotowie musi też zabierać pijaków, których „rozłożył" alkohol i upał.

Wykręcając numer „999" warto pamiętać o tym, że absorbując uwagę lekarza na błahej sprawie, można opóźnić jego przyjazd do człowieka, który jest naprawdę chory. Kiedy na dworze jest ponad 30 stopni ciepła, zdarza się wiele zawałów. Spóźnienie kilkuminutowe może kosztować życie ofiarę nieostrożnej kąpieli... (Fil.)

Ach, co to był za ślub!

Jak ulał, pasują słowa tej znanej piosenki do tego, co się działo w sobotnie popołudnie, 17 bm., w centrum Chojnowa. W związek małżeński wstąpił kombatant rejonowych straży pożarnych por. poż. inż. Ryszard Dąbrowa z zacną panną tego grodu Stanisławą Lewicką. Starzy chojnowianie nie pamiętają, aby z taką pompą odbyła się ceremonia ślubna. Było na co popatrzeć. Przed Urząd Stanu Cywilnego zajechała kawalkada starych bryczek i sikawek konnych z młodą parą i świadkami ślubnymi okazale się prezentującymi na sikawkach — strażakami. Przez cały czas sążniście przygrywała kapela weselna, dodając specyficznego uroku i ściągając chojnowian pod USC. Po ceremonii ślubu młoda para przy dźwiękach marsza Mendelssohna przeszła pod szpalerem strażackich toporków. Następnie były życzenia od braci strażackiej, kominiarzy, rodziny i gości weselnych. Nowożeńcy otrzymali żywego „Czerwonego Kura" z chlubnym rodowodem, który spisała kura pazurem. Kominiarze ślicznie wymalowali twarze parze młodej — sadzą. Po złożeniu życzeń barwna kawalkada pojazdów przejechała ulicami miasta, wywołując duże zainteresowanie wśród mieszkańców. Przed wjazdem do strażnicy — niespodzianka. W bramie przeszkoda życiowa do wspólnego pokonania przez nowożeńców — kłody o dużej grubości. Starosta wytargował za odpowiednio wysoką cenę dość tęgą piłę i młodzi rozpoczęli piłowanie. Do intensywnego piłowania zachęcała ich kapela i zgromadzeni licznie kibice. Z przeszkodą uporano się dość szybko. Po chwili konsternacja... Z głośników płynie meldunek o pożarze z poleceniem wyjazdu pana młodego. W tłumie szmer. Czy zostawi panią młodą, czy nie? Znaleźli się już ochotnicy do towarzyszenia młodej. Ale pan młody podejmuje decyzję i na rękach wnosi swoją małżonkę do samochodu bojowego, za co otrzymuje burzę oklasków. Do wyjazdu nie dochodzi, gdyż to był tylko żart, a alarm został odwołany. Goście weselni odetchnęli z ulgą.

Wesele było huczne. Wszyscy się wspaniale bawili, a atrakcją była grupa umundurowanych pożarników i ubranych na czarno kominiarzy. Wesele się zakończyło, gdy rankiem podniośle zapiał otrzymany „Czerwony Kur". (p)

Fot. Wincenty Kołodziejski

Mieszkania na cenzurowanym

Zygmunt Szczeciński

Mieszkania są obecnie bodaj najcenniejszym dobrem materialnym. Nic więc dziwnego, że wokół tego problemu narosło wiele mitów i nieporozumień. Często spotkać się można z opinią, że mieszkania dzielone są niesprawiedliwie. Trudno jest zresztą w tej osobliwej, acz ważnej dla każdego obywatela sprawie określić, czy otrzymał mieszkanie w sposób sprawiedliwy, czy też nie. Wszak sprawiedliwie to nie znaczy ale, że ten ktoś zapisany pierwszy na liście jest najbardziej potrzebującym i jemu mieszkanie należy się najszybciej. Przecież są jeszcze inne kryteria — warunki zamieszkania, przydatność dla danego regionu, miasta, wsi, osiedla. Wreszcie są sprawy życiowe, czysto ludzkie, które często decydują o tym, że jeden otrzymuje mieszkanie szybciej inny później.

Przed kilkoma miesiącami z inicjatywy kierownictwa partii powstała koncepcja przeprowadzenia kontroli prawidłowości przydziału mieszkań na terenie całego kraju zarówno w gospodarce komunalnej, jak i w spółdzielczości mieszkaniowej. Kontrolę miała przeprowadzić niedawno powstała Inspekcja Robotniczo-Chłopska.

W Legnickiem kontrola rozpoczęła się 24 lipca, a skończyła w końcu pierwszej dekady sierpnia. Do lustracji przystąpiło 80 społecznych kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej wspartych etatowymi pracownikami Najwyższej Izby Kontroli, Izby Skarbowej i Urzędu Wojewódzkiego.

Przed rozpoczęciem kontroli w Oddziale Wojewódzkim NIK uruchomiono specjalny telefon, gdzie odbierano przeróżne sygnały od ludności dotyczące problematyki przydziału i rozdziału mieszkań. Już odebrane od mieszkańców województwa sygnały świadczyły, że problem jest drażliwy. Kontrola miała wyjaśnić czy podniesione sprawy mają uzasadnienie, czy też są niesprawdzonymi plotkami, brakiem wiary w bezinteresowność społecznych komisji przydzielających mieszkania.

Zdecydowano się poddać kontroli trzy spółdzielnie mieszkaniowe: „Piekary" w Legnicy, „Zagłębie Miedziowe" w Lubinie oraz SM w Jaworze, a także pięć urzędów miejskich w Chojnowie, Głogowie, Polkowicach, Przemkowie i Złotoryi.

Generalnie trzeba powiedzieć, iż jedynie niewielka część spraw podnoszonych przez mieszkańców województwa potwierdziła się. Chociaż należy stwierdzić, iż w trakcie kontroli znaleziono wiele „kwiatków", które powinny trafić na biurko prokuratora. Przedstawimy czytelnikom wyniki kontroli w Spółdzielni Mieszkaniowej „Piekary" w Legnicy oraz w Urzędzie Miejskim w Chojnowie.

NA „PIEKARACH" WZOROWO

W legnickiej spółdzielni mieszkaniowej „Piekary" kontrolerzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej brali pod lupę tegoroczne przydziały mieszkań, a także zwracali uwagę na gospodarkę zasobami administrowanymi. Okazało się, iż generalnie rzecz biorąc nie ma się do czego na „Piekarach" przyczepić. Praktycznie nie znaleziono, ani jednego przydziału mieszkania, który można by zakwestionować. Chociaż i tu znaleziono sporo „kwiatków". Oto okazało się, że niedawno mieszkanie w spółdzielni otrzymał Jan K., który przedstawił zaświadczenie z Urzędu Gminy w Miłkowicach, gdzie dotychczas zamieszkiwał, że nie posiada ani on ani jego żona majątku oraz mieszkania. Zgodnie z obowiązującymi przepisami Jan K. mieszkanie otrzymał niesłusznie, jako że po bliższym sprawdzeniu okazało się, iż zarówno on jak i jego żona posiadają na terenie gminy Miłkowice gospodarstwo rolne i dom mieszkalny. Kto winien? Bez wątpienia urzędnik wystawiający zaświadczenie o stanie majątkowym państwa K. Sprawa powinna trafić na biurko prokuratora.

Inna sprawa. Halina R. urodzona w 1942 roku złożyła w 1979 roku wniosek do spółdzielni „Piekary" o przyjęcie w poczet członków. Przyjęta została w 1980 roku. Ponieważ przedstawiła dokumenty o bardzo trudnych warunkach zamieszkiwania, jej podanie zostało zakwalifikowane do listy przyspieszeń. W 1983 roku Halina R. otrzymuje mieszkanie M-4 przy ulicy Pomorskiej. W dwa tygodnie potem Halina R. składa rezygnację z przydzielonego z listy przyspieszeń mieszkania motywując tym, iż jej się nie podoba i potrzebuje innego... z balkonem. Już okazuje się więc, że sprawa pani R. nie jest taka pilna. Kilka miesięcy później Halina R. otrzymuje mieszkanie, jakie chciała. W tej sprawie jest jeszcze jedna niejasność. Halina R. z listy przydziału, za zgodą odpowiedniego urzędu, skreśla swojego męża, który jest płatnikiem podatku dochodowego. Skreślenie to nastąpiło wówczas, gdy Halina R. otrzymała już mieszkanie i zamierzała je wykupić na własność. Gdyby nie mąż na przydziale pani R. wcale by tak dużego mieszkania nie dostała.

Podobnych przykładów można jeszcze w aktach przydziału mieszkań w spółdzielni „Piekary" w Legnicy znaleźć więcej. Jednak już na pierwszy rzut oka widać że powstają one na skutek ludzkiej przebiegłości i nierzetelności urzędników. Tych co przydzielali mieszkanie w dobrej wierze opierając się na dokumentach nie ma za co winić.

Trzeba zatem zwrócić uwagę urzędnikom wydającym różnego rodzaju dokumenty i zaświadczenia na to, iż powinny być one rzetelniejsze i zawierać pełną informację o danej sprawie. Druga kwestia to zasiedlenia. Znaczna część mieszkań oddawana jest na „Piekarach" na zasadzie tzw. własnego wykończenia. Istnieje umowa między lokatorami a spółdzielnią, że owo wykończenie powinno być wykonane w ciągu pół roku. Tymczasem okazuje się, że wielu „bardzo potrzebujących" mieszkań lokatorów nie wprowadza się przez rok, a czasem dłużej.

Osobna sprawa to mieszkania przydzielane przez wojewodę. W myśl podpisanej umowy Urząd Wojewódzki otrzyma w tym roku ze spółdzielni 95 mieszkań. W założeniu mają one być przydzielane osobom szczególnie potrzebnym dla regionu czy miasta. Tak jest najczęściej. Otrzymują je lekarze, wybitni specjaliści, awansowani z terenu działacze. Okazuje się jednak, że nie zawsze tak jest. Inspektorzy IRCh stwierdzili np., iż mieszkanie z puli Urzędu Wojewódzkiego otrzymała bibliotekarka. Jednak i w tym przypadku trzeba być wyrozumiałym — bo skąd ma otrzymać owo mieszkanie bibliotekarka w trudnej sytuacji?

Mnie osobiście rzuciła się w oczy inna sprawa nie podniesiona przez kontrolerów IRCh. W spółdzielni „Piekary" jest do podziału w tym roku 698 mieszkań. Jednak tylko 342 dzielone są z listy podstawowej. Resztę otrzymują przedsiębiorstwa budujące osiedle, Urząd Wojewódzki, inne instytucje. No i jest jeszcze lista przyśpieszeń, z której mieszkania w bieżącym roku otrzyma aż 139 osób.

W CHOJNOWIE SPORO BAŁAGANU

W Chojnowie działał 9-osobowy zespół IRCh pod kierownictwem Michała Składkiewicza. Kontrolerzy stwierdzili, że mimo, iż w aktach istnieje pozorny porządek to jednak w rzeczywistości w dziedzinie przydziału mieszkań jest w Chojnowie spory bałagan. Wiele nieprawidłowości stwierdzono w pracy Społecznej Komisji Mieszkaniowej. Liczy ona 26 osób, ale znaczna część ważnych decyzji podejmowana była w trzyosobowym gronie. To już poważne uchybienie nie tylko przeciwko panującym przepisom, ale przede wszystkim przeciwko społecznemu poczuciu sprawiedliwości. Urzędnicy odpowiedzialni za powiadamianie zainteresowanych członków komisji o zebraniach twierdzą, że informowali ich telefonicznie. Trudno w tej sytuacji dociec czy faktycznie tak było. Znamienna jest natomiast wypowiedź jednej z członkiń komisji, która twierdzi, iż nie była zapraszana na posiedzenia od roku. Te spostrzeżenia kontrolerów IRCh nie wymagają chyba komentarza.

Zakwestionowano także sposób przyznawania mieszkań i sporządzania listy oczekujących. Nagminnie powtarzały się przypadki, iż mieszkania otrzymywały osoby z dalekich miejsc, zaś długoletni oczekujący byli pomijani.

Stwierdzono wiele przypadków naruszeń prawa lokalowego W krótkim czasie wydano 10 przydziałów na mieszkania osobom spoza listy oczekujących, łamiąc przy tym zasadę jawności przyznawania mieszkań. W czterech przypadkach przydzielono nowe, atrakcyjniejsze mieszkania osobom, posiadającym lokale, gdzie nie występowało przegęszczenie. Dwa przydziały opiewają na powierzchnię ponadnormatywną. Znaleziono także dwa rażące przykłady przydziału mieszkań osobom, które nie przedstawiły odpowiednich dokumentów, iż mieszkania takie należą się im. Aby dopełnić listę uchybień w zakresie przydziału mieszkań w Chojnowie należy wspomnieć także o tym, iż w dwóch przypadkach przydzielono bardzo potrzebującym osobom mieszkania zupełnie zdewastowane, zaś w innych dwóch wprowadzono za wiedzą władz kwaterunkowych nielegalnych najemców Zwróciły uwagę kontrolerów IRCh przypadki łamania prawa lokalowego, których „bohaterami" byli sami pracownicy Urzędu Miejskiego. Jeden z pracowników oczekuje na wyjazd za granicę i posiadał do niedawna mieszkanie o powierzchni 60 m kwadratowych. Znając tę sytuację władze kwaterunkowe pozwoliły i zaakceptowały zamianę tego mieszkania z bratem na lokal zastępczy o powierzchni 38 m kw. Żeby dopełnić dzban zwykłego draństwa osoba, która posiadała dotychczas lokal zastępczy i nie miała uprawnień do otrzymania innego lokalu otrzymała zgodę na przydział stały.

Inny pracownik Urzędu Miejskiego w Chojnowie otrzymał przydział mieszkania w 1982 roku. W tym samym roku wojewoda legnicki anulował tę decyzję argumentując, że naczelnik postąpił niezgodnie z prawem. Jednocześnie wojewoda zobowiązał naczelnika do przekwaterowania lokatorów mieszkania do innego lokalu. Jednak polecenia wojewody nie zostały wykonane w przeciągu 2,5-roku. Dopiero po interwencji kontrolerów IRCh naczelnik zobowiązał się do naprawienia obu ewidentnych błędów.

Tak więc zastana przez kontrolerów IRCh sytuacja w Chojnowie jest zupełnie inna niż na osiedlu Piekary. Tu w Chojnowie trzeba będzie wiele zmienić, aby doprowadzić działania w zakresie przydziału mieszkań do stanu zgodnego z prawem i społecznym poczuciem sprawiedliwości.

Z ordynacją w ręku

Co już wiemy o kandydatach

Pełną odpowiedź na pytanie postawione w tytule będziemy znać dopiero 13 września br., kiedy to konwenty wyborcze zgłoszą do zarejestrowania przez komisje — państwową i okręgowe — listy kandydatów na posłów wraz z obowiązkową pisemną zgodą każdego z nich na ubieganie się o mandat w kolejnym, jedenastym parlamencie Polski Ludowej. Nowe prawo wyborcze stanowi bowiem, że najpóźniej na 30 dni przed wyborami winny ostatecznie być ustalone listy: krajowa, obejmująca 50 nazwisk czołowych działaczy różnych dziedzin życia publicznego oraz listy okręgowe, zawierające łącznie 820 nazwisk, a więc dwukrotność liczby mandatów.

Tytułowe pytanie nie jest jednak wcale przedwczesne, a w różnych wariantach pojawiać się będzie coraz częściej nie tylko w gremiach uprawnionych z mocy ordynacji do wysuwania kandydatów na posłów, ale także na forum publicznym. Oto bowiem w pierwszą środę sierpnia mija termin zgłaszania kandydatów do konwentów przez partie polityczne i organizacje o zasięgu ogólnokrajowym (jest ich — bagatela — aż 472!), a już od 12 sierpnia jest realizowany kolejny wymóg nowego prawa wyborczego, to jest przedstawianie pretendentów do poselskiego mandatu na obywatelskich zebraniach konsultacyjnych oraz w środkach masowego przekazu.

Ordynacja, a także opublikowana z początkiem lipca br. deklaracja wyborcza PRON ramowo precyzują wizerunek posła Sejmu IX kadencji (Krajowa Rada Narodowa 1943—1947 oraz Sejm Ustawodawczy 1947—1952 nie były „numerowane"). Prawo wyborcze wymaga, aby wybór następował „spośród obywateli o nieposzlakowanej postawie moralno-politycznej, zaangażowanych w działalności społecznej, dających rękojmię należytego wypełniania powierzonego mandatu dla dobra wyborców i całego społeczeństwa, zgodnie z konstytucyjnymi zasadami ustroju PRL". Deklaracja PRON apeluje wprost „Popierajmy tych, co najpełniej łączą wiedzę i umiejętności fachowe z sumiennością i wolą działania dla dobra ogółu, tych, których darzymy uznaniem, którzy potrafią najlepiej reprezentować interesy wyborców i państwa".

Na dwa miesiące przed wyborami wchodzimy w fazę kampanii, podczas której każdy z nas właśnie na zebraniach obywatelskich czy też zwracając się w innej formie do konwentów wyborczych ma możność wypowiedzenia się co do tego, jak powyższe kryteria spełniane są przez każdego z prezentowanych na tym etapie kandydatów. Konwenty mają ustawowy obowiązek uwzględnienia wszystkich obywatelskich uwag i opinii w toku dalszych czynności, których finałem będzie wyłonienie ostatecznych 50 kandydatów z listy krajowej oraz 820 z list okręgowych.

Ale o składzie przyszłego Sejmu można już dziś powiedzieć coś więcej bez narażania się na zarzut manipulacji lub przysłowiowego wróżenia z fusów. Zatrzymam się tu tylko na trzech przykładach.

Otóż — po pierwsze — w Sejmie IX kadencji przewidziano znacznie większą niż kiedykolwiek liczbę mandatów dla posłów bezpartyjnych. Od III kadencji, a więc od roku 1965, mieliśmy takich mandatariuszy niezmiennie 49, rekordowy zaś pod tym względem był Sejm „popaździernikowy" (1957—1961) — 63 posłów bezpartyjnych. Na mocy porozumienia PZPR, ZSL i SD oraz innych sygnatariuszy PRON, w trosce o zwiększenie reprezentatywności naszego parlamentu, określono liczbę mandatów dla posłów bezpartyjnych na 74.

Po drugie — wolno spodziewać się, że w Sejmie IX kadencji znajdzie się liczniejsza niż kiedykolwiek bezpośrednia reprezentacja dwu, zazębiających się zresztą, wielkich grup społecznych, czyli kobiet i młodego pokolenia. Niczego tu nie przesądzając przypomnijmy tylko, że każda z tych grup stanowiąca każda po swojemu połowę społeczeństwa reprezentowana była w parlamentach o 460-osobowym składzie (a więc od r. 1957) kolejno jak następuje: kobiety — 19, 60, 57, 62, 73, 95 i 106, a posłowie do 30 roku życia — 9, 16, 12, 5, 11, 17 i 12.

I przykład trzeci, idący akurat w kierunku odwrotnym, a więc zamykający drogę do kandydowania osobom skądinąd znanym, zasłużonym i cenionym. Mam tu na myśli członków konwentów i komisji wyborczych. Osoby pozostające w tych ciałach nie mogą ubiegać się o poselski mandat i — odwrotnie nikt z kandydujących nie może wchodzić w skład konwentu lub komisji na znanej na ogół z wyborów grubo niższych szczebli zasadzie, w myśl której komisja-matka dowolnego zebrania nie powinna rekomendować samej siebie, a członkowie komisji skrutacyjnej nie mogą być równocześnie pretendentami do wyboru na określone stanowisko.

KRZYSZTOF STRZELECKI

Mandat dla najlepszego

Zygmunt Szczeciński

— W domu radzono mi — zaczął swoje wystąpienie proponowany przez Wojewódzki Konwent Wyborczy kandydat na posła dr inż. Ryszard Chamer — abym, jeśli chcę zostać posłem, zajął się problematyką ochrony środowiska. To dobry temat i chwytający wszystkich.

* * *

Emeryt Józef Fontowicz podczas pierwszego w Legnickiem, a także w kraju, obywatelskiego spotkania konsultacyjnego, jakie odbyło się w Jaworze 13 sierpnia, dał się najbardziej we znaki kandydatom na posłów. Przede wszystkim spytał wielu z nich o własne programy wyborcze, a także o sposoby rozwiązania ważkich dla regionu problemów. Ryszarda Chamera spytał o sposoby rozwiązania problemów związanych z ochroną środowiska. Dyrektora cukrowni Henryka Nowaka o to dlaczego ciągle cukier jest na kartki. Obecnego posła Antoniego Samborskiego — co zrobił w Sejmie dla województwa. I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka emeryt z Jawora spytał — kiedy wreszcie każda rodzina w Legnickiem będzie miała własne mieszkanie.

* * *

Mijają dni odliczane w kalendarzu wyborczym do terminu, w którym pójdziemy wybierać posłów do Sejmu PRL. Z mocy prawa ukonstytuowały się konwenty wyborcze, które przyjmowały do 7 sierpnia od uprawnionych organizacji propozycje kandydatur na posłów. W Legnickiem 12 uprawnionych organizacji zgłosiło 37 kandydatów, spośród których konwent sporządził wykaz 20 osób przedstawionych do konsultacji społecznej. Następnym etapem w wyborczym kalendarzu są obywatelskie zebrania konsultacyjne, które zapoczątkowane zostały spotkaniem w Jaworskim Ośrodku Kultury.

Obywatelskie zebrania konsultacyjne mają dwa cele: prezentację kandydatów na posłów proponowanych przez konwenty wyborcze i listę krajową, zgłaszanie przez wyborców opinii o kandydatach, a także dyskusję nad treściami „Deklaracji wyborczej PRON". Za staranne merytoryczne i organizacyjne przygotowanie zebrań odpowiedzialne są poszczególne rady terenowe PRON. Tak też było i w Jaworze, gdzie przewodniczący Miejskiej Rady PRON Bolesław Iwanowski dwoił się i troił, aby wszystko wypadło należycie. Aby zainteresowani zeszli się do Jaworskiego Ośrodka Kultury. Okazało się, że przyszło tylu, że trudno było na sali znaleźć wolne miejsce. Przyjechali rolnicy z Męcinki, Paszowic i Mściwojowa oraz mieszkańcy Jawora. Wszyscy zainteresowani problemami swojej wsi, miasta, regionu, kraju.

* * *

Jaworskie zebranie otworzył Bolesław Iwanowski, który oddał głos Marii Hujajew, przewodniczącej RW PRON i Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego dla przedstawienia proponowanych kandydatów na posłów. Z dwudziestki proponowanych przez konwent kandydatów na jaworskim zebraniu zjawiło się siedemnastu. Trzy osoby przebywają obecnie na urlopach, ale brać będą udział w pozostałych zebraniach.

Charakterystyki osób są krótkie, ale treściwe. Każdy z kandydatów podczas czytania opinii o nim stoi przed wyborcami. — Trzeba, aby się nauczyli stać przed ludźmi — mówi ktoś obok mnie. Po przedstawieniu proponowanych kandydatów na mównicę wchodzi przedstawiciel sygnatariuszy PRON, sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, który omawia deklarację wyborczą zwracając szczególną uwagę na problemy odnoszące się do spraw, które nurtują społeczeństwo zagłębia miedziowego.

Po tym wystąpieniu prowadzący zebranie Bolesław Iwanowski zaprasza do dyskusji. Teraz spotkanie nabiera rumieńców. Pierwszy głos zabiera wspomniany już emeryt Józef Fontowicz. Po nim do ustawionego z boku sali mikrofonu podchodzi nieznany nikomu młody rolnik. Ten nastawił się na krytykowanie wszystkiego w czambuł. — Cukrownia — mówi — oszukuje rolników. Mleczarnia także. Podatki są za wysokie. Nie opłaca mi się gospodarować.

— To sprzedaj mi swoją ziemię — krzyczy ktoś z sali wzbudzając ogólny śmiech.

Kolejnym mówcą jest Jan Jaśkowiak z Jawora. Ten mówi spokojnie, ważąc poszczególne słowa. — Przede wszystkim — mówi — naszego stosunku do deklaracji wyborczej PRON nie należy mierzyć tym co się mówi, ale tym w jaki sposób się pracuje. Tak samo trzeba oceniać kandydatów na posłów. Już wielu było takich co pięknie gadali, a jak przyszło do działania to odwracali się tyłem.

— Taka dyskusja jak ta — kontynuuje Jaśkowiak — z pewnością jest potrzebna i każdy chętnie posłucha i popatrzy na tego, na którego będzie głosował. Byłoby dobrze, aby dyskusje nad kandydatami a także najważniejszymi problemami regionu, kraju, miasta przeniesione zostały do zakładów pracy, do rodzinnych domów. Tak z pewnością będzie — kończy Jan Jaśkowiak.

Tym razem do mikrofonu, jako kolejny mówca, występuje młody chłopak i przedstawia się jako działacz ZSMP. — Chciałem zwrócić uwagę proponowanym kandydatom na posłów — zaczął swoje wystąpienie — na problematykę narkomanii. W naszym województwie jest to już poważna sprawa. Uważam, że należy zwiększyć środki na walkę z narkomanią, bo w przeciwnym wypadku liczba osób uzależnionych od narkotyków będzie wzrastać.

Tadeusz Andrzejowski — członek Rady Głównej Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych (na co dzień rolnik w jednej z przyjaworskich wiosek) wystąpił z poparciem dla kandydatury posła Samborskiego. — Województwo nasze — stwierdził Tadeusz Andrzejowski — należy do tych, które mogą być wzorcem dla innych. Mamy wysokie plony zbóż, rzepaku, buraków. Rozwija się hodowla. Najgorzej jest jednak z przetwórstwem. Często bywa tak, że to co zbierze rolnik z pola zmarnowane zostaje potem w magazynach. Tylko rolnik, który zna problemy wsi może reprezentować wieś legnicką. — Proponuję, stwierdził Tadeusz Andrzejowski — aby w Sejmie reprezentowało nas co najmniej dwóch rolników, w tym dotychczasowy poseł Antoni Samborski.

Jerzy Wojda z Zarządu Miejskiego ZSMP zwrócił się z pytaniem do kandydata młodzieży Eugeniusza Zareckiego. — Jaki masz program poprawy startu życiowego młodzieży jeżeli zostaniesz posłem?

Kolejni mówcy zwracają się z pytaniami do posła Samborskiego, I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka, reprezentanta związków zawodowych wśród kandydatów na posłów Ryszarda Zbrzyznego. Pytania dotyczą podstawowych dla regionu problemów — mieszkania, oświata, zaopatrzenie.

Przychodzi kolej na kandydatów na posłów. Dla wielu to pierwsze wystąpienie przed tak licznym zgromadzeniem. Walka wyborcza zaczyna się. Jako pierwszy występuje Ryszard Chamer. Odpowiada na zaczepne pytania Józefa Fontowicza. Czy lokalizacja hut w Legnicy i Głogowie jest dobra? Tak. Są blisko złóż miedzi i skupisk siły roboczej. Odrębna sprawa to urządzenia, które mają zabezpieczać przed zanieczyszczeniem środowiska naturalnego. Kiedyś o nich zapomniano myśląc tylko o podwyższaniu produkcji. Efekty są widoczne, ale nie można nad tym płakać, tylko trzeba się zabrać do roboty, aby naprawić zaniedbania. Zmodernizować trzeba urządzenia w hucie w Głogowie, przyspieszyć budowę Fabryki Kwasu Siarkowego w Legnicy.

Dyrektor Henryk Nowak z jaworskiej cukrowni (zaproponowany na kandydata na posła przez rolników i cukrowników) musiał się ustosunkować do pytań dotyczących reglamentacji cukru oraz sposobu przyjmowania buraków. Wszyscy byli zadowoleni z odpowiedzi, bo otrzymał na zakończenie brawa, przede wszystkim za zapowiedź rychłego odejścia od reglamentacji cukru.

Nauczycielka z Głogowa Helena Wygnańska-Cirko po raz pierwszy znalazła się w roli odpowiadającej na pytania wyborców, ale widać, że nieobca jej jest sztuka zjednywania ludzi. Mówi o jednolitym froncie wychowawczym. Nauczyciele sami nie podołają wychowaniu młodego pokolenia Polaków. Trzeba, aby włączyli się do tego rodzice, placówki kulturalno-oświatowe, zakłady pracy. — Młodzież niechętnie przebywa w szkole — powiedziała nauczycielka z Głogowa — ale zadaniem nauczyciela jest zaciekawienie jej problematyką nauczania. Konieczne jest zapewnienie poszczególnym placówkom oświatowym lepszych warunków lokalowych.

Eugeniusz Zarecki i Ryszard Zbrzyzny — obydwaj pracownicy KGHM — odpowiadali na pytania dotyczące młodzieży i emerytów. — Młodym trzeba zapewnić przede wszystkim wyrównany start życiowy, ale nikt im tego nie poda na talerzu. Konieczne jest postaranie się o to przez samych młodych ludzi. Potrzebna jest większa aktywność młodzieży. Nie można stać i patrzeć jak inni pracują czy wykonują czyn społeczny. Działacz związkowy Ryszard Zbrzyzny jest nieprzejednany w dyskusji dotyczącej zwiększenia emerytur. — Środki na ten cel — mówi stanowczo — muszą się znaleźć. Z każdej złotówki wyborców 43 grosze idzie na ZUS. Można sobie więc wyobrazić ile przez tyle lat pracy każdy odłożył. Należy mu się więc godziwa emerytura. Emerytury muszą być stale podwyższane jak podnoszone są ceny.

Twardy orzech do zgryzienia miał poseł Antoni Samborski. Wielu dyskutantów pytało go co zrobił dla województwa w czasie VIII kadencji Sejmu. Poseł Samborski zabierał czterokrotnie głos podczas plenarnych posiedzeń Sejmu i kilkadziesiąt razy w komisjach sejmowych. Czy załatwił coś dla województwa? Z pewnością wiele, szczególnie dla rolników, którzy wysunęli go na tę funkcję. Jednak być w Sejmie nie znaczy tylko reprezentować swoich wyborców z danego okręgu, trzeba myśleć kategoriami kraju.

Pod koniec jaworskiego spotkania z kandydatami na kandydatów na posłów głos zabrał I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, do którego zwracano się z całą serią pytań dotyczących problematyki mieszkaniowej. — W tej sprawie — stwierdził Jerzy Wilk — stoimy przed wyborem między chęciami, potrzebami i możliwościami. Wiemy, że mieszkania są obecnie dobrem wyjątkowo cennym, ale i nasze możliwości nie są takie jakich chcielibyśmy. Sam też w życiu byłem w różnych sytuacjach i wiem co to nie mieć mieszkania. Wzmacniamy istniejące przedsiębiorstwa budowlane, tworzymy nowe. Istnieją jednak bariery, których pokonanie nie jest łatwe — materiały budowlane, infrastruktura techniczna. Dążymy do tego, aby rocznie oddawać w województwie do użytku 5 tys. mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i 1 tys. domków jednorodzinnych.

Po trzech godzinach dyskusji zebranie dobiega końca. Ponad 300 osób zebranych w sali Jaworskiego Ośrodka Kultury rozchodzi się do swoich domów. Dyskusje trwają nadal. Ocenia się wypowiedzi kandydatów na posłów. Nie pokazali się wszyscy, ale to dopiero początek długiej drogi do poselskiego mandatu.

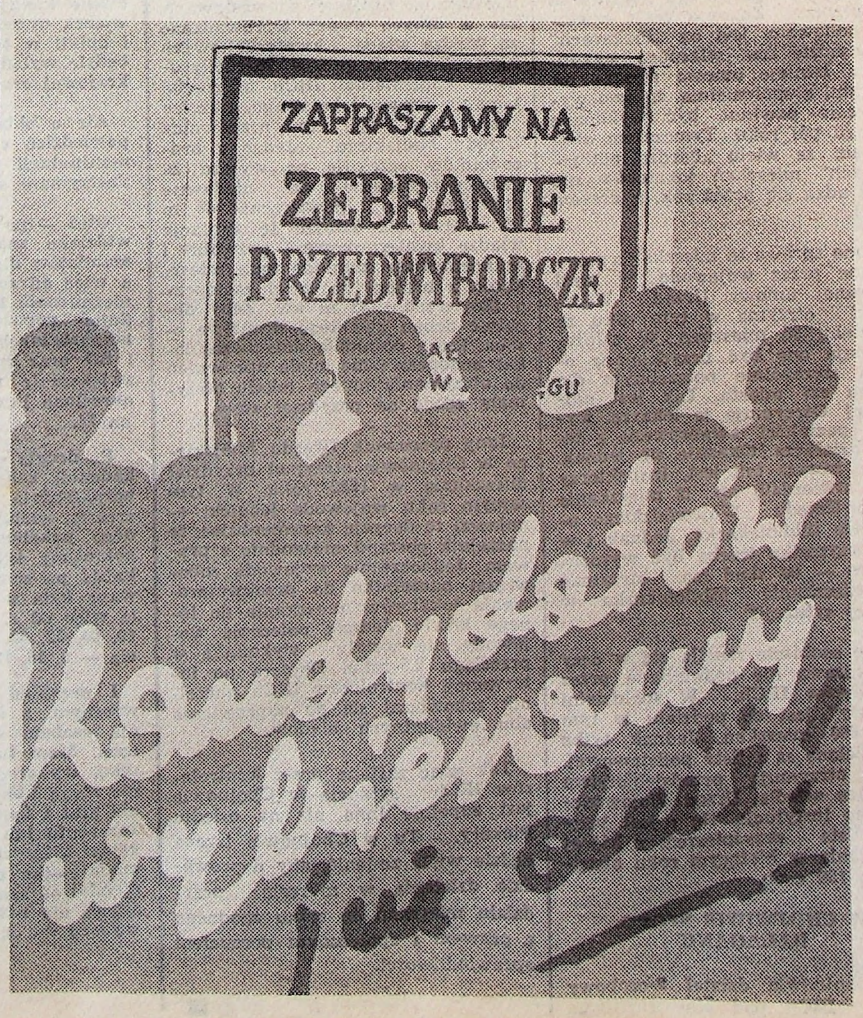

Przecieranie ścieżek

Maria Kuncaitis

Komisja numer 1 ulokowała się na strategicznym miejscu, tuż przy bramie. Stół pokryty zielonym suknem. W wazonie mieczyki (prywatne). Kabina obciągnięta czarno-zielonym materiałem, stoliki, krzesła. Piąta czterdzieści pięć. Pierwszy głosuje górnik-operator z G-14. „Jedynka" to największy obwód wyborczy w Zakładach Górniczych „Polkowice": 1600 wyborców, 7 mandatów do rady pracowniczej i 31 do zebrania załogi.

Listy kandydatów porozwieszano już dwa tygodnie wcześniej, imię, nazwisko, oddział, stanowisko, staż w zakładach, przeważnie — 6, 7, 12 i nawet 17 lat. Na każdym szybie, przed bramą, miesiąc temu pojawiły się transparenty obwieszczające wybory do samorządu ZG „Polkowice" oraz do samorządu załogi przedsiębiorstwa KGHM w Lubinie, w dniach 14—17 sierpnia br.

Przewodniczący Zakładowej Komisji Wyborczej Leszek Enzinger, na co dzień sztygar strzałowy, przeważnie dwa razy dziennie zagląda do każdego punktu wyborczego, a jest ich pięć na 4912 wyborców. O godzinie czternastej składa pierwszy meldunek do komisji wyborczej w kombinacie: do tej pory głosowało 956 osób, tj. 19 proc. załogi. Najlepiej jak dotąd idzie „na wschodzie" (pole wschodnie kopalni), wieczorem będą się tam mogli pochwalić już 50-procentową frekwencją wyborczą. W sumie na razie nie jest źle. Ale wśród czterech kopalń nowego zagłębia miedziowego przoduje „Rudna", za nią dopiero są „Polkowice". Przed piętnastą urny z głosami zamyka się u komendanta straży przemysłowej. Ale to jeszcze nie koniec na dziś, wieczorem na styku zmian drugiej i trzeciej komisje powrócą na swoje miejsca. Tylko „piątka" ma przerwę do następnego dnia; tu głosuje przeważnie administracja.

Dopiero początek, na razie jeszcze spekuluje się jak będzie przebiegało głosowanie. Jedna z teorii mówi o tym, że wielu będzie się ociągało do trzeciego dnia i przyjdą za pięć trzecia, by w oczach innych nie uchodzić za gorliwców. I jutro powinno być ożywienie, bo wypłata...

No tak, sprawdziło się — taksówki gęsto przemykają pomiędzy miastem i kopalnią. Czy to, że wypłata, czy dlatego, że drugi dzień i czas zdecydować się, w tym dniu głosowało najwięcej, prawie 30 proc. wszystkich biorących udział w wyborach.

— Dlaczego pan głosuje?

— Bo chcę, żeby w radzie byli ci, którzy mają coś do powiedzenia — odpowiada brygadzista z ZWR. — Narzekacie, tak mówię swoim ludziom, że rada robi co chce dyrektor, to idźcie, macie szansę i wybierzcie tych, którzy będą mieli swoje zdanie.

— A pan? Czy wierzy pan w potrzebę wybierania samorządu?

— Trochę w to wierzę, a trochę muszę, mówi niezdecydowanie suwnicowy. — Co mi szkodzi, na wszelki wypadek lepiej głosować, trzeba wybrać właściwych ludzi, nie wiadomo czy kierownik nie miałby potem nieprzyjemności, gdybyśmy tu nie przyszli.

Dwie kobiety w kabinie (wnęka między szafą a ścianą) naradzają się kogo skreślić, a kogo zostawić na liście. Nie słyszały czym się rada zajmuje, coś tam robi, ale tak dokładnie to nie wiedzą.

Ślusarz z szybowego głosuje po to, żeby był ład i porządek w kraju, sam zgłosił kolegę do samorządu, bo to uczciwy człowiek. Wybrał tych, których zna i wie o nich, że coś potrafią zdziałać. Nieważne czy robotnik, czy umysłowy, proszę pani, będzie we władzach, musi być tylko uczciwy i znać się na tym czego się podjął.

— Czy głosuje pan z przekonaniem?

— Trochę tak, trochę nie, mówi górnik. (W poprzednich wyborach nie brał udziału.)

Ale tak naprawdę szczerze, to jest tu dlatego, że chce dostać talon na samochód. Słyszał, że jak ktoś nie będzie na liście odfajkowany może przepaść przy rozdziale talonów. Nie sądzi aby rada coś dobrego dla zakładów zrobiła, wręcz przeciwnie — zbulwersował go fakt, że przyznała dyrektorowi 160 tys. zł rocznej premii produkcyjnej, kiedy najlepsi górnicy dostawali po 50. Wisiała przecież lista.

Brunon Bułkowski, jeden z członków rady uważa, ale prywatnie zastrzega się, bo w imieniu całej rady głosu zabrać mu nie wolno, że przyznawanie premii dla dyrektora jest dla nich sprawą najtrudniejszą, bo wywołującą najwięcej kontrowersji. A te 160 tys. to już historia, bo dotyczy zeszłego roku, zresztą była to tylko propozycja na życzenie rady pracowniczej kombinatu, a dyrektor dostał faktycznie połowę z tego. Bułkowski obstaje przy tym, że o wysokości premii z zysku dla dyrektorów zakładów powinno się rozważać na szczeblu przedsiębiorstwa, a rady pracownicze zakładów co najwyżej powinny opiniować, wtedy nie będzie niedomówień i wpuszczania rad pracowniczych „w maliny" z jakimiś propozycjami.

Samorząd ZG „Polkowice" reprezentujący prawie pięciotysięczną załogę nie posiada uprawnień samorządu przedsiębiorstwa, uprawnienia delegowane są ze szczebla kombinatu.

— To nonsens, mówi B. Bułkowski, żeby rada pracownicza kombinatu narzucała nam np. regulamin przyznawania premii eksportowej lub premii z zysku. To przecież nasze pieniądze i nasza sprawa jak je podzielimy. Zbyt wiele uprawnień samorządowych trzyma w swoich rękach rada kombinatu. Nowe rady powinny wywalczyć więcej swobód dla siebie — więcej stanowić, a nie tylko opiniować.

Podobnego zdania jest sekretarz rady pracowniczej — Wojciech Ostiadel. W audycji emitowanej przez zakładowy radiowęzeł mówił, że przyszła rada musi w sposób zdecydowany ustalić formy pracy z radą kombinacką, bo do tej pory zbyt dużo było niejasności.

W ciągu dwóch lat nikt z prezydium rady KGHM, mówi Ostiadel, nie próbował zasięgnąć naszej opinii na taki lub inny temat. Nie przypuszczałem również, że ingerencja ze strony kolegów z rady przedsiębiorstwa tak często będzie wiązała nam ręce. Na pytanie załogi o takie lub inne decyzje nieraz nie mieliśmy innej odpowiedzi niż ta: „Bo tak mówi uchwała Kombinackiej Rady Pracowniczej".

Członkowie rady w ZG „Polkowice" nie tylko mają pretensje ale są także samokrytyczni.

— Czy uważacie, że załoga jest usatysfakcjonowana waszą działalnością? — pyta Andrzej Lech z radiowęzła.

— Raczej nie, odpowiada inż. Ostiadel. — Załatwialiśmy przeważnie sprawy drobne, które nie całkowicie należały do naszych kompetencji. Dopiero w następnej kadencji będzie lepsza orientacja: załogi — co należy do rady, a rady — jakie są jej zadania i możliwości.

B. Bułkowski uważa natomiast, że trzeba było zajmować się nawet tymi drobiazgami po to, żeby dać się poznać załodze i zdobyć nieco zaufania i autorytetu. Układali więc regulaminy podziału nagród z funduszu zysku, uchwalali roczne plany produkcyjne i dzielili samochody, zajmowali się koloniami i ośrodkami wczasowymi. Są jednak świadomi tego, że muszą opuścić rewir spraw socjalnych, od tego są związki i administracja. Samorząd musi przede wszystkim zwrócić się ku sferze ekonomiczno-gospodarczej zakładów.

Drugiego dnia wyborów o szóstej rano „Polkowice" pod względem liczby głosujących znajdują się na trzecim miejscu, na pierwszym „Sieroszowice", za nimi „Rudna", o czternastej bez zmian, ale o dwudziestej drugiej „Polkowice" przeskoczyły „Rudną". W sumie dla wyników wyborów nie ma znaczenia, w której z kopalń więcej osób głosuje, to tylko sprawa prestiżowa. O ważności wyborów przesądza udział 50 proc. wyborców.

I już prawie po emocjach, wieczorem drugiego dnia liczba głosujących dobija do wymaganych 50 proc. Nazajutrz rano Leszek Enzinger zamelduje do kombinatu — 54,52 proc. głosujących. Ale to jeszcze nie wszystko, również w każdym obwodzie musi oddać głosy połowa uprawnionych.

Wyborami żywo interesuje się dozór, kierownicy oddziałów zaglądają do list wyborczych i sprawdzają ilu ich ludzi już głosowało. — Niech no tylko zaczną później się krzywić na skład kolektywu i mówić: Skąd się ten a ten znalazł w kolektywie, ja go nie wybierałem...

Dozór wie co do niego należy, przed zjazdem kierownicy jeszcze przypomną, że wybory trwają i tym, którzy wyjeżdżają z dołu także.

Na polu zachodnim kopalni komisji wyborczej przewodniczy inż. Bogusław Bebel, zastępca kierownika robót. Rozmawiamy o atmosferze wyborów, innej niż sprzed dwóch lat, kiedy wybierano pierwszy skład samorządu. Teraz więcej powagi, nie słychać sarkania, wtedy mówili: Przyszedłem, bo mi kazali, albo — co to głosowanie da? Członkowie komisji dzielą się również wątpliwościami co do sposobu wyłaniania kandydatów, teraz jest tak, że każdy może zgłosić każdego, wystarczy tylko pisemna zgoda kandydującego. Lepiej gdyby byli wysuwani przez kolektywy oddziałowe i akceptowani na zebraniach ogólnych oddziałów. I to jest bardzo ważne — konfrontacja z szerszym forum, żeby do samorządów nie dostali się niewłaściwi ludzie, uprawiający prywatę.

O tym właśnie, kto powinien zasiadać w radzie i jakie powinien spełniać wymogi mówił w radiowęźle Julian Górka, członek rady kombinackiej, żeby to nie było tak: będę miał kumpla w radzie, to mi załatwi samochód albo zamrażarkę.

— To nasza wina, że ludzie tak myślą, mówi Bułkowski. — Propagandowo zawaliliśmy sprawę. Suche i lakoniczne komunikaty nie oddawały atmosfery temperatury dyskusji na sali posiedzeń. Garść szczegółów o naszych debatach, niekiedy bardzo burzliwych, na pewno pozwoliłaby załodze wyrobić sobie lepsze zdanie o radzie.

O miejsce w nowej radzie pracowniczej ZG „Polkowice" ubiega się 13 jej dotychczasowych członków. Dobrze by było, słyszę w rozmowach, żeby część z nich znalazła się w nowym składzie, chodzi o ciągłość doświadczenia. Dwa lata zleciały w mig, ledwo się wdrożyli, przeszkolili, przegryźli przez gąszcz problemów ekonomicznych i gospodarczych zakładów, bo nie każdy ze swojego szczebelka zawodowego ogarnia całość, i kadencja się kończy. Pojawią się następni i będą musieli przejść tę samą drogę, lepiej więc będzie gdy niektórzy ze starego składu zostaną.

Namieszało więc trochę z tym zbiegiem terminów wyborów do samorządu przedsiębiorstwa i zakładów. Kadencja Rady Pracowniczej i Zebrania Delegatów Załogi KGHM kończy się już wkrótce, we wrześniu, ale kadencja samorządów zakładów upływa dopiero w grudniu. Wybory połączono, bo mniej kłopotów z organizacją i taniej. Nikt z rady nie zamierza jednak przed czasem ustąpić, chyba że właśnie w wyborach przejdzie część obecnego składu, wtedy ustąpią, a jeżeli nie, to nowy skład będzie czekać do grudnia i przez te kilka miesięcy „wciągać się" u boku starej rady.

W sobotę i niedzielę przerwa w pracy komisji wyborczej, bo te dni mają w kopalniach wysoką cenę — dniówka płatna 300 proc. Dopiero w poniedziałek członkowie komisji zabiorą się za podliczenie głosów. Wyniki — dopiero we wtorek.

W Zakładach Górniczych „Polkowice" w wyborach samorządowych wzięło udział 62,6 proc. załogi, najliczniej do urn stawiła się administracja — w 72 procentach.

Jeden z moich rozmówców, wieloletni działacz i społecznik nie może nadziwić się skąd ten brak poczucia obowiązku obywatelskiego wśród wielu niegłosujących ludzi — przecież to takie oczywiste, że my tu wszyscy nie tylko jesteśmy pracownikami, lecz także współgospodarzami i powinniśmy się czuć współodpowiedzialni za dobro zakładu. Tak czy nie? — Domaga się potwierdzenia swoich racji od zaskoczonego górnika, który wszedł właśnie do biura by coś załatwić.

■

W sobotę i niedzielę przerwa w pracy komisji wyborczej, bo te dni mają w kopalniach wysoką cenę. Fot. Ryszard Szkaradek

Projektor na dachu

Piotr Cegłowski

Kryzys — słowo to powtarza się jak leitmotiv w większości wypowiedzi na temat kinematografii. Niczego jednak nie wyjaśnia — jest raczej mylącym uogólnieniem. Mówi się na przykład o ubogim i źle dobranym repertuarze oraz rosnącej konkurencji video. Niektórzy roztaczają nawet wizje pustych kin...

W rzeczywistości widzów jest coraz więcej. Na przykład w 1979 roku legnickie kina odwiedziło 365,7 tys .osób. Cztery lata później było ich 561,3 tys., w 1984 r. — 664,7 tys., a w pierwszym półroczu 1985 r. już przeszło 314 tysięcy. Trzeba pamiętać o tym, że pod koniec lat siedemdziesiątych wybór filmów zachodnich był znacznie większy niż dziś. Przeważały jednak pozycje ambitne. Wśród niewielkiej liczby zakupionych obecnie — znajduje się sporo pozycji kasowych. To właśnie one decydują o coraz lepszych zyskach kin. W ub. roku największy dochód przyniosły filmy: „Poszukiwacze zaginionej arki" (3 mln 938 tys. zł) oraz „Seksmisja" (3 mln 387 tys. zł). Następne pozycje zajęły — „Duch" (1 mln 457 tys. zł) oraz „Thais" (1 mln 317 tys. zł). Na szarym końcu znalazł się „Nie było słońca tej wiosny" (10,6 tys. zł). Nie miały też powodzenia niekomercyjne dzieła słynnych reżyserów, które obejrzało dziesięciokrotnie mniej widzów niż „Seksmisję". Publiczność przestała słuchać krytyków. Wybiera pozycje rozrywkowe. Kierownicy kin narzekają, iż niektóre spełniające te kryteria filmy zostały pokazane w telewizji — jak np. komedia z Brucem Lee, skandalizujące „Ostatnie tango w Paryżu" czy też „Easy rider". Kryje się w tym jednak pewne niebezpieczeństwo. Rozwiązują się

OSTATNIE DKF-Y.

Kiedyś było ich kilka w każdym większym mieście. Obecnie w Legnicy nie działa ani jeden. Z trudem udaje się przetrwać Dyskusyjnemu Klubowi Filmowemu „Miedziak" przy DKZM w Lubinie. Działa on już od kilkunastu lat — początkowo był jedną z sekcji domu kultury. Zrzesza co prawda 100 członków, lecz na seansach jest ich przeważnie około 30. Gdyby nie karkołomne wyczyny prezesa Zygmunta Niechwiatowicza, któremu udaje się zdobywać nawet takie rodzynki, jak „Blaszany bębenek", „Miedziak" podzieliłby los innych DKF-ów.

Brak ludzi do pracy w klubach filmowych, choć możliwości są duże. Chętnie wypożyczają im, nieznane w kraju lub unikalne pozycje ambasady oraz Filmoteka Polska. Chcąc zorganizować cykl poświęcony Zbigniewowi Cybulskiemu lub filmowi japońskiemu, trzeba jednak stracić wiele czasu. A za to nikt społecznym działaczom nie płaci.

Podupadły także kina studyjne. Skurczył się bowiem przeznaczony dla nich repertuar. Grają więc atrakcyjne powtórki. Status wielu z nich jest niejasny. Na przykład skomercjalizowany legnicki „Piast" specjalizował się kiedyś w filmach trudnych, przeznaczonych dla bardzo wymagającej publiczności.

A przecież można by wykorzystać część zysków z wyświetlania „Klasztoru Shaolin" po to, żeby dłużej mógł być grany film Bergmana, Felliniego czy choćby dyskusyjny „Bez końca" Kieślowskiego, który z powodu pustki na sali zdjęto po dwóch dniach. Obecnie Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów nie stać jeszcze na takie wydatki. W Legnicy działają bowiem tylko dwa kina. Jest to stanowczo za mało jak na potrzeby wojewódzkiego miasta. W latach sześćdziesiątych było ich sześć — łącznie ze związkowymi. Potem liczba kin zaczęła się zmniejszać. Przestano organizować seanse w sali WDK, w kinie garnizonowym, w Domu Kultury „Kolejarz". Sytuacja stała się naprawdę trudna, gdy zamknięty został

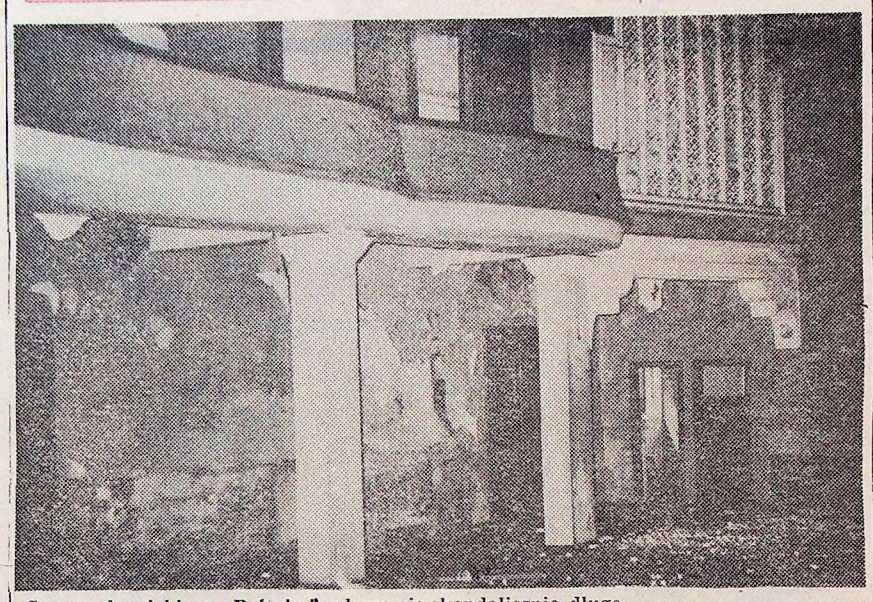

Sprawa legnickiego „Bałtyku" wlecze się skandalicznie długo...
Fot. Wincenty Kołodziejski

„BAŁTYK".

Kino to mieści się w najpiękniejszej w mieście, secesyjnej sali. Została zbudowana jako operetka. Architekt nie mógł nawet przewidzieć, że zostanie w przyszłości przystosowana do projekcji filmów. Kabinę kinooperatora trzeba więc było umieścić na dachu przybudówki. Nie spełniała ona wymogów straży pożarnej, która w 1981 roku wydała nakaz zamknięcia kina do czasu wykonania właściwej kabiny. Pojawiły się jednak poważne kłopoty. Chcąc wykonać pomieszczenie na projektory, trzeba zamurować okna czterech mieszkań. Poza tym obiekt nie stanowi własności OPRF, lecz PGKiM.

W związku z tym OPRF wysunęło propozycję, że przejmie salę na własność, pod warunkiem, że władze wykwaterują 4 rodziny z pierwszego piętra, co umożliwi dokonanie remontu. Dopiero wiosną 1985 roku zawarto ostatecznie porozumienie. W międzyczasie wspaniałe, nie zabezpieczone, zabytkowe wnętrze zostało prawie zupełnie zdewastowane przez chuliganów. Trudno oszacować straty. Gdyby nie beztroska właściciela, który nie potrafił ustrzec obiektu przed wandalami, można by dziś zaoszczędzić na remoncie co najmniej kilkanaście milionów złotych!

— Zamierzaliśmy zacząć prace w kwietniu. Udało nam się wtedy znaleźć wykonawców, którzy teraz mają do nas pretensje — powiedział nam dyrektor OPRF, Roman Sochaczewski. — Wydaliśmy już milion na dokumentację. Urząd Miasta zwleka jednak z wykwaterowaniem. Zgodnie z nowym porozumieniem ma to zrobić do 15 sierpnia. Jeśli tym razem dotrzyma umowy, przystąpimy natychmiast do roboty.

— Mieliśmy poważne problemy ze znalezieniem mieszkań. Lokator ma prawo wyboru i zazwyczaj na nasze propozycje odpowiada nie — wyjaśnił wiceprezydent Mieczysław Kus. — Przez kilka miesięcy wskazywaliśmy różne adresy. W końcu udało nam się spełnić wymogi. Ostatni lokator, który dostał ładne, wyremontowane mieszkanie, wyjechał na wczasy. Na szczęście dopomogła nam rodzina i 14 sierpnia dokonano przeprowadzki.

Mniej optymistyczne są perspektywy przebudowy kina

„BOLKO"

w Głogowie. Na rozgrzebanym placu sterczą ogromne zardzewiałe litery składające się na jego nazwę. Prace utknęły w martwym punkcie jesienią ub. roku. Nowy prezes Spółdzielni Budowlano-Montażowej „Budomont" poinformował nas, że za zaniedbania można winić jego poprzednika oraz OPRF, który nie dostarczył dokumentacji, m. in. na schodki. Właśnie dlatego roboty zostały wstrzymane.

Okazuje się, że dokumentacja istnieje od samego początku, uzupełniona nawet w 1982 roku. Podczas budowy postanowiono zmienić przeznaczenie jednego z pomieszczeń w piwnicach. Właśnie tam mają prowadzić wspomniane schodki, które równie dobrze można by zastąpić drabinką. Jest to zupełnie nieistotny szczegół. Poza tym spółdzielnia sprzedała płyty stropowe przeznaczone do kina.

Pierwotnie zakładano, że stan surowy obiektu zostanie zakończony w 1982 roku. Potem przełożono ten termin na początek 1985 roku. Teraz mówi się o marcu przyszłego roku. Czy ten termin zostanie dotrzymany?

OPRF zamierza też przeprowadzić remont lubińskiej „Polonii". Rozbudowany zostanie hol oraz część socjalna. We wrześniu rozpoczną się podobne prace w legnickim „Piaście" Kino zostanie wyłączone tylko na dwa tygodnie Na okres malowania i wymiany kaloryferów nie zmknięto też drugiego kina w tym mieście — „Ogniska" Ekipy remontowe pracują tam w nocy.

Oprócz problemów lokalowych OPRF ma kłopoty z zatrudnieniem. Średnie płace wynoszą około 11,5 tys. złotych. Brak chętnych do pracy odczuwają zwłaszcza

KINA OBJAZDOWE.

Jest ich w Legnickiem pięć. Odwiedzają raz w tygodniu kolejne gminne ośrodki kultury Są w najpoważniejszym stopniu uzależnione od repertuaru, ponieważ od wpływów zależą pensje pracowników.

— Moje kino samo na siebie zarabia — mówi kierownik Zygmunt Zajko. — Razem z trzema kolegami spędzamy wiele dni w terenie. To zajęcie tylko dla kawalera. Rano zwykle wyświetlamy coś w szkole. Po południu jest projekcja dwóch filmów. Wracamy dopiero w nocy. Zimą często trafiamy do nie ogrzanych sal. Publiczność jednak dopisuje. Staram się wybierać możliwie jak najbardziej atrakcyjne pozycje Z reguły muszę grać bardzo zniszczone kopie.

Na problemy te nie narzekali właściciele sprzętu video, którzy jeździli do różnych miejscowości z pokazami filmów karate. OPRF mógłby skorzystać z tych doświadczeń. Zwiększająca się publiczność stanowi bowiem wielką szansę dla kin, której nie można zmarnować.

Warto wiedzieć

Lecznicza siła miedzi

Nie mielibyście ochoty na miedzianą galaretkę lub miedziane pieczywo czy ciasto? Pytania te wydają się dziś dziwne ale nie jest wykluczone, że już wkrótce będziemy kupować wyroby cukiernicze z mikroskopijnymi domieszkami miedzi.

Wielu ludzi nie wie, że niedostatek miedzi w organizmie może być przyczyną stałych bólów głowy, szybkiego znużenia, złego samopoczucia. W organizmie dorosłego człowieka znajduje się 100—200 mg miedzi. Potrzebujemy jej dziennie 3 mg. Chroniczne choroby przewodu pokarmowego, dieta mleczna i pewne rodzaje diety mięsnej stosowane przez ludzi chcących możliwie szybko wyzbyć się nadwagi, wyczerpują zasoby miedzi w organizmie. Następstwem tego są: spadek zawartości hemoglobiny we krwi, bezpłodność, niektóre choroby serca, rozstroje nerwowe i psychiczne, obniżenie odporności organizmu na różne infekcje oraz inne dolegliwości.

Jak utrzymać w organizmie ten tak potrzebny człowiekowi pierwiastek biologiczny? Po prostu należy uzupełniać jego utratę przez odpowiednie pokarmy. Są produkty ubogie w miedź, np. mleko krowie lub ryż. Szczególnie duża natomiast jest zawartość miedzi np. w wątrobie wołowej, morelach, arbuzach, fasoli, burakach, płatkach owsianych i jęczmiennych, niektórych grzybach, soczewicy, czarnych porzeczkach. Korzystne jest również spożywanie poziomek, malin, jeżyn, truskawek, żurawiny. W niektórych ziołach, np. w lebiodzie, piołunie, dziurawcu, krwawniku tysiąclistnym znajduje się od 0,1 do 0,35 proc. miedzi.

O leczniczych właściwościach miedzi — pisze na łamach prasy radzieckiej prof. nauk medycznych Fiedor Romaszow, wykładowca w Uniwersytecie Przyjaźni Narodów im. Lumbumby — wiedziano już w pradawnych Indiach, gdzie za pomocą tego metalu usiłowano leczyć choroby skóry i oczu. Arystoteles zwykł zasypiać trzymając w ręku gałkę miedzianą. Lekarze dawnego Wschodu zalecali przy złamaniach kości stosować proszek z miedzi hartowanej zalany mlekiem lub wodą. Jeszcze dziś istnieje w Egipcie i Syrii zwyczaj zakładania noworodkom na nogi i ręce pierścieni miedzianych, które zdejmuje się dopiero wówczas, gdy dzieciom wyrzynają się zęby. Z historii medycyny wiadomo, że w okresie epidemii cholery owa straszliwa choroba omijała pracowników odlewni miedzi. Jednym słowem, w arsenale lekarzy całego świata znajdowały się ongiś recepty różnych lekarstw zawierających miedź. Ale z upływem czasu coraz rzadziej mówiono o leczniczych walorach miedzi. Jedno tylko pozostało — gdy ktoś się skaleczył lub uderzył, zalecano przyłożyć miedzianą monetę do potłuczonego miejsca.

Doświadczenia i prace badawcze uczą, że miedź faktycznie może znajdować szerokie zastosowanie w medycynie, nie tylko jako niezbędny dla organizmu ludzkiego pierwiastek biologiczny lecz również jako lekarstwo pomocne w leczeniu zapalenia korzonków nerwowych rdzenia, zapalenia wielostawowego, zapalenia mięśnia, długo nie gojących się ropnych ran lub angin. Dobre wyniki daje następująca aplikacyjna metaloterapia: stosuje się w niej miedziane płytki i dyski różnej wielkości — od jednego do ośmiu centymetrów średnicy oraz od jednego do trzech milimetrów grubości. Dla uzyskania większej skuteczności płytki i dyski hartuje się uprzednio w ogniu a następnie ostudza i oczyszcza. Procedurę tę przeprowadza się przed każdym cyklem kuracyjnym. Płytki i dyski przykłada się w bolących miejscach na skórę na czas od sześciu godzin do dwóch dni. „Okład" ten przymocowuje się bandażem lub leukoplastem. Kuracja trwa — w zależności od rodzaju choroby — od 3 do 12 dni.

Wśród pacjentów leżących — stwierdza prof Romaszow — daje się niekiedy zaobserwować interesujące zjawisko. Dysk przytwierdzony bandażem do pewnego odcinka skóry można po upływie kilku godzin znaleźć w innym miejcu, gdzie bez żadnego opatrunku czy opaski mocno sczepia się ze skórą. Mamy tu do czynienia ze swoistym przemieszczeniem się metalowego dysku poruszającego się w wyniku różnicy bioelektrycznych pól organizmu.

Według moich badań i obserwacji, którymi objąłem 760 chorych cierpiących na różne dolegliwości, stosowanie miedzianych płytek i dysków działa przeciwbólowo, przeciwzapalnie oraz przeciw obrzękom i opuchliznom.

Preparaty z zawartością miedzi mogą mieć zastosowanie również w leczeniu tak groźnej choroby jak cukrzyca. W toku klinicznych eksperymentów potwierdziła się efektywność metody polegającej na tym, że pacjenci przyjmują trzy razy dziennie po 10 miligramów siarczanu miedzi Skuteczne są przy tym również kąpiele miedziowe Dla dorosłego pacjenta przygotowuje się kąpiel z domieszką 40—50 mililitrów 10-procentowego roztworu siarczanu miedziowego. Temperaturę kąpieli ustala się indywidualnie, a czas jej trwania wynosi 10—25 minut. Kuracja składa się z 5—8 kąpieli, odbywanych z reguły przed snem. Kurację powtarza się — w zależności od ciężkości choroby — 4 do 6 razy w roku.

Zanim jednak przystąpimy do leczenia jakiejś choroby przy pomocy miedzi, trzeba bezwzględnie zasięgnąć porady lekarza. Bez konsultacji lekarskiej samemu tego czynić nie należy

Opr.: (p)

Rozbudzić ambicje

Z TADEUSZEM KINACHEM, rolnikiem indywidualnym z Wojciechowa, przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej rozmawia Antoni Neczyński.

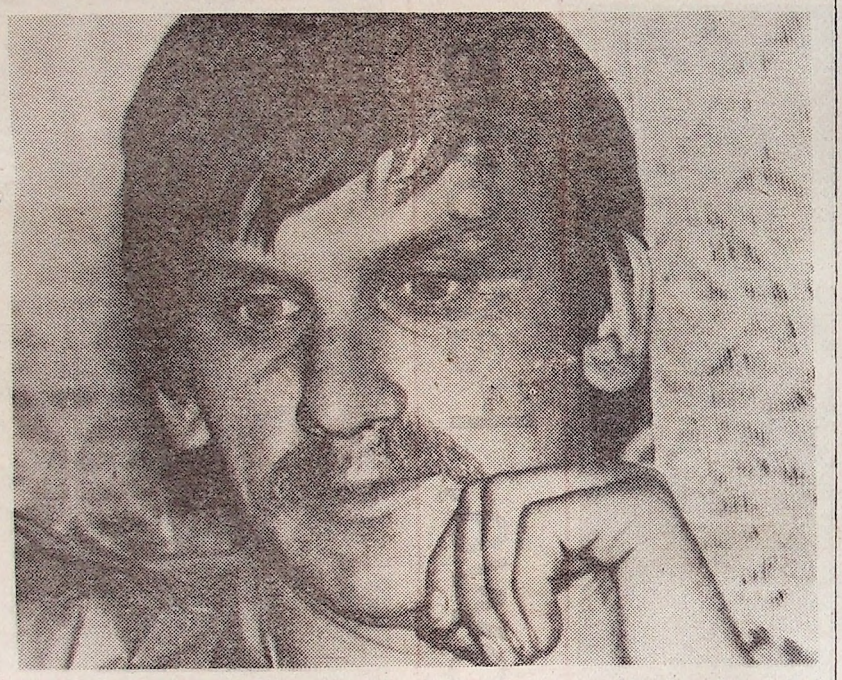

Fot. Janusz Budnicki

● Miesiąc temu zostałeś wybrany przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZMW. Może więc na początku naszej rozmowy kilka słów o sobie...

— Mam 27 lat, jestem inżynierem rolnikiem, ukończyłem wrocławską Akademię Rolniczą. Wraz z ojcem prowadzę średniej wielkości gospodarstwo rolne.

● Porozmawiajmy więc o gospodarstwie. Jak się przedstawia wielkość, wyposażenie, kierunki produkcji?

— Powierzchnia 8,64 hektara, produkcja wielokierunkowa. Do tej pory największą jego częścią była hodowla mlecznych krów. Obecnie bardziej nastawiam się na trzodę chlewną ze względu na większą opłacalność. W ogóle dopiero po zakończeniu studiów zacząłem przestawiać gospodarstwo na nowe tory. Dlatego trudno mi jeszcze mówić o sukcesach. Spotkamy się za kilka lat to porozmawiamy. Jeśli chodzi o wyposażenie, mogę tylko powiedzieć, że w kieszeni mam dwa przydziały na ciągniki, ale na podwórzu stoi tylko stary, wysłużony traktor.

● Formalnie ty jesteś właścicielem gospodarstwa, ale pracujecie razem z ojcem. Spotykają się więc dwie zupełnie różne szkoły — twoja, oparta na nowoczesnej, teoretycznej wiedzy rolniczej i ojcowska, przedkładająca tradycję nad naukę. Co przeważa podczas podejmowania decyzji dotyczących kierunków produkcji, stosowanej agrotechniki czy metod ochrony roślin?

— Masz rację, mówiąc, że często dochodzi do różnicy zdań między mną a ojcem. My młodzi jesteśmy czasami niecierpliwi, naładowani wiedzą, oczytani w fachowej literaturze, chcielibyśmy przewrócić świat do góry nogami. I czasami dobrze jest mieć przy sobie kogoś bliskiego, kto potrafi na podstawie życiowej praktyki przytoczyć inne niż twoje argumenty. W takiej dyskusji rodzą się najlepsze decyzje. Oczywiście tylko wtedy, gdy obie strony starają się zrozumieć wszystkie za i przeciw, a tak właśnie jest u nas. W rezultacie z roku na rok gospodarujemy lepiej.

● W ostatniej Olimpiadzie Młodych Producentów Rolnych zająłeś drugie miejsce na szczeblu centralnym. To ogromny sukces świadczący o tym, że okresu studiów nie przespałeś. Jednocześnie naładowany wiedzą widzisz, co dzieje się każdego dnia na naszych polach. Uważasz, że rezerwy w naszej ziemi tkwią ogromne?

— Tak, to dobre określenie. Mówienie w tym miejscu o samowystarczalności żywnościowej jest w pełni uzasadnione. Ale dojście do tego poziomu wcale nie jest proste. Potrzebne są rozległe działania na obszarze całego kraju. Myślę tutaj o kompleksowym wapnowaniu gleb, prowadzeniu prac melioracyjnych w zdecydowanie większej skali niż obecnie, o maksymalnym wykorzystaniu możliwości zmechanizowania rolnictwa. Zdecydowanie poprawić się musi cała sfera usług dla rolników. Podczas studiów przebywałem na dwumiesięcznej praktyce w Danii i dlatego wiem, jak powinny wyglądać usługi dla rolników. Ja na moim gospodarstwie muszę zajmować się wszystkim — jestem rolnikiem, ale jednocześnie mechanikiem, kowalem, dekarzem, zaopatrzeniowcem, weterynarzem. Robiąc to wszystko nie tylko nie mam czasu na wypoczynek, ale i odnoszę wrażenie, że rzeczy najważniejsze robię nie zawsze doskonale. W praktyce wygląda to na przykład tak: muszę zastosować opryski, szukam więc potrzebnych preparatów. Takich, jak potrzebuję nigdzie nie ma. Po jakimś czasie znajduję, ale inne. Robię więc te zabiegi, wiedząc, że są nieodzowne, a jednocześnie mam już świadomość, że praca ta odniesie mniejszy skutek niż chciałem, a poza tym jest już spóźniona o dwa tygodnie. W rolnictwie czynności agrotechniczne muszą być wykonywane w ściśle określonych terminach, inaczej plony lecą na dół. Jakże mało rolników zdaje sobie naprawdę sprawę z tego prostego faktu.

● A więc fachowa wiedza jest rolnikowi niezbędna...

— Jest to podstawowy czynnik produkcji, który powinien każdy rolnik posiadać. Mówimy tu o wiedzy naprawdę solidnej i nowoczesnej, a nie tej nabytej od ojców i dziadków.

● Jako szef organizacji młodych ludzi mieszkających na wsi, możesz i w tym kierunku cokolwiek poprawić.

— Owszem, mamy takie plany. Jeżdżąc po wioskach zauważyłem, że wśród moich rówieśników wielu jest takich, co to niby gospodarują, osiągają nawet dobre plony, ale luki w przygotowaniu teoretycznym do wykonywania zawodu rolnika mają ogromne. Podam przykład. Ci ludzie wiedzą, że pola należy wapnować, ale nie zdają sobie sprawy dlaczego. Niejednokrotnie nie potrafią nawet rozszyfrować podstawowego skrótu rolniczego jakim jest Ph. Byliby lepszymi gospodarzami, gdyby zachęcić ich do szukania wiedzy. Rozmawiałem już z fachowcami z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego i prawdopodobnie zorganizujemy cykl prelekcji na podstawowe tematy niezbędne młodemu rolnikowi.

● Związek Młodzieży Wiejskiej to nie tylko organizacja krzewiąca wiedzę na wsi. Co jeszcze chcecie robić?

— W osiemdziesiątym roku, kiedy jeszcze studiowałem, byłem jednym z założycieli związku. Otóż celem moim jest, aby nic z tych ideałów, które nam wówczas przyświecały, nie zmarnować. Musi to być organizacja ludzi mieszkających i pracujących na wsi, wszystkich młodych czujących jakikolwiek związek z rolnictwem.

Poza tym nie możemy przepuścić żadnego z ważnych dla młodzieży wiejskiej problemów. Oceniam, że najważniejszy z nich dotyczy startu młodego rolnika w dorosłe życie. Taki człowiek nie ma możliwości zakupu potrzebnego sprzętu do pracy, ma trudności z uzyskaniem kredytów, materiałów budowlanych, wielu innych rzeczy. Jeżeli od samego początku ma problemy, z którymi nie może sobie poradzić, to albo rzuci gospodarstwo, albo pracuje na pół gwizdka męcząc siebie i ziemię. To trzeba zmienić i to nie tylko w interesie tego młodego człowieka, ale w interesie całego krajowego rolnictwa.

● A co poza pracą?

— Cała sfera życia kulturalnego, społeczno-politycznego i wypoczynku na wsi. W wielu gminach jest w tej dziedzinie zupełna pustka, w wielu innych życie kulturalne ogranicza się jedynie do dyskoteki, czy sporadycznie urządzonej zabawy. W ciągu kilkunastu ostatnich lat ludzie zapomnieli o tradycyjnych wiejskich obrzędach, o tańcach i grach ludowych.

● A może tych ludzi już przestał interesować czysty folklor, tylko że nikt nie chce tego zrozumieć. Myślisz, że twoi rówieśnicy z wypiekami na twarzy obserwują, jak w telewizji występuje zespół Koła Gospodyń Wiejskich? Niby dlaczego młodzież wiejska ma mieć inne dążenia i inne potrzeby niż my, mieszkańcy miast?

— Źle mnie zrozumiałeś. Nie chodzi wcale o to, by na siłę ubierać ich w pasiaste stroje ludowe. ZMW to organizacja, która musi młodym rolnikom pomagać realizować takie cele, jakie sobie założą sami.

Jeśli chodzi o zespoły folklorystyczne, to nie są to wcale grupy które się zmusza do kultywowania tradycji. Jeżeli młodzi chcą śpiewać i tańczyć, to pomagamy im w tym. Zresztą takie zespoły funkcjonują na wielu wyższych uczelniach w kraju, tańczą nie tylko ludzie wywodzący się ze wsi, ale i młodzież z miasta.

Ale to tylko fragment naszej kulturalnej działalności.

● Właśnie. Myślę, że problemem dla młodzieży wiejskiej jest sprawa zdawałoby się najprostsza — mądre zagospodarowanie wolnego czasu. Jak myślisz, kiedy knajpa, wódka i piwo przestaną być jedyną alternatywą telewizji?

— Mówisz o tym, jak każdy przeciętny człowiek z miasta. Dla ciebie to problem łatwy — ktoś w końcu postawi na osiedlu klub, kino, kawiarnię i problem z głowy. U nas jest zupełnie inaczej. Sobota i niedziela są dniami, kiedy młodzież ucieka. Wiadomo gdzie ucieka — w alkohol. Nie możemy się z tym pogodzić. Jako organizacja musimy w jakiś sensowny sposób organizować czas wolny. I nie jest to praca dla kogoś tam, jest to praca dla siebie.

● Zdajesz sobie sprawę, że jest to problem nie kilku, ale kilkuset wsi pozbawionych świetlic, klubów, jakichkolwiek urządzeń kulturalnych.

— Tak. Nasze koła udowodniły jednak, że coś można zrobić z niczego. Powstały świetlice w budynkach, które od lat stały puste. Pomogliśmy zakupić niezbędny sprzęt i wyposażenie. Teraz dzieje się tam wiele ciekawych rzeczy — ludzie spotykają się, organizują imprezy dla środowiska i zupełnie kameralnie, dla grupki kolegów, grają w szachy, karty, tenisa. Słowem mogą robić wspólnie, coś, co ich interesuje. Knajpę pozostawiają na boku. I właśnie na tym przykładzie opiera się cała nasza idea. Musimy rozbudzić w młodych ambicje. Jeśli młodzi w jednej wsi zobaczą, że sąsiedzi potrafili się dobrze urządzić, zaczynają działać podobnie. Tak tworzy się łańcuch. Oczywiście wszystkie te działania chcemy wspierać, szukać sojuszników wśród administracji gminnej i wojewódzkiej, umiejętnie organizować pomoc. To się na pewno opłaci.

● Boję się, że nasza rozmowa jest zbyt ogólna, prawie teoretyczna. Czy rzeczywiście możecie pochwalić się już konkretnymi osiągnięciami?

— Takich przykładów jest wiele. Opowiem ci o mojej wsi. Towarzystwo było skłócone, mieliśmy fatalną opinię, jako młodzież, którą nie warto się zajmować, bo nie nadaje się do jakiejkolwiek działalności społecznej. Ciężko mi było nawet założyć koło ZMW. I oto w krótkim czasie uruchomiliśmy świetlicę, sami wykonaliśmy ławy i stoły, wstawiliśmy tam sprzęt muzyczny, stół tenisowy, gry zręcznościowe. Muszę ci powiedzieć, że moi koledzy przychodzą tam niemal codziennie. Później zaczęliśmy organizować imprezy nie tylko dla siebie, ale i dla całej wsi i gminy. I nagle skończyły się na wsi waśnie, zaczął do nas zaglądać naczelnik, ludzie uwierzyli, że nasza organizacja jest zdolna do większych rzeczy. Starzy rolnicy jeszcze dziś wspominają urządzone przez nas obchody święta 1 Maja, czy 22 Lipca. Zresztą przyjedź do nas na dożynki. Sam zobaczysz.

● Przyjadę na pewno. Dziękuję za rozmowę.

Tego nie można zapomnieć

Z MARKIEM ZIELIŃSKIM, uczestnikiem Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie — rozmawia Piotr Cegłowski.

— Ta koszulka chrzęści jak zbroja.

— Jest na niej około 100 odznak z 67 krajów — mówi Marek Zieliński, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Legnicy. — Wymieniałem je z kolegami z całego świata na Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie. W zamian dawałem im nasze znaczki festiwalowe oraz te z symbolem ZSMP. W ten sposób nawiązałem wiele przyjaźni. Czasem na początku nie było nam się łatwo dogadać. Ale przecież wszyscy znamy najprostszy język — „na migi".

— Wspólnie bawiliście się na wielu imprezach.

— Rozrywkowe odbywały się wieczorem i nocą. Mało kto szedł spać przed godziną trzecią, ale też nie później. Metro kursowało do drugiej w nocy i trzeba się było jakoś dostać do hotelu.

— A przed południem...

— ... uczestniczyliśmy w mitingach politycznych, poświęconych m.in. zagadnieniu segregacji rasowej. Słuchałem wielu wystąpień młodzieży z Afryki Południowej. Wszyscy mówili z wielkim przejęciem. Zapamiętałem chłopaka, który rozpłakał się przypominając nieszczęścia swojego narodu. Spotkałem też 14- i 15-latków z Nikaragui. Przeżyli oni koszmar wojny. Wielu jest inwalidami. Byli przyjmowani bardzo gorąco. Właśnie oni najbardziej przeżywali festiwal. Dla nich sprawa pokoju jest najważniejsza, przecież po powrocie do domu będą znów musieli chwycić za broń.

— Na festiwal trafili członkowie najróżniejszych organizacji.

— Znaleźli się wśród nich zarówno lewicowcy, chrześcijańscy demokraci, jak i prawicowcy. Stąd spory w centrach dyskusyjnych. Miały one swój koloryt. Przekonywaliśmy się nawzajem o swoich racjach. Byli nawet członkowie zwalczających się ugrupowań. Na festiwalu potrafili jednak znaleźć wspólny język. Myślę, że wszyscy zrozumieli właściwie hasło — „pokój i przyjaźń". Powinno to w przyszłości znaleźć odzwierciedlenie w praktyce.

Fot. Janusz Budnicki

— Tu w kraju zazdrościliśmy wam udziału w tylu wspaniałych imprezach. Co wybrałeś?

— Decyzja była trudna. Każdego dnia odbywało się około 100 koncertów, spotkań itp. Dużą popularnością cieszył się Klub Polski. Występowali tu „Lady Pank" i Maryla Rodowicz oraz inni znani wykonawcy. Do naszego klubu wydano dodatkowo 2 tys. zaproszeń dla młodych mieszkańców Moskwy. Drugie tyle kręciło się zwykle koło wejścia. Ale cóż, nie wszyscy mogli się przecież zmieścić. Najprzyjemniej wspominam wizytę w Klubie Wietnamskim oraz w Interklubie, gdzie spotykaliśmy się z młodzieżą radziecką. Wieczorami można było znaleźć uczestników festiwalu na Placu Czerwonym.

— Ile dni spędziłeś w Moskwie?

— Siedem. Byłem jeszcze przez tydzień w Leningradzie i Kalininie. Można powiedzieć, że festiwal zaczynał się już tam. Zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie — chlebem i solą. Zwiedziliśmy miasta, uczestniczyliśmy w spotkaniach w zakładach pracy no i w dyskotekach. Muszę podkreślić ogromną serdeczność, z jaką stykaliśmy się właściwie wszędzie. Długo nie zapomnę tego przeżycia.

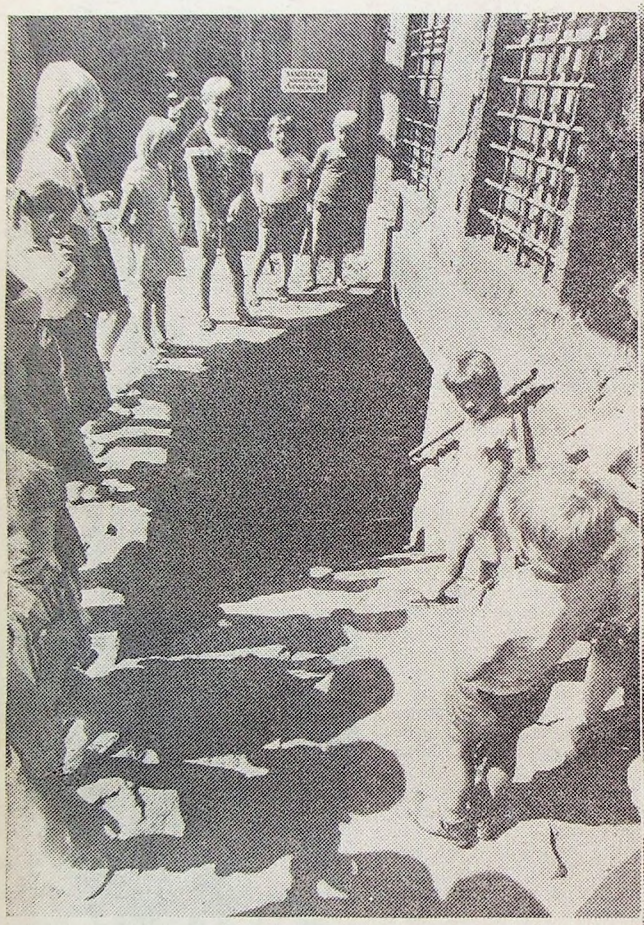

Wrocławska, Skarbowa, Parkowa

Fotoreportaż JANUSZA B[illegible]ICKIEG[illegible]

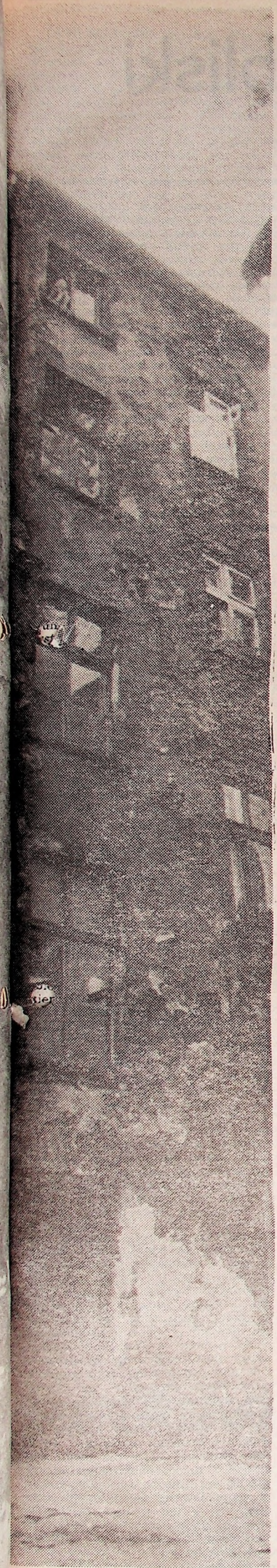

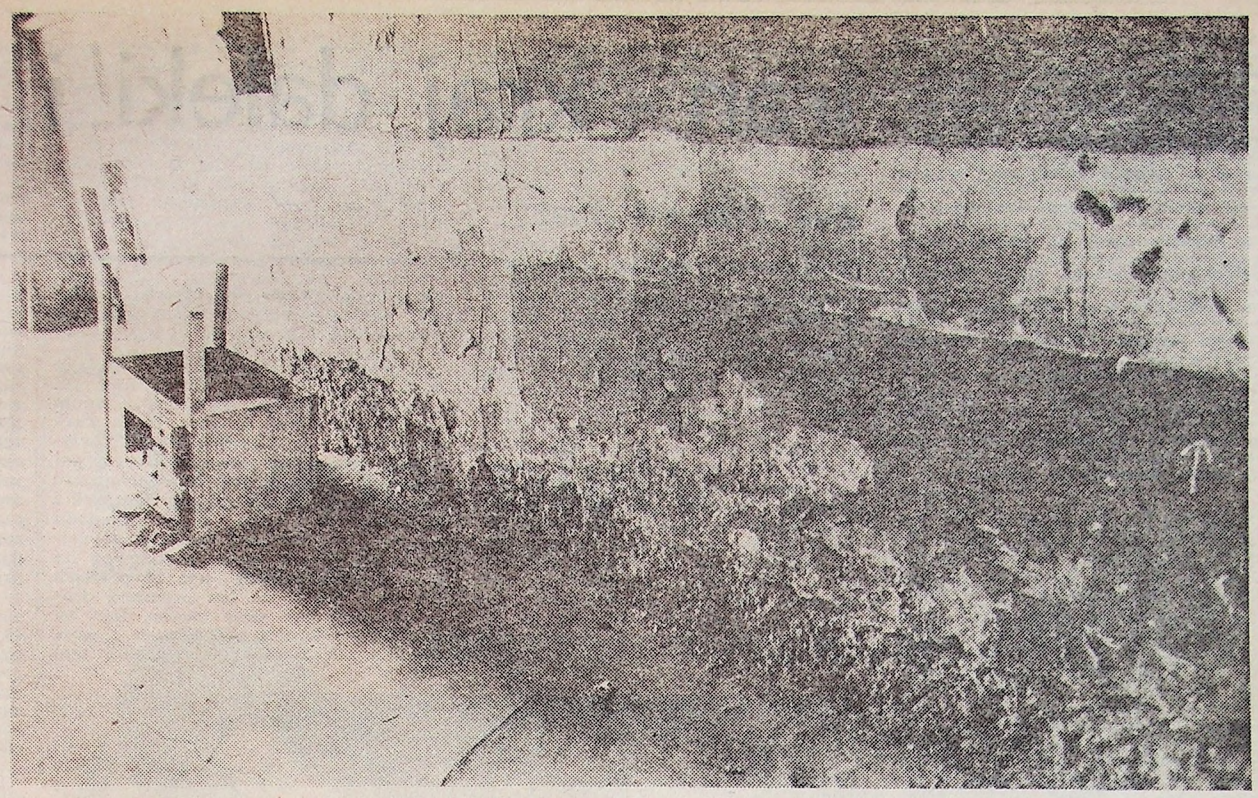

Chodząc po różnych dzielnicach Legnicy, trudno nie zauważyć wielu „interesujących" rzeczy. Rzadko ktoś zdecyduje się wejść na podwórka, zwłaszcza te w starym budownictwie. Na zewnątrz z reguły wszystko w porządku, wewnątrz natomiast bałagan trudny do opisania. Tak jest w każdej dzielnicy, w której przeważają stare, często wyeksploatowane posesje. W jeden z pogodnych dni sierpniowych odwiedziliśmy prawie samo centrum miasta: trójkąt ulic Wrocławskiej, Parkowej i Skarbowej. To co zobaczyliśmy nie wymaga większych komentarzy.

Duże podwórko przy Wrocławskiej 2 i Parkowej 2, oficyna. Kiedyś był tam ładny plac zabaw dziecięcych. Była nawet świetlica osiedlowa. Panował ład i porządek. Czasy te dawno już minęły. Dziś to prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Przede wszystkim bardzo brudne, zdewastowane huśtawki i inne urządzenia na byłym placyku zabaw. Każdego odstraszają stare, obskurne i bardzo sfatygowane elewacje. O schodach i ubikacjach nie ma nawet co mówić. Nie tylko są zniszczone, ale wyjątkowo brudne. W korytarzu jednego z budynków pełno pustych butelek i smród nie do opisania. Ktoś widocznie urządził tu sobie pijacką melinę. Nie ma ogólnie dostępnej ubikacji i gdzieś trzeba załatwiać potrzeby fizjologiczne. W jednej z piwnic brak kilku schodów. Bawiące się dzieci stwierdziły, że niejeden raz tam wpadają. Zwłaszcza gdy muszą wyciągać z piwnicy piłkę. Muszą się przecież gdzieś bawić, grają więc w „nogę" i w ferworze walki piłka często trafia do piwnicznego wejścia.

Parkowa 3 i podobna sytuacja. Tutaj dodatkową atrakcją jest porozwieszana bielizna. Można ją lokować na strychu, ale jak poinformowała jedna z lokatorek trudno się zorientować, kto ma klucze. Gdyby nawet takowe się znalazły, to i tak bieliznę rozwieszano by w tych samych miejscach. Zawsze to pod okiem, a ze strychu mogłaby szybko „wyparować". Na Skarbowej 3 sterty śmieci, których widocznie nie ma kto systematycznie wywozić. Kiedyś był tam też mały plac zabaw. Pozostały po nim zdewastowane urządzenia do zabaw dla licznej dzieciarni.

Takich i podobnych przykładów można by przytoczyć znacznie więcej. Świadczy to o dużym niechlujstwie administracji, której widocznie wystarcza zewnętrzna fasada, a o czyste i estetyczne życie mieszkańców nikt się specjalnie nie martwi. Nie martwi się administracja, nie martwią się też sami lokatorzy. Indagowani na tematy porządkowe wzruszają ramionami i całą winę zwalają na administrację. O swoich inicjatywach i autentycznym zaangażowaniu nie chcą w ogóle mówić, stwierdzając, że to wszystko powinien załatwić Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. I dlatego jest tak jak widać na naszych zdjęciach.

Jedni oglądają się na drugich i żadna ze stron nic nie robi. A przecież ktoś musi wreszcie — i to na serio — zająć się porządkiem i estetyką nie tylko w przytoczonym trójkącie, ale także we wszystkich (panuje tam podobna sytuacja) dzielnicach miasta. Powinno na tym zależeć zarówno mieszkańcom, jak i różnym odpowiedzialnym jednostkom i przedsiębiorstwom. Jeżeli tak się nie stanie, to Legnica nadal będzie brudnym i niechlujnym miastem. ■

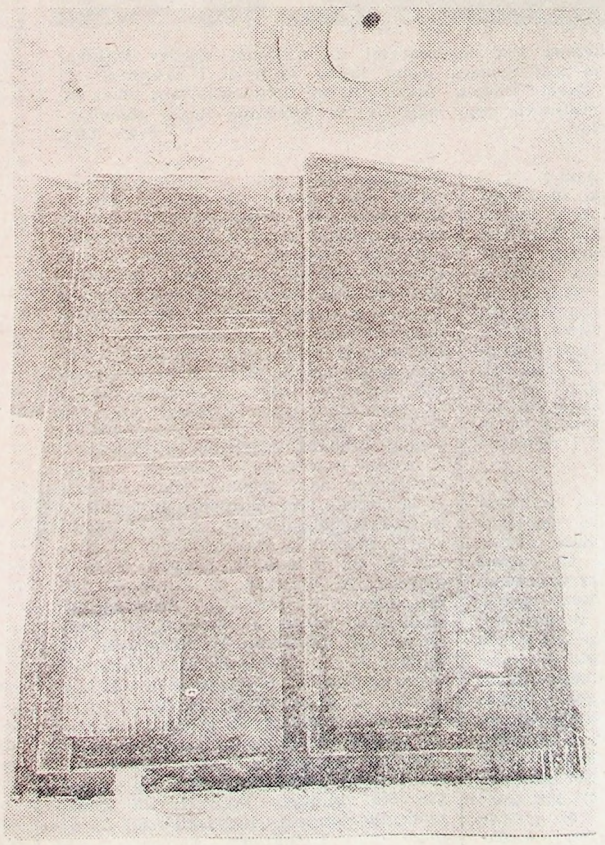

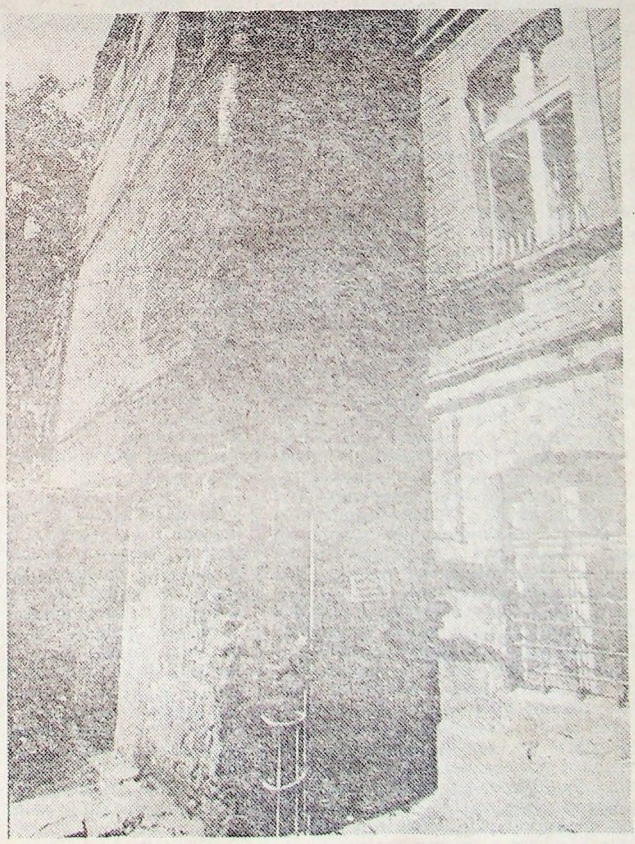

ICKIEGO

Iran - kraj daleki i bliski

Ewa Radomska-Witek

Wschodnie przysłowie mówi, że kogo Allach chce uszczęśliwić, tego wysyła w dalekie kraje! Spadła i na mnie łaska Allacha i po 4 godzinach lotu Warszawa — Bagdad dotknęłam stopami ziemi, która była ongiś biblijnym rajem. Obecnie ziemia ta dzięki petrokoniunkturze zmieniła się w ogromny plac budowy, a Irak jest jednym z nielicznych krajów Bliskiego Wschodu, gdzie demokratyzacja życia, postęp techniczny, rozwój oświaty czy emancypacja kobiet nie są formalne, lecz stanowią łatwo dostrzegalne zjawisko.

Obraz ten ma jednak swoją rysę. Jest nią konflikt iracko-irański, który od 5 już lat stawia oba kraje w centrum światowej uwagi. Kiedy 22 września 1980 roku oddziały armii irackiej wkroczyły na terytorium Iranu, przyczyn tego kroku doszukiwano się w rywalizacji obu krajów na rynku ropy naftowej, w ekspansywności rewolucji islamskiej Chomeiniego, czy wreszcie w dążeniu Iraku do dominacji w Zatoce Perskiej. Zapomniano o przyczynie nie mniej istotnej, a sięgającej korzeniami pierwszych wieków naszej ery, a mianowicie — antagoniźmie arabsko-perskim, któremu początek dała stoczona w roku 636 bitwa pod Kadisijją między wojskami arabskimi dowodzonymi przez Sada Wakkasa a armią imperium perskiego, którą dowodził Rustem i która po 4 dniach krwawych zmagań poniosła klęskę. Antagonizm ten odżywał na przestrzeni wieków, aby w latach osiemdziesiątych XX wieku wejść w swoją kolejną fazę.

Na co dzień jednak nie odczuwa się zbytnio wojennych działań. Życie płynie normalnie, czynne są zupełnie dobrze zaopatrzone, choć drogie sklepy, prosperują bazary, nazywane tutaj suku, funkcjonują urzędy, a przez ulice miast pędzą w oszalamiającym tempie samochody używające bez przerwy klaksonów, wymijające się z każdej strony, stwarzające często sytuacje, jak w przedwojennych, kręconych na przyspieszonej taśmie, filmach. W Bagdadzie, na który spadło ostatnio kilka irańskich rakiet, są jednak miejsca, przypominające w sposób naoczny o toczącej się wojnie. Jedno z takich miejsc to wysoki wieżowiec stojący w centrum miasta, siedziba irackiego banku, w który trafiła jedna z rakiet i spaliła go do połowy. Wybuch ten zmiótł także wszystkie szyby w promieniu kilkudziesięciu metrów. Polska placówka „Lotu" została którejś marcowej nocy również bez szyb w wyniku wybuchu innej rakiety. Oprócz strat materialnych wybuchy takie pociągają, niestety także ofiary w ludności cywilnej, nie mówiąc o tym, że na froncie ciągle giną żołnierze.

Niemal od pierwszych dni wojny iracko-irańskiej trwają wysiłki dyplomatyczne, których celem jest skłonienie obu stron do rokowań pokojowych, ale ciągle są one bezskuteczne.

Dla Irakijczyków Polska nie jest krajem nieznanym. W wielu sklepach w Bagdadzie sprzedawcy szybko rozpoznają naszą narodowość i wypowiadają parę słów po polsku. Jubiler, starszy sympatyczny pan, wyciąga natychmiast trzy wizytówki polskich inżynierów, z którymi się zaprzyjaźnił, a jednego z nich nawet wizytował w Warszawie i zachwycił się w niej Łazienkami. Nie jest tak bez przyczyny. Polscy specjaliści wnieśli i wnoszą ciągle niemały wkład w rozwój gospodarki Iraku. Szczególnie duże zasługi położyli w zakresie rozwoju przemysłu cementowego, materiałów budowlanych i kopalnictwa siarki. Polacy opracowują założenia techniczno-ekonomiczne możliwości rolniczego zagospodarowania trzech wielkich połaci na północy Iraku (Shemamol, Sharazoor, Raniya), inwentaryzują dotychczasowe budowle hydrotechniczne, praktykują w szpitalach, zakładają brakujące wodowskazy, badają wpływ wody z Zatoki Perskiej na wody Rzeki Arabskiej, budują systemem odlewania w betonowych formach ścian i stropów jednorodzinne domki dla autochtonów, montują w stalowniach i walcowniach hut kilkudziesięciotonowe piece, konstruują śluzy regulujące poziom wody w kanałach, kreślą generalny plan wielkiego Bagdadu, biorą udział w archeologicznych wykopaliskach, są autorami projektu bagdadzkiej opery, który czeka na realizację, a orkiestrą irackiej filharmonii dyryguje krakowianin Jerzy Procner.

Do Polski przybywają również iraccy specjaliści z wielu dziedzin, aby wyniesione od nas spostrzeżenia i doświadczenia zastosować u siebie. Aladyn, młody iracki inżynier, był na praktyce w Polsce 6 miesięcy i zupełnie dobrze nauczył się w tym czasie mówić po polsku. Pomaga mu to teraz lepiej porozumieć się z polskimi inżynierami, z którymi wspólnie pracuje w irackiej fabryce. Aladyn zna historię naszego kraju, interesują go wydarzenia ostatnich lat, a kiedy mowa o kobietach, niezmiennie wzdycha, wypowiadając imię „Grażyna". Niebawem ożeni się, ale jednak z iracką dziewczyną, nauczycielką angielskiego, której na imię Nadzieja...

Opinia światowa zaniepokojona jest nasilającymi się walkami między Irakiem i Iranem, których rezultatem jest rosnąca wciąż liczba zabitych i rannych.
Na zdjęciach: górnym — irackie miasto przygraniczne zbombardowane przez samoloty irańskie, dolnym — rafineria ropy naftowej w Abadanie (Iran) zbombardowana przez lotnictwo irackie.
Fot.: ARK

Jako kobieta pytam natychmiast o dzieci i Aladyn odpowiada, że kiedyś 5—6 dzieci w rodzinie to była norma i było to bardzo sympatyczne. Sam pochodzi z takiej rodziny i wszyscy zdobyli wyższe wykształcenie a jedna z sióstr wykłada nawet na wyższej uczelni w Bagdadzie. Ale teraz taką rodzinę utrzymać jest coraz ciężej i młodzi decydują się najwyżej na 2—3 dzieci. Urlop macierzyński trwa 6 miesięcy, a potem kobieta idzie do pracy, a dziecko do żłobka lub zajmują się nim rodzice którejś ze stron, bo rodziny są w większości wielopokoleniowe i mieszkają razem.

To wpisywanie się Polaków w iracki krajobraz ma swoje źródło sięgające jeszcze pierwszej połowy XIX wieku. Największe zasługi położyli tu dwaj emigranci polityczni — lekarz wojskowy Władysław Jabłonowski oraz poeta, leśnik i topograf Karol Brzozowski. Pierwszy mieszkał w Iraku w latach 1860—1885, lecząc i niosąc pomoc chorym, a drugi w latach siedemdziesiątych XIX wieku badał góry Zagros i opracował pierwszą mapę topograficzną tych okolic. Działali także w Iraku Aleksander Jablonowski, historyk badający dzieje Mezopotamii oraz orientalista August Żaba zajmujący się zwyczajami Kurdów. Opracował on pierwszy słownik francusko-kurdyjski, wydany w 1879 roku. W okresie I wojny światowej badania geologiczne na terenie pól naftowych koło Mosulu prowadził Józef Grzybowski z Uniwersytetu we Lwowie.

II wojna światowa to osobny rozdział w historii obu krajów. Przez Irak szli żołnierze 2 Korpusu Polskiego, zanim dotarli pod Monte Cassino. Przez dziesięć miesięcy w latach 1942—43 stacjonowały tu polskie oddziały, którym powierzono strzeżenie obiektów przemysłu rafineryjnego w Al-Kajjara, Kirkuku i Khanaqin. W samym sercu Bagdadu znajduje się cmentarz żołnierzy brytyjskich z I i II wojny światowej, na którym pochowanych jest 22 polskich żołnierzy. Wejść na ten cmentarz drogą oficjalną jest dość trudno, leży on bowiem na terenie wojskowym i wartownicy nie zawsze mają ochotę tam wpuszczać. Ale jest i wejście nieoficjalne, które wskazują nam zagadnięci Irakijczycy. Po prostu od tyłu cmentarza, w pobliżu nasypu kolejowego, płot jest dość niski, a wydeptana wśród krzaków ścieżka wskazuje kierunek, gdzie ze względu na pochyłość terenu wejście jest najłatwiejsze. Natychmiast więc korzystam z tej możliwości i po sforsowaniu płotu wraz z synem i mężem, który od pół roku zasila inżynierską kadrę w jednej z wybudowanych na pustyni fabryk, jesteśmy już na skrawku polskiej ziemi. Przechodzimy między grobami żołnierzy brytyjskich z II wojny światowej i szukamy mogił szczególnie nam bliskich. Odnajdujemy je bez trudu. Na kamiennych tablicach wyryte są polskie orły i nazwiska tych, którzy spoczęli w irackiej ziemi na zawsze. Są to: P. Łoś, T. Kujach, S. Szydłowski, A. Walczyk, J. Zaniewski, K Sokołowski, A. Rawski, A. Iwanica,, W. Hoduń, J. Kulas, J. Smoleń, F. Czerny, S. M. Zarański, P. Żukowski, W. Pawliszak, E. Ebert, T. Borysiuk, T. Górnisiewicz, E. Szarangowicz, E. Zaborski, L. Kalinowski, A. Gromnakiewicz. Nie opodal tych grobów znajduje się wielka marmurowa tablica z następującym napisem w języku polskim i angielskim: „Poniżej wyryte są nazwiska 438 żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, 104 żołnierzy Indyjskich Sił Zbrojnych oraz 3 żołnierzy Legionu Arabskiego, którzy oddali życie w służbie ojczyzny i leżą pochowani w Khanaqin".

Listę tę otwiera major Nałęcz-Mroczkowski i kapitanowie Burczak-Abramowicz i Kaniewski. Cmentarz w Khanaqin już nie istnieje, został przed paru laty zlikwidowany z powodu rozbudowy rafinerii. Powyższa tablica została ustawiona na bagdadzkim cmentarzu, aby upamiętnić wszystkich tam pochowanych i aby, jak głosi po angielsku wyryta maksyma na kamiennym obelisku ustawionym na środku cmentarza, nazwiska tych, którzy oddali życie za ojczyznę trwały w ludzkiej pamięci wiecznie. Cmentarz jest bardzo zadbany, pachnie akurat świeżo skoszoną trawą, przy każdym grobie rosną kwiaty. Urywam różyczkę z jednego z nich i zasuszam w notesie na pamiątkę. Na polskich grobach widać ślady po zapalonych świeczkach, co jest znakiem, że rodacy pamiętają o tych, którzy byli tu przed nimi w tragicznych latach wojny. Nie mamy świeczki, ale nasze poczucie solidarności z tymi grobami jest równie gorące jak jej płomień.

Innym miejscem w Iraku, które zdeptały stopy polskich żołnierzy, i które dało im się mocno we znaki porzez dziesiątkującą ich tam malarię i mordercze upały jest skraj pustyni Nefud, leżącej nad jeziorem Habbanija. Olgierd Terlecki w książce „Concerto", w której wspomina swoją wojenną drogę przebytą wraz z 2 Korpusem Polskim, tak o tym miejscu pisze: „Habbanija to tylko trzydziesty drugi równoleżnik szerokości północnej, a jednak jest to jedna z najgorętszych stref globu. Któregoś czerwcowego dnia roku 1943 stwierdzono tu 72 stopnie Celsjusza, jedną z najwyższych temperatur kiedykolwiek zanotowanych na ziemi. Stanowiła oczywiście szczyt, ale poza szczytem było dzień w dzień przez całe lato powyżej sześćdziesięciu stopni. Świeży daktyl położony w menażce na słońcu, piekł się dokładnie jak na płycie kuchennej. W południe nikt nie śmiał dotknąć armaty ani jakiegokolwiek odkrytego metalu. Zajęcia przerywano o 10 rano i podejmowano o piątej po południu..."

Nie wiem czy to właśnie tu, ale wiem na pewno, że gdzieś na irackiej pustyni słońce spaliło twarz mojego ojca tak bardzo, że już do końca życia była ciemniejsza od reszty ciała.

Teraz nad jeziorem Habbanija powstało supernowoczesne letniskowe miasteczko o tej samej nazwie, tonące w zieleni i pięknych kwiatach, a także bardzo drogie. Noc w hotelu kosztuje 40 dolarów i do Habbaniji zjeżdża tylko iracka śmietanka z Saddamem Husajnem na czele, który ma tam letniskową posiadłość. Ulicami suną klimatyzowane mercedesy z telefonami, za kierownicami których siedzą w białych zawojach dumni szejkowie. Z tego bogactwa Habbaniji dostało się coś i mnie. Będąc tam przejazdem za pierwszym razem zaprzyjaźniony z nami Włoch znalazł na ulicy damski szwajcarski zegarek, który demonstracyjnie po niej obnosił, ale zguby nikt nie szukał. Ofiarował go więc mnie. Druga wizyta zaś w Habbaniji przyniosła incydent dość zabawny. Kąpiąc się w przyhotelowym basenie, o wodzie czystej jak kryształ, wraz z drugą europejską jasną dziewczyną, wywołałyśmy swoimi strojami bikini zbiegowisko mężczyzn. Kobiety w Iraku nie opalają się raczej publicznie i to w strojach, które u nas przyjęte są jako zupełnie normalne. Tłum mężczyzn za siatką drucianą, odgradzającą basen od spacerowej promenady, gęstniał dosłownie z minuty na minutę, cykały aparaty fotograficzne i wrzawa robiła się coraz większa. Hotelowi boye nie mogli dać sobie rady z rozpędzeniem ich. Dopiero pojawienie się trzech uzbrojonych żołnierzy spowodowało, że mężczyźni rozpierzchli się, a ich miejsca zajęli oni sami i przez dwie godziny nie spuszczali z nas oczu. Zaiste! Dobrze wie Allach, co robi wysyłając w dalekie kraje — na próżno byłoby na rodzimym basenie starać się o takie powodzenie.

Ale czy w dzisiejszej dobie istnieją właściwie dalekie kraje? Świat w XX wieku bardzo zmalał, tylko jego problemy są coraz większe. ■

Dziwne płyty

Jerzy J. Kaczmarek

OSTRZEŻENIE! Artykuł nie nadaje się do czytania przez nastolatków, zakochanych tylko i wyłącznie w muzyce rockowej. Wychodzą oni bowiem z założenia, że o jakości muzyki decydują trzy czynniki: „elektryfikacja", pulsacja rytmiczna (motoryka i dynamika) oraz zgodność z trendami światowymi — utwory sprzed pół roku są już bardzo stare, więc kwalifikują się na złom. Niektórzy z fanów dodają do tego kwestię tekstu; czy tekst pokrywa się z ich przemyśleniami, czy też nie — lecz to wcale nie jest tak częste zjawisko. Ja zaś — Stary Mamut — podchodzę do zjawiska zwanego rockiem odmiennie. Liczy się dla mnie każdy rodzaj muzyki, który w jakiś sposób zwraca moją uwagę, pobudza moją wyobraźnię. Rock — jak najbardziej, ale nie tylko. Nie twierdzę, że rock ogłupia, co próbują mi wmówić niektórzy ponurzy faceci. Ale — używając porównania obrazowego — ktoś, kto słucha wyłącznie rocka, przypomina mi więźnia, który jest zadowolony, że wkoło ma same ściany i kraty. Zamykanie się wyłącznie w konwencji rocka (czy jakiejkolwiek innej) jest dobrowolnym niewolnictwem. Podkreślam: DOBROWOLNYM!

Tak więc — ci, którzy sądzą, że rock jest wszystkim, niech sobie ten tekst spokojnie „odpuszczą". Dramatem publicystów, pisujących o szkodliwości alkoholizmu jest to, że abstynenci i tak wiedzą co o alkoholu sądzić, a pijak po przeczytaniu tekstu co najwyżej pójdzie się upić z rozpaczy, że jest aż takim pijakiem. Chyba podobne zjawisko występuje w pisaniu o muzyce. Niemniej jednak — warto spróbować. Może ktoś się nawróci?

TEKST WŁAŚCIWY. Publicyści muzyczni mają pewien patent, na zarabianie szybkiej gotówki — wierszówki. Tym patentem jest pisanie o stanie i perspektywach polskiej fonografii. Pogodę za oknem mam taką, że aż się prosi rąbnięcie kolejnym prasowym pershingiem w koncern POLSKIE NAGRANIA. Jednak, po krótkiej walce z sobą postanowiłem choć raz być oryginalny.

Moja oryginalność polega na tym, że jestem częstym gościem sklepu płytowego Węgierskiego Ośrodka Kultury (dla odwiedzających Warszawę — mieści się on vis á vis hotelu Forum, więc łatwo trafić). Ponadto, owszem ostatnio kupiłem „Rolling Stonesów" i „Pink Floyd", lecz większość gotówki przepuszczam na płyty, które zaprzyjaźniony nastolatek nazwał nudziarstwem, dopóki... Otóż to właśnie.

Twierdzę z całą stanowczością, że większość małolatów odrzuca z pogardą coś, czego kompletnie nie zna, bo i skąd? Nie lubię opery. A byłeś kiedykolwiek? Nie! A więc — ów nastolatek odrzuca nowość z obawy. Może wywodzi się ona stąd, że wobec wszystkiego co nie mieści się w definicji muzyki rockowej, wytworzono (u nas!!!) mit tajemniczości; hermetyczności niepojętej dla profanów? Może też chodzi o to, że przyjęło się gatunki NIE-rozrywkowe traktować z wyjątkową czołobitnością? Ileż — mym zdaniem — najzupełniej idiotycznych komentarzy wywołał zakopiański kożuszek Ivo Pogorelića? Czyżby Chopin brzmiał dobrze wyłącznie we fraku i obcisłych lakierkach?

I tu właśnie wsunęła mi się w rękę jedna z płyt nabytych w ośrodku węgierskim. Mój nastolatek wysłuchał jej z ogromną przyjemnością. Trudno się dziwić. Ostre, dynamiczne disco, z efektownie wyeksponowaną perkusją. Nawet tytuł — „Szintetizátor Átarok" — go nie odstraszył.

— W porządzielu mjuzik — skwitował po zagranicznemu, gdy tylko dobiegła końca druga strona płyty. I tylko odrobinę szczęka mu opadła, gdy się dowiedział, czego właściwie słuchał. Były to transkrypcje syntezatorowe utworów... Franciszka Liszta („Marzenie miłosne" i koncert es-moll na fortepian i orkiestrę) oraz Ryszarda Wagnera (uwertura do „Tannhausera" i fragmenty „Walkirii"). Czemu u nas nie robią takich płyt — spytał dociekliwy nastolatek. W tym momencie szczęka opadła mnie.

Po ochłonięciu postanowiłem kuć żelazo póki gorące. Na talerz wrzuciłem płytę „Hooked Our Classic". Dla mnie — istne szaleństwo. Na longu o typowym czasie trwania nagrano — uwaga! — 71 muzycznych cytatów z m. in. Haydna, Beethovena, Mozarta, Liszta, Dworzaka, Czajkowskiego, Borodina, Mussorgskiego, Berlioza, Chopina, łącząc je tematycznie w pięć utworów. Tym razem zabieg był odwrotny niż poprzednio. Gra doskonała Budapeszteńska Orkiestra Symfoniczna i Chór Budapeszteński. I wszystko by było jak na koncercie muzyki poważnej, gdyby nie ostra rockowa perkusja w tle. Świętokradztwo dokonane na ciele czcigodnych klasyków? Być może. Ale i okazja, by nastolatkom pokazać, że te stare mamuty i pterodaktyle mogą brzmieć atrakcyjnie i cholernie nowocześnie. Zaś mój zaprzyjaźniony nastolatek był już na tyle taktowny, że nie spytał: Czemu u nas tego nie robią.

Dalej edukacja nastolatka poszła jak z płatka. Zaserwowałem mu mianowicie płytę „1000 Years On The Guitar". Gra Daniel Benkö, fenomenalny muzyk i znawca lutnictwa. Ten album to właściwie przegląd możliwości brzmieniowych zarówno gitary, jak i jej szacownych poprzedników takich jak ud, lutnia, orfarion, gitara barokowa. Obok utworów najzupełniej klasycznych znajdujemy współczesne, z towarzyszeniem sekcji w składzie: syntezatory, gitara elektryczna, gitara basowa, perkusja. Rock? W pewnym sensie, przynajmniej brzmieniowo. Nastolatek „kupił" i te nagrania. I już nie pytał, czemu u nas takich płyt nie robią.

Po takim przygotowaniu „ogniowym" postanowiłem zaatakować małolata z grubej rury. Dałem mu słuchawki na uszy, bo to co zamierzałem zaprezentować, wymaga maksymalnej koncentracji. Zakładałem jednocześnie, że małolat już w połowie pierwszej strony padnie i będzie miał dosyć. Nie padł, wysłuchał do końca, choć, gdy zdjął słuchawki, wyglądał na lekko oszołomionego. Nie dziwię się. Sam po wysłuchaniu płyty czułem się jak po paru głębszych. Czego słuchaliśmy? Album nazywa się „Shri Anthony Dass in Budapest" i jest rejestracją koncertu czołowego tablisty delhijskiego z towarzyszeniem dwóch muzyków węgierskich. Co to tabla? A, to takie dwa niepozorne bębenki, na których trzeba się uczyć grać, lekko licząc minimum pięć lat. Można z nich wydobyć kilkadziesiąt różnych dźwięków, z których każdy ma swoje znaczenie i muzyczne i religijne. Są to bębny mówiące, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Od tej pory mój zaprzyjaźniony nastolatek najdokładniej wychwytuje różnicę między Neną, Madonną i Cyndi Lauper; wie co sądzić o MODERN TALKING czy WHAM, ale jego kolekcja płyt wzbogaca się o rzeczy absolutnie nierockowe a przecież nie mniej ciekawe. A ostatnio nawet mnie zawstydził, bo miał wcześniej płytę, którą sam chętnie nabyłem. Jej tytuł: „Balkani Népek Zenéje", czyli muzyka ludowa krajów bałkańskich. Z tej płyty idzie ogień i dym jak z najlepszych kapel heavy-metalowych. Jak mawiają rockmani — pełny odjazd. I małolat zdziwił się okropnie, że podobny motyw melodyczny znał wcześniej. Z LED ZEPPELIN — „Stairway To Heaven". A gdy na to pytanie odpowiedziałem mu płytą Georga Zamphira, muzyka rumuńskiego, grającego na fletni pana, wtedy małolat „zwątpił". Nie martw się stary — powiedziałem. — Jak wygląda drzewo od góry — każdy widzi. Natomiast nie każdy chce wiedzieć — jak wyglądają jego korzenie. Ty chcesz, i jest to plus dla ciebie.

* * *

Dlaczego u nas tego nie ma? Wspomniałem uprzednio, że plując na POLSKIE NAGRANIA można zarobić sporo pieniędzy. Lecz ustawiczne pisanie, dlaczego oni tam nie robią tego, zaś robią zupełnie co innego, zaczyna przypominać odwieczny problem sznurka do snopowiązałki i części zamiennych do kombajnu. Złośliwy Pietrzak mówi wtedy: „Nie ma i nigdy już nie będzie".

Oto kolejna płyta — rzecz jasna, węgierska. Znów nieoceniony Daniel Benkö z przyjaciółmi. Tytuł: „Renaissance Pop". Ot, taka „lista przebojów". Tyle że nie z „trójki" a z renesansu. Ciekawie jest posłuchać, co lubili fani żyjący w epoce Kochanowskiego, tym bardziej że utworki łatwiuteńkie w słuchaniu, acz po mistrzowsku wykonane (ciekawostka — wielbicieli węgierskiego rocka zaskoczy informacja, że klawesyn jest obsługiwany przez... Gabora Pressera, którzy trzy lata wcześniej nagrał świetny album „Electromantic" na syntezatorach).

Następny album — tym razem czechosłowacki. Jozef Zsapka gra na gitarze „numery" m. in. Presleya, Beatlesów, Jobina. Akompaniuje Štúdiovy Orchester Čs. Rozhlasu v Bratislave. Urocza płytka pod koniaczek czyli tzw. „kuszetka", w innych regionach kraju zwana „pościelową". Interesująca jest w tym wszystkim postać gitarzysty, młodego wykonawcy ze Słowacji, zazwyczaj grywającego — na przykład — Haendla. Żeby poważny muzyk bawił się w rozrywkę? U nas nie do pomyślenia. Jesteśmy na etapie „Ewa Bem loves The Beatles". A ja bym wolał, żeby Maksymiuk „loves" Beatlesów albo Biliński „loves" Bacha czy Chopina.

Wróćmy bowiem do naszego nastolatka, który jest postacią autentyczną. Chodzi do II kl. LO i zaczyna mi na głowę ściągać swoich przyjaciół, czym wywołuje podejrzenie mojego pana dozorcy (gospodarza domu), że zapuściłem punków w mieszkaniu.

Mieszka on w Warszawie, gdzie — siłą rzeczy — dostęp do niektórych dóbr jest nieporównywalnie łatwiejszy. Ot, dla przykładu. Ciekaw jestem, czy w Legnicy pojawił się podwójny album Beatlesów („Love Songs" licencja „Bałkantonu"), a jeśli tak, to w jakiej ilości?

Wątpię, by nieletni mieszkańcy Legnicy, nawet jeśli są zapaleńcami, przedsiębrali ekspedycję do stolicy, by odwiedzić ośrodek węgierski, czechosłowacki czy NRD (choć znam takiego „szaleńca" z Rzeszowa). Trudno też podejrzewać, że władze kulturalne zaprzyjaźnionych krajów będą nam w każdym większym mieście zakładać sklepy płytowe.

Wracamy znów do POLSKICH NAGRAŃ. Miałem tego dziś nie robić. Lecz trzeba głośno, mimo że jałowo, trąbić: tak długo jak na półkach sklepów muzycznych nie będzie CZEKAŁA NA KLIENTA bogata oferta muzyki NIE-rozrywkowej, zarówno w wersji ułatwionej jak i oryginalnej tak długo możemy sobie równie jałowo narzekać na „głuchotę" młodej generacji. Oni znają tylko to co jest im dane poznać.

Mój nastolatek (i jego punkowi przyjaciele) jest dostatecznym dowodem, że wrażliwość muzyczna da się pobudzić. Trzeba tylko chcieć, a że z próżnego i Salomon nie naleje, jak to onegdaj stwierdził jeden z klasyków, to i potrzebny materiał dźwiękowy. Trucie teoretyczne może co najwyżej zniechęcić do muzyki w ogóle. Potrzebne są nagrania. Owszem, niech będzie BANDA z Wandą a nawet PAPA DANCE (który już dochrapał się longa. No, no!), ale chciałbym też widzieć takie „dziwne" płyty jak tu wymieniłem. Nasze płyty, z etykietką POLSKICH NAGRAŃ, bo jedynie to daje gwarancję dostatecznej ilości. Tym oto prostym sposobem sam się zagnałem w kozi róg. Miało nie być o krajowej fonografii. A jak może nie być, gdy wchodzę do Ośrodka Węgierskiego czy NRD i żre mnie zawiść? Oni mogą. My też. Pomarzyć.

Notki plotki ciekawostki

● *W dniach 17—19 lipca odbył się w Sopocie, sygnalizowany przeze mnie wcześniej BLUES TOP '85. Jury nagrodziło dwie grupy, w tym jedną — WIELKA ŁÓDŹ — wzmacniaczem firmy Yamaha, a drugą — AFTER BLUES ze Szczecina — obietnicą płyty długogrającej, wydanej przez POLJAZZ. Niestety, główna nagroda imprezy, gitara Tadeusza Nalepy (Gibson Les Paul — lekko licząc kilkaset tysięcy złotych) pozostała w rękach ofiarodawcy, automatycznie stając się nagrodą na rok przyszły. Jest o co powalczyć, bo wśród wyróżnień był m. in. mikrofon firmy Electro-Voice, kamera pogłosowa Dual Delay, werbel firmy Tama i inne cuda niezbędne w profesjonalnym muzykowaniu. Warto dodać, że całość była rejestrowana profesjonalnie przez ekipę rozgłośni gdańskiej, a ciekawsze fragmenty ukażą się — być może — w postaci podwójnego albumu i kasety magnetofonowej.*

● *Na scenie rockowej z singlem „Sanctuary", „Fly Away" pojawiła się dwudziestodwuletnia Debbie Bonham, siostra tragicznie zmarłego przed pięcioma laty Johna Bonhama, perkusisty LED ZEPPELIN. Niebawem ukaże się też jej pierwszy album pt. „For You In The Moon".*

● *John Travolta, dyskotekowy podrywacz z filmów „Dzięki Bogu, już piątek" czy „Grease" tym razem przyjął nieco ambitniejszą propozycję filmową. Będzie mianowicie dziennikarzem relacjonującym tournee Rolling Stonesów w filmie „Perfect", realizowanym przez Jamesa Bridgesa.*

● *A więc zapadła decyzja i na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie nasze barwy reprezentują: Anna Jurksztowicz, tegoroczna laureatka z Opola (ta od „Diamentowego kolczyka") oraz LOMBARD.*

● *Na początku lipca miał swoją premierę film „Formuła 1" („Formel eins"), w którym występują: Limahl, Pia Zadora, SPIDER MURPHY GANG i Meat Loaf.*

● *Oto przegląd ciekawszych nowości płytowych z lipca br.*

SINGLE: MARILLON — „Kayleigh" (EMI-Electrola); U 2 — „The Unforgetable Fire" (Island); FOREIGNER — „Growing Up The Hard Way" (Atlantic); WARLOCK — „All Night" (Vertigo); Nina Hagen — „Universal Radio" (CBS); Billy Ocean — „On The Run" (Metronome); SUPERTRAMP — „Cannonball" (A and M); DEAD OR ALIVE — „In Too Deep" (Epic); Paul Young — „Tomb Of Memories" (CBS); Rod Stewart + Jeff Beck — „People Get Ready" (Epic).

LP — TALKING HEADS — „Little Creatures" (EMI Electrola); The STYLE COUNCIL — „Our Favorite Shop" (Polydor); LAID BACK — „Play It Straight" (Metronome); SCORPIONS — „World Wide Live" (Harvest); Billy Idol — „Vital Idol" (Chrysalis); ELECTRIC LIGHT ORCHESTRA — „A Perfect World Of Music" (Jet); DEEP PURPLE — „The Antology" (Harvest); MARILLION — „Misplaced Childhood" (EMI).

Do Chorzowa piłkarze lubińskiego Zagłębia jechali nie z „duszą na ramieniu", ale z chęcią uzyskania jak najkorzystniejszego rezultatu. Doskonale zdawali sobie sprawę z faktu, że Ruch to wielce doświadczony i renomowany zespół, zawsze groźny dla najlepszych. To przecież wielokrotny mistrz Polski i drużyna, która — jako jedyna — nigdy nie opuściła szeregów ekstraklasy.

Po cichu kibice jednak liczyli na skromny remis, a najwięksi optymiści marzyli o dwóch punktach. Stało się niestety inaczej. Lubinianie ten mecz przegrali i to dosłownie w ostatnich sekundach, a bezpośrednio po meczu trener Zagłębia Eugeniusz Różański stwierdził lakonicznie: „frajerska porażka". Jego konkurent Władysław Żmuda powiedział krótko: „szczęśliwe zwycięstwo". Te dwie opinie znanych fachowców mówią same za siebie. Zacznijmy

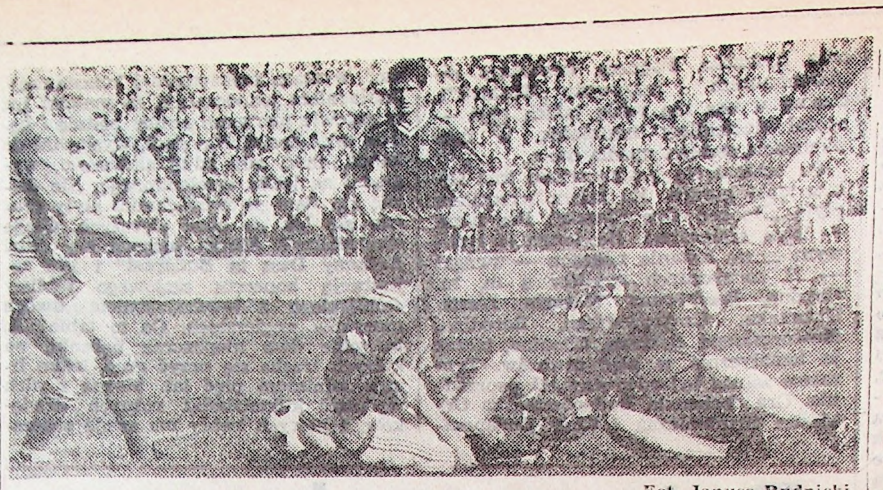

Fot. Janusz Budnicki

Jeden błąd i... przegrana

Zygmunt Łuszcz

jednak od początku.

Na stadionie przy ulicy Cichej w Chorzowie lubinianie wystąpili w składzie: Wichlacz, Mądrachowski, Budka, Chwaliszewski, Turkowski, Kowalski (88 min. Stańko), Ptak, Krakowski, Stelmasiak (od 70 min. Kubot), Bylicki, Kurant. Sędziował Wacław Kaczałko z Wrocławia.

Jak było do przewidzenia od pierwszych minut ostro zaatakowali gospodarze. Już w pierwszej minucie Mikulski strzelił minimalnie obok słupka, a w chwilę później podobną sytuację powtórzył Warzycha. Zagłębie zostało zepchnięte do defensywy. Dobrze sobie radziło i z upływem czasu coraz śmielej kontratakowało. W 11 minucie, po rajdzie, strzał Turkowskiego z ostrego kąta wyłapał Jojko. W dwie minuty później bramkarz gospodarzy obronił kąśliwy strzał Kowalskiego. Ruch nadal napiera, szczególnie w ostatnich 20 minutach pierwszej połowy. Lubinianie dzielnie się bronili, a dodatkowym ich atutem była.. słaba postawa chorzowskich napastników, którzy wprawdzie dużo strzelali, lecz bardzo niecelnie. Mogli zdobyć prowadzenie w 24 min., ale w ostatniej chwili strzał skierowany do pustej bramki Wichlacza, Ptak wybił na róg. Ruch nadal nacierał, a rywale się bronili i przeprowadzali coraz groźniejsze kontry. Ten styl nie zawsze podobał się miejscowej widowni, która spodziewała się po kandydacie na mistrza kraju znacznie efektowniejszej i skuteczniejszej gry.

Stały napór Ruchu obnażył wiele braków lubinian. Coraz częściej zawodziła druga linia i całe szczęście, że w krytycznych momentach bardzo trudną do przebrnięcia zaporę stanowił Wichlacz i doświadczony Budka. Gra jednak (mimo że była stosunkowo szybka) nie mogła się specjalnie podobać. Za dużo było rwania, szarpaniny i niezbyt przemyślanych zagrań. I to z obu stron.

Pierwsza połowa zakończyła się wynikiem bezbramkowym. W drugiej zanosiło się na to, że rezultat utrzyma się do końca pojedynku. Oba zespoły trochę zwolniły i wydawało się, że zaczęły grać na remis. W 50 min. Krakowski strzelił nad poprzeczką, a w chwilę później w ten sam sposób zagrał Ptak. Gospodarze nie rezygnowali ze strzałów (zwłaszcza z dalszej odległości), a dwukrotnie — w 62 i 75 min. zmarnował dogodne sytuacje Nowak. Kontratacki gości nadal były groźne. Duże zamieszanie pod bramką Jojki miało miejsce w 73 min. Rzut wolny, z około 20 metrów, egzekwował Kubot. Strzelił ostro, ale piłka odbiła się od obrońcy Ruchu i wyszła na róg.

Koniec pojedynku (mimo że sędzia doliczył aż cztery minuty za przerwy w grze) zbliżał się nieuchronnie. Publiczność — bardzo zawiedziona — powoli opuszczała trybuny godząc się z niekorzystnym dla gospodarzy rezultatem. Ci wprawdzie ostro atakowali, lecz nie mogli sobie poradzić ze skondensowaną obroną gości. Nadeszła wreszcie nieszczęśliwa 90 minuta. Lubinianie za krótko grali w środku boiska (zamiast jak najszybciej pozbywać się piłki) i jedno z podań przejęli gospodarze. Piłkę otrzymał Szewczyk i z lewej strony scentrował na pole karne. Wyskoczył do niej najmniejszy na boisku Warzycha i głową zaskoczył Wichlacza. Wielu obserwatorów tego — w sumie — niezbyt frapującego pojedynku było zdania, że Warzycha był na pozycji spalonej. Sędziowie tego nie zauważyli i Wacław Kaczałko uznał bramkę.

Trudno sobie wyobrazić nastroje w zespole Zagłębia po zakończonym pojedynku. Wszyscy byli zaszokowani głupio straconą bramką. Mieli przecież doskonałą okazję wywiezienia z Chorzowa cennego punktu. Stało się jednak inaczej i trzeba się z tym pogodzić. Powinno to być nauczką na przyszłość. W takich sytuacjach należy koncentrować się do ostatniej sekundy meczu. Miejmy nadzieję, że przykra chorzowska przegrana da wiele do myślenia piłkarzom i sytuacja z ostatnich sekund pojedynku więcej się nie powtórzy. Będą mieli, już w najbliższą niedzielę, okazję do zrehabilitowania się. Zagłębie podejmuje szczecińską Pogoń. Mecz rozpocznie się o godz. 16. Lubinianie chcąc nie znaleźć się na końcu tabeli, pojedynek ten muszą wygrać. Powinien im w tym pomóc atut własnego boiska i zawsze wierna widownia.

☆

Niezbyt fortunnie wystartował w II lidze głogowski Chrobry. W pierwszej kolejce uzyskał bezbramkowy rezultat w wyjazdowym pojedynku z Odrą Opole. Potem zremisował u siebie 1:1 ze Stalą Stocznia Szczecin. W trzeciej rundzie głogowianie wystąpili w Bytomiu i przegrali z Szombierkami 0:2. Tak więc w trzech meczach zdobyli zaledwie dwa punkty i zajmują jedno z ostatnich miejsc w tabeli. Będą jednak mieli okazję do zwiększenia swego dorobku punktowego. W niedzielę (godz. 17) zmierzą się na własnym stadionie z bydgoskim Zawiszą.

☆

Z uwagą obserwujemy spotkania beniaminka III ligi — legnickiej Miedzi. Dwa pierwsze mecze uznać należy za niezbyt udane. Remis 0:0 z Pafawagiem Wrocław i przegrana (na wyjeździe) 0:1 z Ostrovią nikogo nie zadowoliły. W niedzielę legniczanie podejmowali rutynowaną Lechię Piechowice. Wreszcie odnieśli wprawdzie skromne, ale cenne zwycięstwo 1:0 (1:0). Zwycięskiego gola zdobył Bartyzel. Podopieczni Kazimierza Niemietiuka zaprezentowali dobrą grę. Potrafili nie tylko atakować, ale skutecznie się bronić. W drugiej połowie meczu grali w dziesiątkę, gdyż sędzia usunął z boiska — za faul bez piłki — Grygorcewicza. Przeciwnik starał się ten fakt wykorzystać, lecz mu się to nie udało. Legniczanie nie tylko skutecznie się bronili, ale często — i to groźnie — atakowali. Niektórzy obserwatorzy meczu stwierdzili, że gdyby tak grało w Chorzowie Zagłębie to utrzymałoby bezbramkowy rezultat. W kolejnym spotkaniu III ligi Miedź zmierzy się w Wałbrzychu z Victorią.

Prezentujemy „Zagłębie"

KRZYSZTOF BUDKA: W Chorzowie grałem drugi raz w zespole Zagłębia. Szkoda, że nie udało nam się zremisować, co byłoby dużym sukcesem. Całkiem niepotrzebnie straciliśmy bramkę i co najgorsze, dwa punkty.

ROMAN MĄDRACHOWSKI: Grać przez 90 minut i mieć korzystny rezultat to dużo. Ale stracić bramkę w ostatnich sekundach meczu to bardzo źle. Moment nieuwagi i po całym wysiłku. To daje dużo do myślenia i sądzę, że w następnych meczach będziemy bardziej skoncentrowani.

ZDZISŁAW PIETRZYKOWSKI: Sobotni pojedynek obserwowałem z ławki rezerwowych. Podziwiałem kolegów za ambitną postawę. Myślałem, że zremisujemy. Ruch niczym specjalnym nie zaimponował i w sumie odniósł szczęśliwe zwycięstwo.

JERZY WICHLACZ: Cały mecz graliśmy zupełnie nieźle, a remis bardzo by nas satysfakcjonował. Stało się inaczej i musimy z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski. Po prostu trzeba zawsze bardzo uważnie grać do końca.

Nie tylko wielcy

Dawno już rozpoczęły się rozgrywki piłkarskie szczebla centralnego. Oglądaliśmy pierwsze mecze Zagłębia w ekstraklasie i Chrobrego w II lidze, a także Miedz. w III lidze. Znaczna grupa kibiców z niecierpliwością oczekiwała na start drużyn niższego szczebla. Lubin, Głogów i Legnica ściągają na siebie największą uwagę, ale nie wolno zapominać, że mecze piłkarskie tam się tylko odbywają. Są przecież rozgrywki klasy okręgowej oraz klas A, B, C i niższych. Niezbyt wiele się o nich pisze, a przecież z małych drużyn wywodzi się wielu znanych zawodników.

Radości i dramaty towarzyszą wszystkim bez wyjątku spotkaniom. Są mecze o „wszystko" wywołujące duże zainteresowanie mieszkańców miasteczek i wsi. Nie jest rzeczą ważną, że w meczach niższych klas brak jakiejś doskonałości technicznej i taktycznej. Liczy się ambicja, wola walki, którą młodzi zapaleńcy mogą z powodzeniem obdzielić nawet czołowe zespoły kraju. Nikt tu nie gra za pieniądze i z góry ustalane premie. Niejednokrotnie zawodnicy są mecenasami swojego klubu. Zakup sprzętu, transport, sędziów opłacają z własnej kieszeni.

W miarę skromnych możliwości będziemy na naszych łamach prezentować (czynimy to już zresztą od dawna) małe kluby. Nie tak dawno pisaliśmy o beniaminku klasy A Czarnych Rokitki. Tym razem pragniemy przedstawić innego beniaminka tej klasy rozgrywek — Odrę Grodziec Mały. Klub ten powstał 15 lat temu i grał nawet w lidze okręgowej. Obecnie dzięki wielkiej ambicji i uporowi zawodników po emocjonującej rywalizacji ze Zrywem Kotla i rezerwami Chrobrego Głogów, wywalczył awans do klasy A. W nagrodę drużyna otrzymała od Urzędu Gminy w Głogowie nowe boisko. Nie jest ono jeszcze przygotowane do rozgrywek i dlatego też mecze pierwszej rundy piłkarze Grodźca rozgrywać będą na obiekcie klubu Mieszko Ruszowice.

Kluby wyższych klas wykorzystały przerwy w rozgrywkach na wyjazdy na zgrupowania. Zawodnicy wiejscy musieli przygotowywać się do sezonu nie fachowo, a finansowo. Organizowali zabawy taneczne, pracowali przy budowie własnego boiska, a także pomagali w akcji żniwnej. Udało im się zgromadzić trochę pieniędzy. Te są najbardziej potrzebne, gdyż zgłoszono także do rozgrywek wojewódzkich, zespół młodzików. Jak stwierdził prezes klubu Stanisław Satora, wiejscy sportowcy bardzo liczą na pomoc gminy oraz mieszkańców wsi.

Sympatycznej drużynie z Grodźca Małego życzymy jak największych osiągnięć w klasie A i szybkiego awansu do klasy okręgowej.

Wędruj z nami

Leśny spacer

Zapraszamy do przedostatniej wędrówki pieszej organizowanej wspólnie z Zarządem Oddziału PTTK w Legnicy. Odbędzie się ona w najbliższą niedzielę, 25 sierpnia, na trasie Szczytnik — Raszówka. Zbierzemy się tradycyjnie na legnickim dworcu PKP (koło kiosku PTTK) z wykupionymi biletami do Szczytnik — o godz. 8.20. Wyjazd nastąpi o 8.40 z peronu dworca Legnica Północna.

Po przyjeździe do Szczytnik odwiedzimy wioskę i przed mostem — nad niewielkim strumykiem — udamy się do lasu. Za wsią (po drodze interesujący cmentarz) brzegiem lasu dojdziemy do skrzyżowania polnych dróg. Po przejściu około dwóch kilometrów znajdziemy się w Buczynce. We wsi resztki wieży rycerskiej z XIV w. Jest to grodzisko średniowieczne z X—XIII w. Są też tam stawy hodowlane. Towarzyszyć nam one będą w dalszej wędrówce, gdyż szybko znajdziemy się w Małej Raszowej znanej wszystkim z działalności gospodarki rybnej, a ponadto w rozlewiskach znajdują się rzadko spotykane żółwie błotne. Z Małej Raszowej udamy się do Lipin i stąd bardzo blisko do Raszówki, która będzie ostatnim punktem wędrówki. Odjazd z Raszówki (koleją) o 16.14, lub 17.20.

Trasę polecamy ludziom lubiącym ciszę leśną i niziny. Osoby biorące udział w konkursie za opis spotkanych ciekawostek przyrodniczych i zabytków mogą otrzymać dziesięć punktów.

Za dwa tygodnie ostatnia wędrówka na trasie Jerzmanice Zdrój — Nowy Kościół.

Spór o mur

W nawiązaniu do artykułu „Spór o mur" Wandy Dybalskiej uprzejmie informujemy, że na wniosek Urzędu Miejskiego w Lubinie Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego zaakceptował proponowany program funkcjonalny i wstępnie zapewnił 500 tys. zł na roboty zabezpieczające budynek przy ul. Piastowskiej 15.

Uznając wniosek za zasadny, wprowadzono go do „Programu rozwoju kultury w woj. legnickim do 1990 r.", który został przyjęty uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w dniu 29 listopada 1984 r. Stosowny zapis w wymienionym programie brzmi: „Realizacja remontu kapitalnego obiektu przy Kaplicy Zamkowej w Lubinie z przeznaczeniem na utworzenie Społecznego Muzeum Historii Lubina i Małej Formy Graficznej i Ekslibrisu do 1990 r.".

Na początku br. Komisja Oświaty i Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie zgłosiła wniosek o utworzenie państwowego Muzeum Historycznego w obiekcie przy ul. Piastowskiej 15. Propozycja ta spotkała się z negatywną opinią władz miejskich, Wydziału Kultury i Sztuki UW, Okręgowego Muzeum Miedzi i Biura Wystaw Artystycznych w Legnicy. Utworzenie tego typu instytucji jest możliwe za zgodą ministra kultury i sztuki po spełnieniu wielu warunków, m. in.: posiadania eksponatów, pomieszczeń magazynowych, zaplecza konserwatorskiego i fachowej kadry. W obecnej sytuacji żaden z wymienionych wymogów nie może być spełniony.

W marcu br. Wydział Kultury i Sztuki UW w Legnicy, w związku z trwającym sporem i nieprzygotowaniem dokumentacji a także brakiem robót, wstrzymał finansowanie zadania. 26 marca br. odbyło się spotkanie dotyczące tego obiektu, w którym uczestniczyli: dyr. WKiS UW w Legnicy Ryszard Badoń, wojewódzki konserwator zabytków Zdzisław Kurzeja, wiceprzewodniczący MRN w Lubinie Czesława Wiadrowska i ob. Małkowski, przewodnicząca Komisji Oświaty i Kultury WRN Magdalena Bartkiewicz, przewodnicząca Komisji Oświaty i Kultury MRN Danuta Dałkowska i wiceprezydent miasta Lubina Z. Gonera. Po przeprowadzonej dyskusji podjęte zostały następujące ustalenia:

1. Piwnice budynku przeznacza się na Klub Inteligencji Twórczej,

2. Parter w całości na sale wystawiennicze przyszłego muzeum,

3. Poddasze — zaplecze muzeum i czasowo jedno pomieszczenie dla Ośrodka Badań i Dokumentacji TMZL, którego zbiory będą na etapie wstępnym zalążkiem organizowanego muzeum,

4. Należy zlecić opracowanie dokumentacji pod kątem utworzenia muzeum i niezwłocznie przystąpić do remontu budynku.

W związku z ostatnim ustaleniem dotyczącym natychmiastowego zabezpieczenia obiektu przed dalszą dewastacją, Wydział Kultury i Sztuki UW w Legnicy uruchomił środki na realizację powyższego zadania.

Urząd Wojewódzki
Wydział Kultury i Sztuki w Legnicy
Dyrektor wydziału
mgr RYSZARD BADOŃ

Wielki poker

Ryszard Adamów

„Zaraza — jak powiadał prof. Karol Estreicher — przyszła do nas z Zachodu" — Zaraza karciana. A przyszła już w wieku XV i rychło rozlała się po całym kraju i objęła wszystkie kręgi społeczne. Grywali w karty Zygmunt Stary, Henryk Walezy i Zygmunt Waza; grywał Jan III, grywała Marysieńka; grywali magnaci i biskupi, dworzanie, szlachta i żołnierze, bakałarze i studenci, mieszczanie i chłopi. Grywano w obozach wojskowych, dworach, karczmach, na zjazdach, sejmach, sejmikach i odpustach. Grano wszędzie i grano wysoko.

Ignacy Massalski, biskup wileński, zjechawszy jesienią roku 1773 do Warszawy, potrafił przegrać w faraona 20 tysięcy czerwonych złotych, co stanowiło wartość około 70 kg złota. Jego ekscelencję biskupa Ignacego bił jednak na głowę inny Ignacy, mianowicie Potocki, który przegrał kiedyś do Ksawerego Branickiego, wielkiego hetmana koronnego i zdrajcy-targowiczanina, 50 tysięcy dukatów (ok. 175 kg złota). Ale rekordzistą był bez wątpienia Szczęsny Jerzy Potocki, którego przegrane karciane szły w miliony (generał Adam Poniński wygrał od Szczęsnego Jerzego milion złotych polskich, niejaki pan Chadzkiewicz — dwa miliony).

Grywano więc, grywano ostro. W wieku XVI w tryszaka i rusza, w wieku XVII w basetę, potem w faraona, halbika, ćwika, lancknechta i baccarata. Aż przyszedł nasz wiek XX, a wraz z nim wiek pokera i wielkich pokerzystów. I choć zniknęli magnaci, hetmani koronni i kresowe królewięta, choć rozparcelowano potężne latyfundia (np. Stanisław Szczęsny Potocki, ojciec Szczęsnego Jerzego, posiadał półtora miliona hektarów i 130 tysięcy dusz, dusz bynajmniej nie martwych), hazard karciany ciągle trwał. I — niestety — trwa do dziś. Trwa i — rzec można — ma się całkiem dobrze.

Oczywiście nie grywa się już o worki dukatów, folwarki i wioski. To znaczy nie grywa się o całe wioski, bo jeśli chodzi o poszczególne budynki — to i owszem, grywa się. Rzadko, co prawda, ale się grywa.

☆

37-letni Józef G., kierownik internatu Zasadniczej Szkoły Rolniczej w dużej, podgórskiej wsi Ł., i obywatel Wiesław Z., 50-letni portier-palacz w internacie tejże szkoły, znali się od lat pięciu. A znajomość tę cementowała wspólna pasja do kart, ściślej zaś — do pokera. Albowiem grywali często i przez okrągły rok: od stycznia do grudnia. W zasadzie grywali, jak to się mówi, ze zmiennym szczęściem, to znaczy raz wygrywał pan kierownik, innym razem obywatel portier-palacz. Kiedy więc w czerwcu br. — po zakończeniu roku szkolnego i wyjeździe młodzieży na wakacje, a ciała pedagogicznego na wczasy — pozostali sami na straży opuszczonego internatu, grali, ma się rozumieć, nadal. Wpierw grali, jak zwykle, to znaczy ze zmiennym szczęściem. A potem już nie, bo szczęście odwróciło się jakoś od kierownika Józefa G. i przylgnęło, głupie, do portiera-palacza Wiesława Z. Przylgnęło tak mocno i na trwałe, że już w pierwszych dniach lipca obywatel Wiesław Z. był o całe piętnaście tysięcy złotych do przodu. Skoro zaś obywatel Wiesław Z. był do przodu, to rzecz jasna pan kierownik Józef G. musiał być do tyłu. I był. Był i pozostał do tyłu, mimo częstych i rozpaczliwych prób odegrania się. Przy dwudziestu i pięciu tysiącach musiał spasować z braku gotówki. Wtedy Wiesław Z. wystąpił z pewną, pozornie absurdalną, propozycją. Otóż Wiesław Z. gotów był postawić całą wygraną i jeszcze raz tyle, czyli w sumie 50 kafli, jeśli Józef G. postawi... internat Zasadniczej Szkoły Rolniczej. Usłyszawszy tę propozycję, Józef G. spojrzał na Wiesława Z. jak na autentycznego wariata.

Ale portier-palacz Wiesław Z. wariatem bynajmniej nie był. Był przedsiębiorcą, człowiekiem interesu. Internat — wyjaśnił — jest mu potrzebny raptem na dwa tygodnie, dla letników. Dla letników, którym uwije w tymże internacie piękne i luksusowe wczasowanie. Oczywiście za trzy stówy dziennie od łba, co i tak będzie bardzo tanio. Tanio, bo za łóżko w swej chałupie, a wynajmuje rok w rok cztery tapczany, bierze po pięćset. Jeśli tedy on, Józef G., gotów jest rzucić do puli internat, to niechże rzuca bez żadnej bojaźni, bo internat stoi pusty i nikt się nie dowie.

No i Józef G., namiętny hazardzista, rzucił... i przegrał. Tak więc portier-palacz Wiesław Z. wszedł w posiadanie internatu Zasadniczej Szkoły Rolniczej we wsi Ł. A kiedy już wszedł, to zaraz uczynił niezbędne przygotowania do przedzierzgnięcia go w normalny dom wczasowy, to znaczy zawiadomił letników-znajomków czym dysponuje, uruchomił internatową kuchnię i zaangażował personel kelnersko-kuchenny w osobach kierownika Wiesława Z. i jego małżonki, pięknej Joanny, na którą, nawiasem mówiąc, miał wielką chrapkę.

Pierwsi wczasowicze zjawili się w ostatnich dniach lipca, w następnych dniach przybyli pozostali — w sumie 42 osoby — i interes się rozkręcił. Rozkręcił się, kręcił cały niemal tydzień i być może dokręciłby się bez zgrzytów do końca turnusu, tj. do 15 sierpnia, gdyby nie pasja Józefa G., oczywiście pasja do pokera. Po tygodniu bowiem Józef G., nie zdzierżył i znów zasiadł z Wiesławem Z. do kart. Zasiadł i przegrał ponownie, bo szczęście wciąż było przy Wiesławie Z. Tym razem przegrał tylko 5 tysięcy, ponieważ więcej nie miał. Miał jednak coś, na co wyraźnie leciał portier-palacz Wiesław Z., mianowicie małżonkę Joannę. Zagrał zatem o małżonkę i — o losie okrutny! — przegrał. Pani Joanna została więc oddana na miesiąc do dyspozycji Wiesława Z. Dzielono jednak skórę na niedźwiedziu, bo piękna małżonka Józefa G. nawet słyszeć nie chciała o miodowym miesiącu z portierem-palaczem. Wtedy Józef G. nakładł jej mocno po umalowanej buzi, gdyż będąc człowiekiem honoru, musiał — ma się rozumieć — dotrzymać słowa. Ale co tam dla kobiety słowo! Nie! Nie! I nie! Dołożył więc jeszcze co nieco, a wtedy ona, głupia, wyrwała się mu, uciekła z domu i zakapowała gdzie trzeba, wrednawa żoneczka.

Gwiazdy mówią

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III — 20 IV).** W najbliższych dniach czekają cię zmiany, które sam spowodujesz. Czy będą one dla ciebie korzystne? Najbliższy tydzień nie jest najlepszy do załatwiania spraw służbowych. Jeśli takie są, odłóż je na później. Nie igraj z Panną.

● **BYK (21 IV — 21 V).** Nowa znajomość niesie za sobą duży procent ryzyka, ale też interesujące propozycje. Nie możesz się wahać zbyt długo. Szybka decyzja będzie połową sukcesu. Przyjaciele oczekują od ciebie zainteresowania ich sprawami.

● **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI).** W najbliższym czasie uda ci się rozwiązać trudny problem finansowy. Jeśli uda ci się wykorzystać szczęśliwy zbieg okoliczności możesz mówić o szczęściu. Spotkanie rodzinne przebiegnie w miłej atmosferze.

● **RAK (21 VI — 22 VII).** W tym tygodniu musisz oddzielić sprawy zawodowe od prywatnych i skoncentrować się na tych pierwszych. Koncentracja i skupienie pozwoli ci osiągnąć sukces i wyróżnienie. Kłopoty finansowe są tylko przejściowe.

● **LEW (23 VII — 23 VIII).** Musisz być przezorny i czujny. Szczególnie ważne będzie to na spotkaniu. Od niego bowiem zależy twoja przyszłość. Musisz dobrze uzasadniać swoje racje i być stanowczym w decyzjach. Niezwykle udane spotkanie towarzyskie umili tydzień.

● **PANNA (24 VIII — 23 IX).** Z realizacją projektu poczekaj nieco. Niedługi wyjazd będzie sprzyjał kontemplacji i przemyśleniu niektórych spraw. Koniecznie przedyskutuj sprawę z kimś bardzo ci bliskim. Ważne sprawy rodzinne wymagają szybkiego załatwienia.

● **WAGA (24 IX — 23 X).** Przejdziesz trudną próbę. Najważniejsze będzie opanowanie i cierpliwość. Nie możesz w żadnym wypadku pokazać zdenerwowania czy niepewności. Dobry humor pomoże ci osiągnąć cel, a ktoś spod znaku Koziorożca będzie pomocny.

● **SKORPION (24 X — 22 XI).** Nie dotrzymałeś obietnicy złożonej komuś bliskiemu. Z tego powodu wynikną wielkie komplikacje. Musisz okazać wiele serca i życzliwości aby choć trochę naprawić błędy. Niech to będzie dla ciebie przestrogą na przyszłość.

● **STRZELEC (23 XI — 22 XII).** Zajmą cię w najbliższym czasie sprawy finansowe i zupełnie się w nich zagłębisz. Zaniedbujesz Pannę i zdaje się wpłynie to niekorzystnie na dalszą znajomość. Nieoczekiwana wiadomość wytrąci cię z równowagi, ale nie daj się sprowokować.

● **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I).** Ktoś bliski spod znaku Wagi chce cię wciągnąć w zawikłaną sprawę. Nie daj się sprowokować. Możesz mieć z tego powodu tylko same kłopoty. Odetnij się od tej sprawy, choć będzie to związane z przykrą rozmową.

● **WODNIK (21 I — 20 II).** Nie broń się przed wyjazdem. Będzie męczący ale bardzo atrakcyjny. Napływ gotówki nie powinien wywołać u ciebie fali rozrzutności. Pomyśl o przyszłości. Dobrze będzie spotkać się i porozmawiać z Lwem. On ci otworzy oczy na pewną sprawę.

● **RYBY (21 II — 20 III).** Starasz się odsunąć od siebie trudną decyzję. To do niczego nie prowadzi a tylko skomplikuje sytuację. Niedługi wyjazd w dobrym towarzystwie będzie doskonałym zakończeniem urlopu. Nie wzbraniaj się przed nim. Rak o tobie myśli.

wakacje po harcersku

Ostatni tydzień wakacji proponujemy spędzić „za pan brat ze sportem".

PODWÓRKOWA OLIMPIADA

● **BIEG SPRAWNOŚCIOWY**

W odległości 20—25 m od linii startu ustawia się chorągiewkę. Ćwiczący pokonuje na czas odcinek od punktu startowego do chorągiewki i z powrotem. Na trasie biegu umieścić należy kilka przeszkód.

Może to być:

— szarfa, którą zawodnik przekłada od nóg do głowy na początku biegu i odwrotnie pod koniec,

— dwie bramki, pod jedną można przejść przez drugą przeskoczyć,

— słupki (mogą to być wbite w ziemię kije), pomiędzy którymi zawodnik biegnie slalomem.

Zwycięża ten zawodnik, który uzyska najlepszy czas.

● **REFLEKS**

Do zabawy potrzebny jest kijek lub listewka o długości 50 cm i średnicy 2—3 cm. Kijek należy podzielić na 5 części, wykonując co 10 cm podziałkę. Każdą część oznaczamy ilością punktów: jedna część — 1 punkt i kolejno do pięciu części za 5 punktów. Prowadzący zabawę trzyma kijek przy rozwartej ręce zawodnika na wysokości piątej części następnie luźno i niespodziewanie go puszcza. Kijek należy błyskawicznie chwycić w rękę. Można umówić się, że każdy zawodnik wykona 5—10 chwytów. Wygra ten, kto zdobędzie największą ilość punktów.

● **WYŚCIG FORMUŁY 1**

Zabawa jest bardzo prosta, mimo to dostarcza wiele emocji, jak na prawdziwym torze wyścigowym. Potrzebne wam będą dwa klocki, kawałki drewna lub samochodziki średniej wielkości (zabawki), najlepiej o kształtach wyścigowych, dwa sznurki (dratwa) o długości 20 cm i średnicy 2 cm. Jeden koniec sznurka należy przywiązać do samochodu, drugi do patyka. Samochody ustawiamy na linii startu i wprowadzamy w ruch nawijając sznurek na patyk, obracając go palcami. Wygrywa ten zawodnik, który pierwszy nawinie sznurek i przyciągnie samochodzik do siebie.

● **ŻABI SKOK**

Z linii startu należy wykonać trójskok żabką. Każdy zawodnik wykonuje 5 kolejek. Wygrywa ten, kto wykona najdłuższe skoki.

GRY I ĆWICZENIA W TERENIE

● **UKRYJ SIĘ**

Zastępowy daje sygnał gwizdkiem, zamyka oczy i liczy do dwudziestu. Harcerze rozbiegają się w różne strony i próbują się ukryć jak najszybciej i najdokładniej. Po skończonym liczeniu zastępowy znów gwiżdże, po czym otwiera oczy i wywołuje harcerzy, którzy nie dość starannie się ukryli i są widoczni. Wygrywa ten, kto zostanie odkryty ostatni.

● **PIŁKARSKA SZTAFETA**

W poprzek boiska rysujemy linię startu długości 6—7 metrów. Przed linią prostopadle do niej wytyczamy za pomocą 7 chorągiewek dwie ścieżki (7 chorągiewek dla każdej z nich) długości 40 metrów każda w ten sposób, że każda chorągiewka znajduje się od zakreślonej linii startu w odległości 10 kroków, a kolejne w odległości 5 kroków jedna od drugiej. Harcerze ustawiają się w dwóch rzędach za zakreśloną linią startu naprzeciwko wytyczonych przez chorągiewki ścieżek. Pierwsi w rzędach mają u swoich stóp piłkę nożną, którą na sygnał zaczynają prowadzić po ścieżkach między chorągiewkami, omijając je na przemian z lewej i z prawej strony.

W ten sposób wracają obaj na linię startu, gdzie przekazują piłkę następnemu w rzędzie koledze itd. do ostatniego. Wygrywa ten rząd, który pierwszy ukończy slalom z piłką.

UWAGA!

Już 29 sierpnia br. wycieczka autokarowa na trasie: Legnica — Bolków — Książ — Lubiechów — Rogoźnica — Legnica. Na wycieczkę zaprosimy oddzielnymi pismami najlepiej działające zastępy NAL w Chorągwi Legnickiej.

— 30 sierpnia ostatnie zadania związane z podsumowaniem działalności zastępów NAL.

opr.: c.s.w.

Huta Miedzi „GŁOGÓW"

w Żukowicach koło Głogowa

OFERUJE

do zagospodarowania na określoną działalność przemysłową lub magazynową

BUDYNKI

z wykluczeniem przemysłu rolno-spożywczego w strefie ochronnej we wsiach: Żukowice, Biechów, Rapocin, Wróblin Głogowski, Bogomice.

Warunki do uzgodnienia z Pionem Naczelnego Inżyniera Inwestycji, Rozwoju i Ochrony Środowiska Huty Miedzi „Głogów" — w terminie do 1985.09.30., telefony: 362-40, 331-26.

1059-k

Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego

w Lubinie, ul. 1 Maja 13

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie:

— robót obejmujących ocieplenia szczytów 5 budynków średnio wysokich — z materiałów własnych wykonawcy — styropian + acekol. Termin wykonania: rok bieżący.

Wszelkich informacji dotyczących wymienionych robót udziela Dział Przygotowania Inwestycji, telefony: 44-35-01, 44-35-17, 44-35-33.

Komisyjne otwarcie ofert w zalakowanych kopertach nastąpi w 14 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia, w Dziale Przygotowania Inwestycji, pok. nr 12.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i zakłady prywatne.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

1058-k

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego

w Lubinie

zaprasza

członków oczekujących

na zebranie w dniu 25 IX 1985 r. o godz. 17.00 w klubie „Nasza Chata", ul. Dąbrowszczaków 1 w Lubinie.

Celem zebrania jest przekazanie informacji o rozmiarach budownictwa mieszkaniowego, jak również **sytuacji członków oczekujących.**

Jednocześnie nadmieniamy, że wszelkie zmiany osobowe w aktach członkowskich i podania o przyspieszenie przydziału mieszkania będą przyjmowane w nieprzekraczalnym terminie **do 15 września 1985 r.**

1060-k

Dom Kultury „Żuraw"

w Lubinie

informuje

wszystkich chętnych do pracy w

ROBOTNICZYM TEATRZE LALKI I AKTORA

„ŚWIERSZCZ"

że rozmowy kwalifikacyjne odbędą się 6 września br. o godz. 10 w sali teatralnej DK „Żuraw" przy ul. Hanki Sawickiej 3.

1052-k

ESTRADA ZIEMI LUBUSKIEJ

w Zielonej Górze

wynajmie w Legnicy

1 pokój dwuosobowy, 2 pokoje jednoosobowe, na czas nieograniczony, od 1 IX 1985 r.

OFERTY: 1057-k Biuro Ogłoszeń tygodnika „Konkrety"

Wyrazy głębokiego współczucia

inż. JANOWI SZMITOWI

z powodu śmierci

M A T K I

składają:

KIEROWNICTWO, RADA PRACOWNICZA i ORGANIZACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA ZAKŁADU REMONTOWO-MONTAŻOWEGO w LUBINIE.

1062-k

REJON DRÓG PUBLICZNYCH

w Złotoryi, ul. Chojnowska 8

ogłasza przetarg

na sprzedaż:

— samochodu terenowo-osobowego UAZ, typ 469 B, rok produkcji 1977, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza — 247 800 złotych.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, w siedzibie RDP Złotoryja, ul. Chojnowska 8, o godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie RDP, najpóźniej w przeddzień przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu w pierwszym terminie, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12.00.

1061-k

Ukarani przez kolegium

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało:

● **KRYSTYNĘ BEREZOWSKĄ,** ur. 22.03.1937 r. zam. w Legnicy, ul. Piastowska 28/4 karą grzywny w wysokości 18.000 zł karą dodatkową — przepadkiem sześciu kurtek i jednej pary butów niemowlęcych oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości na koszt obwinionej oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 11.09.1984 r. w Legnicy, nie posiadając do tego uprawnień oferowała do sprzedaży na targowisku miejskim towar uprzednio zakupiony w jednostce handlu uspołecznionego w postaci kurtek dziecięcych i bucików o wartości 4.825 zł, żądając cenę wyższą od ceny zakupu.

● **RYSZARDA ROGALĘ,** ur. 14.02.1947 r., zam. w Wołowie, ul. Komuny Paryskiej 26, karą grzywny 15.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, wyrównaniem równowartości skradzionego cukru na kwotę 1.428 zł plus 150 zł kosztów postępowania oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach" na koszt obwinionego za to, że w lipcu 1985 r. na terenie stacji towarowej PKP, wykonując obowiązki manewrowego, dokonał kradzieży cukru importowanego w ilości 28 kg pochodzącego z przesyłek wagonowych o wartości 1.428 zł, działając tym samym na szkodę PKP;

● **LESZKA WDOWSKIEGO,** ur. 13.10.1945 r., zam. w Legnicy, ul. Kasprowicza 72 — grzywną w wysokości 25.000 zł z zamianą na 25 dni aresztu zastępczego oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach" na koszt obwinionego za to, że 25 lipca 1985 r. o godz. 15.00 w Legnicy przy ul. Parkowej 8 w stanie nietrzeźwym spał na klatce schodowej, gdzie załatwił potrzebę fizjologiczną i szarpał drzwi od bramy. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

● **ANDRZEJA JÓZEFA MAŚLACHA,** ur. 2.12.1960 r., zam. Nowy Kościół, ul. Jeleniogórska 43, grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową — ogłoszeniem orzeczenia w „Konkretach" na koszt obwinionego za to, że 25 lipca br. o godz. 19.20 w Legnicy przy ul. Rosenbergów pod wpływem alkoholu wywołał awanturę używając wulgarnych słów. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym wśród przechodniów.

● **WALDEMARA WASIELA,** ur 20.02.1963 r., zam. Nowy Kościół, ul. Jeleniogórska 19 grzywną 35.000 zł z zamianą na 35 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach" na koszt obwinionego za to, że 25.07.1985 o godz. 19.20 w Legnicy przy ul. Rosenbergów wywołał awanturę używając słów wulgarnych. W tym samym miejscu i czasie podał świadomie fałszywe dane personalne. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym. Obwiniony dopuścił się wykroczenia pod wpływem alkoholu.

1054-k

ZŁOTORYJA

Kolegium do Spraw Wykroczeń przy naczelniku Miasta Złotoryi ukarało:

● **STANISŁAWA PIWOWOŃSKIEGO,** syna Stanisława, ur. 15.08.1958 r., zam. Olszanica nr 6, grzywną 20.000 zł z art. 87 § 1 i 3 KW oraz karą dodatkową zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy od dnia uprawomocnienia się orzeczenia i podaniem treści orzeczenia w „Konkretach" na koszt obwinionego, a także kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że 13 kwietnia 1985 r. o godz. 23.10 w Iwinach w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem rolniczym Ursus C-4011 na drodze publicznej, nie mając przy sobie wymaganych dokumentów.

● **ZDZISŁAWA OZGĘ,** syna Aleksandra, ur. 13.05.1949 r., zam. Podolany 8, grzywną 20.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 50 dni aresztu zastępczego (biorąc 1 dzień aresztu za równoważnik grzywny 400 zł), karą dodatkową zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat od dnia zatrzymania prawa jazdy, tj. 21.04.1985 r. oraz podaniem treści orzeczenia w „Konkretach" na koszt obwinionego i kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że 21 kwietnia 1985 r. o godz. 20.00 w Złotoryi przy ul. Bolesława Krzywoustego, w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki TAM, nr rej. LGA-O99D, powodując zagrożenie w ruchu drogowym.

1056-k

Caroline McDonald siedziała w swoim wygodnym fotelu i czytała list napisany na taniutkim papierze: „Droga Mamo, przyjeżdżam do domu, mam nadzieję, że będzie coś dobrego do zjedzenia. Już tak dawno Cię nie widziałem, twój kochający Bob".

Udawała sama przed sobą, że nie widzi błędów ortograficznych, jak i tego, że był to pierwszy list, jaki otrzymała od pięciu lat od swego jedynego dziecka, syna Roberta. Wiedziała tylko, że przyjeżdża do domu, do swojej matki.

Jego matka, jedyna osoba, jaką miał na świecie. Ojca nie znał nigdy. Steve McDonald, który ją, młodą nauczycielkę zniewolił swym wdziękiem, a kiedy dowiedział się, że ma zaoszczędzone pieniądze w banku, ożenił się z nią. I kiedy położył swoje wymanicurowane palce na pieniądzach, aby włożyć je w interes, który miał podwoić tę sumę, więcej go nie zobaczyła. Odszedł wraz z jej pieniędzmi pozostawiając jej tylko Roberta, który urodził się w kilka tygodni później.

Syn

Postanowiła wychować syna na człowieka, który w niczym nie przypominałby ojca. Dała mu dobre wychowanie. Kiedy miał trzy latka wróciła do pracy w szkole i wtedy Robert wychowywał się u sąsiadów. Tylko pod koniec tygodnia należał całkowicie do niej.

Ona była winna temu, że Robert był trudnym dzieckiem. Zbyt mało dawała mu z siebie. Tylko koniec tygodnia.

Przypomniała sobie, jakby to było wczoraj. Roberta odmawiającego dziesięć przykazań i mówiącego z płaczem: „Nie kradnij". Było to tego samego dnia, kiedy przyprowadził go właściciel małego sklepiku ze słodyczami; Bob usiłował wyjść ze sklepu z garścią pełną nie zapłaconych cukierków.

Widzi wyraźnie scenę, sześć lat później, jak pewien przyjazny policjant przyprowadził go do domu: Robert ze swymi kolegami przyłapany został przez detektywa domu towarowego z koszula wypchaną skradzionymi zabawkami.

Kiedy Robert miał trzynaście lat sąd dla nieletnich skazał go na pobyt w zakładzie poprawczym — ukradł na dworcu walizkę. Płakała zanim go zabrali, a on stał przed nią i ocierał jej łzy z twarzy. Głęboko w swym sercu był dobrym chłopcem. Robert, jej syn.

Kiedy został aresztowany jako herszt bandy sprzedającej swym rówieśnikom haszysz, jakiś dobrotliwy sędzia skazał go na dwa lata więzienia z warunkowym zawieszeniem kary. Robert z płaczem przyrzekł, że będzie prowadził życie człowieka dobrego i uczciwego. Trzy lata potem został aresztowany z nożem w ręku podczas bójki w knajpie i musiał pójść do więzienia odsiedzieć karę.

Pisywał z więzienia listy pełne uczucia, a matka raz w miesiącu odwiedzała go. Mogła z nim rozmawiać w sali bez rozdzielających ich krat, ponieważ był to jego pierwszy pobyt w więzieniu. Głaskała go po blond włosach, które wyglądały jakby je przed chwilą rozwiał wiatr. Z radością słuchała jego słów kiedy mówił, że po wyjściu z więzienia rozpocznie nowe, pracowite życie.

Kiedy Robert miał 23 lata wniosła przeciwko niemu oskarżenie niejaka Sheila Lodenbeck, że zmuszał ją do prostytucji. Ponieważ był recydywista, musiał pójść na cztery lata do więzienia. Po wyjściu — wrócił na krótko, a potem zniknął i nie słyszała o nim przez pięć lat, aż do tego wiosennego dnia, w którym przyszedł list a w nim: „Przyjeżdżam do domu...".

Rozległ się dźwięk dzwonka. W drzwiach wejściowych stał mężczyzna z kobietą.

— Czy pani McDonald? — zapytał mężczyzna uprzejmie.

Skinęła w milczeniu głową.

— Nie będziemy zajmowali pani dużo czasu — mężczyzna jakby z ociąganiem pokazał jej legitymację. Kobieta zrobiła to samo. — Jesteśmy z policji. Jestem porucznik Colombo, a to moja koleżanka — porucznik Stewart. Potrzebna nam jest pani pomoc, pani McDonald. Wczoraj wieczorem pewien mężczyzna zmarł wskutek wypadku. Nie miał przy sobie dokumentów tylko karteczkę z pani adresem, pani McDonald.

— To dziwne, skąd ten mężczyzna mógł mieć mój adres?

— Tego my również nie wiemy, pani McDonald — powiedziała cicho porucznik Stewart — dlatego chcieliśmy prosić, aby pojechała pani z nami do kostnicy. Może zna... Może znała pani tego człowieka i będzie mogła go zidentyfikować. W przeciwnym wypadku zostanie pochowany jako nieznany.

— Nie mogę teraz iść z państwem. Czekam na mego syna. Na mego syna Roberta.

— Proszę zostawić synowi klucze u sąsiadki. To nie potrwa długo.

Uświadomiła sobie, że dawniej zostawiała Robertowi klucze pod doniczką z kwiatami. Robert przypomni sobie o tym, jeżeli przyjdzie gdy jej nie będzie. Zanim wsiadła do samochodu policyjnego rozejrzała się po ulicy, ale nie było jeszcze widać Roberta.

— Powiedzieli państwo, że ten człowiek zginął w wypadku. Co to był za wypadek? — zapytała pani McDonald.

Porucznik Stewart spojrzała na odbicie swego kolegi w lusterku wstecznym, a następnie zaczęła wyglądać przez okno i nie patrząc na strapioną kobietę obok siebie, powiedziała:

— Został zaskoczony przez policjantów podczas włamania do sklepu jubilerskiego. Strzelił do jednego z nich, pozostali, broniąc się, strzelili do niego. Skonał natychmiast.

Pani McDonald wydawało się, że blond mężczyzna pod uliczną latarnią to Robert.

— Muszę natychmiast wrócić do domu — powiedziała. — Syn będzie się martwił jeżeli mnie nie zastanie.

— Jesteśmy już na miejscu, pani McDonald. To potrwa nie dłużej niż dziesięć minut i wtedy odwiozę panią do domu, do pani syna.

— Jeżeli ten człowiek jest przestępcą muszą państwo mieć odciski jego palców. Po cóż więc ja jestem potrzebna?

— Niestety, pani McDonald, ponieważ ten człowiek popełnił niedawno przestępstwo w innym stanie — a domyślamy się kim on jest — musieliśmy wysłać tam jego papiery. Okazuje się, że gdzieś się zawieruszyły. W policji też to się zdarza. Dlatego, jeżeli pani go nie rozpozna, zostanie pochowany jako nieznany.

Stanęła w milczeniu w zimnym pokoju i patrzyła jak ze ściany wysuwają się nosze. Porucznik Colombo odsunął prześcieradło z twarzy zmarłego. Robert na pewno już czeka na nią w domu.

Patrzyła na twarz człowieka leżącego na marach. Miał lekko wykrzywione usta. Włosy nie wyglądały tak, jakby przed chwilą rozwiał je wiatr. Były blond, ale jakby lekko ciemniejsze niż kiedyś. Patrzyła na małą plamkę wątrobianą na policzku.

— Bardzo mi przykro, ale nigdy w życiu nie widziałam tego człowieka. Jest mi zupełnie obcy. Niestety, nie mogę państwu pomóc — powiedziała zdecydowanie. — A teraz będę bardzo wdzięczna, jeżeli odwieziecie mnie do domu. Możliwie najszybciej, mój syn, Robert, czeka na mnie...

Tydzień w telewizji

od 23 do 29 sierpnia 1985 r.

Piątek

Program I

9.00 Domator — „Reksio". 9.10 Teleferie — „Wakacje z komputerem" — „Rozśpiewany autobus" — czechosł. film muz. 10.20 Domator — porady — „Ćwicz z nami". 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla 2 zmiany — „Mikoła Szuchaj — zbójnik" — film CSRS. 12.25 Domator — „Życie od kuchni". 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato". 18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Socjalistycznej Republiki Rumunii. 19.00 Dobranoc — „Pająk Chwat, wszystkich brat". 19.10 Tele-gol. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 XXII Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot 85 — konkurs o nagrodę Bursztynowego Słowika; w przerwie: Komentarze — oraz — Żniwa 85.

Program II

17.35 Przebój dnia. 17.40 „Wilhelm Milczący" (8) — holenderski serial hist. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Ja, ty, my" — widowisko publicystyczne. 20.30 „Suita na dwa zmysły" — program baletowy. 20.55 „Było, nie minęło" — magazyn filmów dok. 21.25 Kalendarz wyborczy. 21.55 Relacja ze Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych. 22.50 „Stan krytyczny" — „Włam". 23.20 Wiadomości.

Sobota

Program I

8.25 Program dnia. 8.30 Sobota na działce. 9.00 Dla młodych widzów: Kino Teleferii — „Znak orła" (11 i 12) — „Będziecie go mieli" — „Cena milczenia". 9.50 „Gdzieś na krańcach świata" — „Biel i zieleń Alaski". 10.20 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK. 10.30 Wiadomości. 10.40 Letni przegląd Teatru Telewizji — Fiodor Dostojewski — „Gracz", reż. Janusz Kondratiuk, wyk.: Krzysztof Pieczyński, Adrianna Biedrzyńska, Wanda Luczycka, Mieczysław Voit, Zbigniew Buczkowski, Agnieszka Fatyga. 12.20 Kino miliarda widzów. 12.45 Sobota na działce. 13.15 „Morze wokół nas" (4) — „Zagadki oceanów". 13.55 „Rezonans" — telewizyjny miesięcznik muzyczny. 14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność" — „Po obu stronach bariery dźwięku". 15.00 Wiadomości. 15.10 Trybuna sejmowa. 15.40 „Wielka miłość Balzaka" (4) — „Komedia ludzka" — serial filmowy TP, reż. Wojciech Solarz. 16.40 Sobota na działce. 17.00 Magazyn sportowy. 18.15 Losowanie Dużego Lotka. 18.25 „Świat z bliska" — „Wenezuela — kraina legend". 19.00 Dobranoc — „Bolek i Lolek na wakacjach". 19.10 Sobota na działce. 19.30 Dziennik. 20.00 XXII Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot 85 — koncert galowy; w przerwie — Studio sport. 23.30 Wiadomości. 23.35 Kino nocne — „Więzienie Alcatraz" (2) — serial USA, reż. Paul Krasny, wyk.: Telly Savalas, Michael Beck i in.

Program II

11.00 Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych — finał turnieju bokserskiego. 16.00 Wiadomości. 16.05 Film dla dzieci — „Fantik". 16.25 „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski" — Tczew. 17.45 Literatura i ekran — „Musashi" (10) — „Pojedynek przed obliczem pana Hosokawy". 18.30 Program lokalny. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Sport w „Dwójce". 21.00 Firma portretowa Hanny Bakuły. 21.35 Etiopskie pienery. 21.55 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz. 22.05 Lengren. 22.25 „Wokół estrady" — Zofia Rudnicka. 22.55 Wiadomości. 23.00 Festiwal muzyki — Łańcut 85.

Niedziela

Program I

8.50 Kino Teleferii — „Piękna i bestia" — film NRD, reż. Rainer Baer. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Na ziemi i w głębinach" — „Margarita" — hiszpański serial dok. 11.05 „Spotkanie z pisarzem" — Sławomir Lubiński. 11.35 Siedem anten. 12.35 „Kraj za miastem" — „Droga dla wszystkich". 13.00 Telewizyjny koncert życzeń. 13.45 Z filmoteki 40-lecia — „Wojna i pokój". 14.20 Historia wielkiego konkursu (4). 15.00 Wiadomości. 15.10 Skarbiec. 15.50 W starym kinie — „U kresu drogi", reż. Michał Waszyński, wyk.: Kazimierz Junosza-Stępowski, Elżbieta Barszczewska, Irena Malkiewicz-Domańska. 17.05 Program public. 17.30 Studio sport. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka — „Mali mieszkańcy wielkich gór". 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana" (10 — ostatni) — angielski serial filmowy, reż. David Tucker Richard Stroud. 20.50 Klub międzynarodowy. 21.25 Sportowa niedziela. 22.10 „Wayne Sleep i inni" (2) — pr. rozr., wyk.: Finola Hughes, Wayne Sleep, Helen Mason i in. 22.40 Wiadomości.

Program II

13.40 Film dla niesłyszących — „Diana" (10 — ostatni). 14.30 „Krótkofalowcy" — wojsk. pr. public. 15.00 Lokalny koncert życzeń. 15.30 Program publicystyczny. 16.00 Wiadomości. 16.05 Pod niebem i w chmurach. 16.20 Jutro poniedziałek. 16.50 Kalejdoskop filmowy „Kino — Oko". 17.25 „Jeździec w czarnej masce" (11) — „Ostatni zakład" — serial TV liczy. 18.20 Pod niebem i w chmurach (2). 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Sport w „Dwójce" — żużlowy turniej gwiazd z Bydgoszczy. 21.15 Godzina z Bohdanem Łazuką. 22.15 „Bracia Lautensack" (4) — serial NRD. 23.10 Wiadomości. 23.15 Na 5 minut przed zaśnięciem.

Poniedziałek

Program I

17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato". 19.00 Dobranoc — „O zajączku, który zgubił". 19.10 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji — Bertolt Brecht: „Strach i nędza III Rzeszy", reż. Maciej Dzieniszewicz, wyk.: Agnieszka Kotulanka, Anna Chodakowska, Antonina Girycz, Daria Trafanowska, Anna Ciepielewska, Barbara Rachwalska, Janusz Paluszkiewicz, Emilian Kamiński, Leonard Pietraszak, Jerzy Kryszak i in. 21.45 Żniwa 85. 21.55 Komentarze. 22.15 Studio sport — mistrzostwa świata w kolarstwie torowym. 22.45 Pegaz. 23.25 Wiadomości.

Program II

17.55 Przebój dnia. 18.05 Magazyn motoryzacyjny. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką" — „Ankieta stulecia — data urodzenia". 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.00 Wieczór rumuński w Telewizji Polskiej — „Rumunia 85". 21.15 Razem z „Dwójką" — „Ankieta stulecia — znaki szczególne". 21.30 „Wokół Chopina" (8) — Preludia z Majorki. 21.50 Opowieści o miłości — „Kto kocha, nie zabija" (9) — brazylijski serial obycz. 23.10 Wiadomości.

Wtorek

Program I

9.00 Domator — „Reksio nauczyciel". 9.10 Teleferie — „Bezludna wyspa" — „Pszczółka Maja". 10.05 Domator — porady — „Bądź piękna" — „Apteczka domowa" — „Ćwicz z nami". 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla 2 zmiany — „Układ krążenia" (6) — „Hustawka" — serial TP. 12.00 Domator. 12.10 „Brazylia nieznana" (9) — „Kolebka samby". 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato". 19.00 Dobranoc — „Jak Cypisek nauczył raka krzesać iskry". 19.10 „Klinika zdrowego człowieka" — „Wady postawy". 19.30 Dziennik. 20.00 Czas wyborów. 20.30 „Układ krążenia" (6) — „Hustawka" — serial TP. 21.50 Komentarze. 22.10 Telewizyjny informator wydawniczy. 22.30 Studio „Lato". 23.00 Wiadomości.

Program II

17.55 Przebój dnia. 18.00 „Moja muzyka" — Roman Lasocki. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką" — „Krupówki, Krupówki...". 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.00 „Z biegiem Wisły" — Nogat. 20.15 Muzyczne lato filharmonii „Dwójki" — koncert inauguracyjny Konkursu Klawesynowego im. Wandy Landowskiej. 21.05 Razem z „Dwójką" — „Krupówki, Krupówki...". 21.25 „Prawdy Polaków" — „Jesteśmy Polakami". 21.55 „Piękne wakacje" — film obycz. NRD, reż. Karl Gassaner, wyk.: Inge Keller, Kaethe Reichel, Wolf Kaiser. 23.05 Wiadomości.

Środa

Program I

9.00 Domator — „Reksio". 9.10 Teleferie: „Krąg" — magazyn harcerzy oraz film z serii „Znak orła" (13) — „Dwa podarunki". 10.10 Domator — „Na balkonie i w ogrodzie" — „Ćwicz z nami". 10.50 Wiadomości. 10.40 Film dla 2 zmiany — „Pierwsza Polka" — film RFN. 12.20 „Minispektrum" (8) — „Roboty". 16.15 Program dnia. 16.20 Studio sport — mistrzostwa świata w kolarstwie szosowym. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato". ok. 18.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 19.00 Dobranoc — „M.S. Uszatek". 19.10 Piłkarska kadra czeka. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Pierwsza Polka" — film RFN, reż. Klaus Emmerich, wyk.: Maria Schell, Erland Josephenson, Rene Schell i in. 22.00 Żniwa 85. 22.10 Komentarze. 22.35 Sprawa dla reportera. 23.15 Wiadomości.

Program II

17.55 Przebój dnia. 18.05 Impuls. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką" — „Ankieta stulecia — zainteresowania polityczne". 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.00 Warto ich poznać. 20.15 „Dookoła świata" — „W marynarskim mundurze". 21.00 Razem z „Dwójką" — „Ankieta stulecia — wszystko jest literaturą". 21.45 Osadzmy sami. 22.30 Wiadomości.

Czwartek

Program I

9.00 Domator — „Reksio detektyw". 9.10 Kino Teleferii — „A to heca". 10.15 Domator — porady — „Zioła w naszym domu" — „Ćwicz z nami". 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla 2 zmiany — „Najemny morderca". 12.20 Domator — „Instynkt myśliwski os" — film RFN. 16.55 Program dnia. 17.00 „Poligon" — wojskowy magazyn publicystyczny. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato". 19.00 Dobranoc — „Był raz tata". 19.10 Konto „M". 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Najemny morderca" — włoski film fab., reż. Damiano Damiani, wyk.: Pietro Germi, Belinda Lee, Sylvia Koscina i in. 21.55 Komentarze. 22.15 „Jubilat" — Kazimierz Wiśniewski. 22.30 Studio „Lato". 23.00 Wiadomości.

Program II

17.55 Przebój dnia. 18.00 „Lekcja" — program publicystyczny. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką" — „Ankieta stulecia — najbliżsi krewni". 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.00 „Z biegiem Wisły" — Wisłoujście. 20.15 „Wieczory chopinowskie" — Festiwal w Dusznikach. 20.45 Razem z „Dwójką" — „Ankieta stulecia — wykształcenie". 21.30 Teatr wsi polskiej — „Białodunajewskie posiady". 21.55 Obrzeża polskiego kina — „Wolne miasto" reż. Stanisław Różewicz, wyk.: Bronisław Darzyński, Włodzimierz Ziębiński, Kazimierz Wichniarz, Stanisław Jaśkiewicz, Jan Machulski, Hanna Zembrzuska. 23.40 Wiadomości.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe (2 pokoje) M-2. Wiadomość: Legnica, Neptuna 2/8. 20533-g

GŁOGÓW — mieszkanie spółdzielcze M-2 zamienię na większe w Legnicy (nowe budownictwo) — możliwość dopłaty. Wiadomość: Głogów, tel. 356-19. 20594-g

DO-4 willowy nowy sprzedam lub inne propozycje — miejscowość ładna — 9 km od Szczecina. Wiadomość: Lubin, Sciawska 45/3, Komorek. 20595-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Ursusa C-355. Wiadomość: Rzeszotary, ul. Wiejska 58. 20535-g

SPRZEDAM ciągnik Ursus C-355. Stan bardzo dobry. Wiadomość: Tyńczyk Legnicki 13. 20587-g

SPRZEDAM fiata 126p. Wiadomość: Legnica, tel. 235-16. 20596-g

SPRZEDAM Nysę po remoncie — do malowania. Wiadomość: Kępy 8, gm. Wadroże Wielkie. 20597-g

SPRZEDAM ciągnik ogrodniczy (jugosłowiański), przyczepa 1 tona, opryskiwacz, kosiarka, pług, glebogryzarka, brony. Wiadomość: Bolesławiec, tel. 31-21. 20598-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM przyczepę campingową N-126 na gwarancji. Wiadomość: Legnica, tel. 216-69. 20599-g

SPRZEDAM jamniki z rodowodem czarne — podpalane. Wiadomość: Legnica, tel. 251-13. 20590-g

SPRZEDAM automat do produkcji kluczy. Złotoryja, tel. 410 po 15. 20592-g

SKLEP meblowy w Kunicach koło Legnicy poleca duży wybór mebli swarzędzkich — stylizowanych. Szmuc. 20593-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, wydane przez Urząd Gminy Warta Bolesławiecka na nazwisko Adam Opała, zam. Lubków 29. 20582-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, wydane przez naczelnika miasta Złotoryja na nazwisko Jacek Odziemek, zam. Złotoryja, Słowackiego 6c/23. 20584-g

ZGUBIONO dowód tożsamości taksometru typ Potax 241, nr fabryczny 80040 wydany przez Zrzeszenie Transportu Prywatnego w Legnicy na nazwisko Czesław Stolarski, zam. Chojnów, Chrabrego 1d/3. 20586-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Gminy Polkowice na nazwisko Zbigniew Chwałek, zam. Sobin 84. 20589-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, wydane przez Urząd Gminy w Warcie Bolesławieckiej na nazwisko Tadeusz Kawałko, zam. Iwiny Oś. II, blok 4/9. 20591-g

Krzyżówka

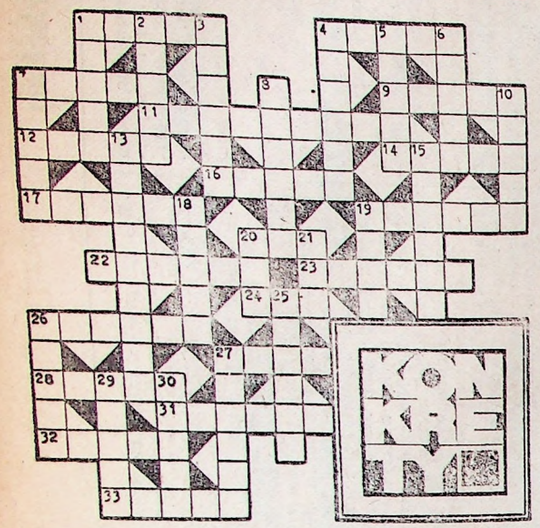

POZIOMO: 1. realizuje recepty okulistów, 4. generalny — kieruje całością sił zbrojnych w czasie pokoju i wojny, 7. utwory pisane mową niewiązaną, 9. pierwiastek chemiczny, metal, występujący w skorupie ziemskiej w minimalnych ilościach (nazwa od jednego z kontynentów), 11. metropolia państwa nadbałtyckiego, 12. stan pogotowia dla geofizyków w okresach wzmożonej aktywności Słońca, 14. w średniowieczu była jedną z rezydencji Piastów linii legnicko-brzeskiej, 16. jest poranna, jest i wieczorna, a także i polarna, 17. sposobna chwila, 19. pracownia Hefajstosa, 20. płynie przez pn. Włochy, 22. duża roślina z koroną, 23. nie każda jest dziełem eksperta, 24. jest produktem destylacji sfermentowanej melasy (z trzciny cukrowej), 26. coś dla kapelmistrza, 27. ciało, które może się rozlać, 28. podnosi sprawność fizyczną, 31. żołnierz z gwiazdkami, 32. nad nią Łomża i Ostrołęka, 33 więcej niż balkon.

PIONOWO: 1. przez kilka dni było stolicą polskiej piosenki, 2. „uzasadnia" spełnienie kielicha, 3. miasto w pow. głubczyckim, 4. „połowa" kartki, 5. stojące do podziwiania się, 6. polski okręt, niszczyciel, skutecznie walczący z Niemcami w czasie II wojny światowej: obecnie okręt — muzeum, 7. reguły zachowania się, których realizacja jest zabezpieczona przymusem państwowym, 8. przypora lub stok nasypu ziemnego, 10. codzienna, literacka, sportowa itd. z kiosku, 13. służy do magazynowania cieczy lub gazów, 15. tam można się wykąpać, 18. jedna z wielu w parku, 19. „pięciościan" do rozłupywania twardych materiałów, 20. warzywo z rodziny liliowatych, 21. wiele w nim izb, 25. fragment jakiegoś tekstu, rozmowy lub tp., 26. sztuczny zbiornik na wodę, 27. „wyczyn" urwisa, 29. jednostka pływająca marynarki wojennej, 30. niechodliwy zapełnia magazyny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 32.
Poziomo: skrzyp, Meksyk, kontrola, felieton, widowisko, trotyl, iluzja, biwak, ananas, klamra, Anatol, finisz, nurek, karoca, wdzięk, Antwerpia, wiatrak, aligator, akapit, klinga. **Pionowo:** sekret, renkloda, profil, Moluki, sztuczka, Kanada, Adonis, flisak, wynalazca, olimpiada, balon, kleik, akrobata, Ludwik, feeria, zwiastun, krewna, andrut, winiak, kwarta.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 34 czekamy do 31 sierpnia 1985 roku.

Własne części zamienne

Chirurgia serca wydawałoby się doszła już do szczytu i nic więcej poza wymianą serca się nie da zrobić, tymczasem okazuje się że to nieprawda. Lekarz prof. Paul Carpentier z Paryża zrobił kilka udanych doświadczeń z przeszczepem mięśnia sercowego. Oryginalność metody polega na tym że usuwa się uszkodzony mięsień i w to miejsce wstawiany jest inny mięsień wycięty z pleców tegoż pacjenta. Okazało się bowiem że struktura mięśnia na plecach jest bardzo podobna do mięśnia sercowego, odpada w tym przypadku problem odrzutu. Jest to bowiem własne ciało chorego i nie będzie problemu z usunięciem bariery immunologicznej. To odkrycie z pewnością przedłuży życie wielu ludziom.

Klejnocik

...tak właśnie nazwał swoją córkę Shari wielki pieśniarz Harry Belafonte. Powiedział: Ona jest klejnocikiem leżącym w kącie ale wreszcie zostanie zauważona i zrobi wielką karierę. Nigdy jej nie lansowałem bo uważam że Shari jest moją córką i sama sobie poradzi". Tak się też stało. Shari została zaangażowana do nowego serialu „Hotel" i cieszy się wielką popularnością. Na zdjęciu: Shari wraz ze swą filmową partnerką.

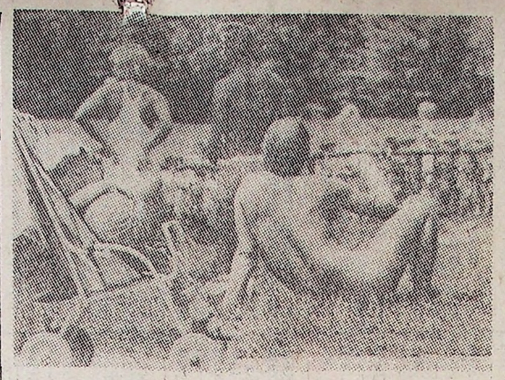

Moda na goliznę

Ludzie coraz chętniej odsłaniają swoje ciało. To co jeszcze kilkadziesiąt lat temu było nie do pomyślenia dziś stało się faktem. Kostiumy bikini mają zupełnie minimalne rozmiary i raczej odsłaniają niż zasłaniają. Moda topless kazała kobietom pokazywać piersi. Teraz i mężczyźni nie chcą pozostać w tyle obnażają się bez żenady. Takie obrazki jak na zdjęciu są codziennym widokiem w monachijskim parku.

Dialog

Ponad milion ludzi na świecie żyje z rozrusznikiem serca, ludzie ci mogą zupełnie normalnie żyć i egzystować a nawet uprawiać niezbyt intensywne sporty. Zachodnioniemieccy inżynierowie wespół z lekarzami skonstruowali nowy rozrusznik o nazwie „Dialog" który składa się z dwu części, jedną z nich wmontowuje się w ciało pacjenta a drugą ma przy sobie lekarz. Lekarz może bardzo dokładnie obserwować jaki jest stan serca pacjenta i co ważniejsze może on programować pracę rozrusznika znajdującego się w ciele pacjenta na odległość.

Elektroniczna seks edukacja

W Hongkongu przekazano do użytku uczniów szkół średnich nową grę elektroniczną, wprowadzającą słuchaczy w tajniki intymnych kontaktów damsko-męskich. Nietypowy materiał pedagogiczny rozpowszechniany z inicjatywy Organizacji Planowania Rodziny przyczyniać się ma do wychowania seksualnego młodzieży. Zestawy gier w cenie ok. 8 dolarów za pojedynczy egzemplarz, mogą być również stosowane w domu ucznia. Maja te przewagę nad rodzicami, że się nie jąkają i nie rumienią.

Film odtworzony z kawałków

W 55 lat po pierwszym pokazie odbyła się nowa premiera filmu amerykańskiego reżysera Lewisa Milestone'a „Na Zachodzie bez zmian". Utwór został zrekonstruowany przez filmowców zachodnioniemieckich. Film ten zrealizowany w 1929 roku i udźwiękowiony w 1930 r. został odtworzony dosłownie z kawałków.

Własne perfumy

Catherine Deneuve najsłynniejsza obecnie francuska aktorka filmowa używała dotychczas tylko perfum Chanel No 5". Od kiedy jednak amerykański koncern kosmetyczny wyprodukował perfumy o nazwie Deneuve Catherine zdecydowanie odrzuciła się na ten zapach. Na marginesie dodamy że zarówno koncern jak i Catherine są zachwyceni wynikami finansowymi tego eksperymentu.

Współczesny Robin Hood

Mieszkaniec Londynu 70-letni Edward Gibbs który prawie przez dwa lata okradał garaże z wartościowych części samochodowych sprzedając je następnie pokątnym handlarzom, z pewnością należy do złodziei nietypowych. Jak się okazało podczas rozprawy sądowej Gibbs uzyskane pieniądze w wysokości 320 tys. dolarów przeznaczał na pomoc dla starych ludzi oraz zdeprawowanych dzieci. Szlachetny cel tych kradzieży nie został jednak uznany przez sędziów którzy orzekli że „kradzież pozostaje kradzieżą" bez względu na to jakie pobudki kierują tymi czynami i skazał sędziwego „Robin Hooda" na 3,5 roku więzienia.

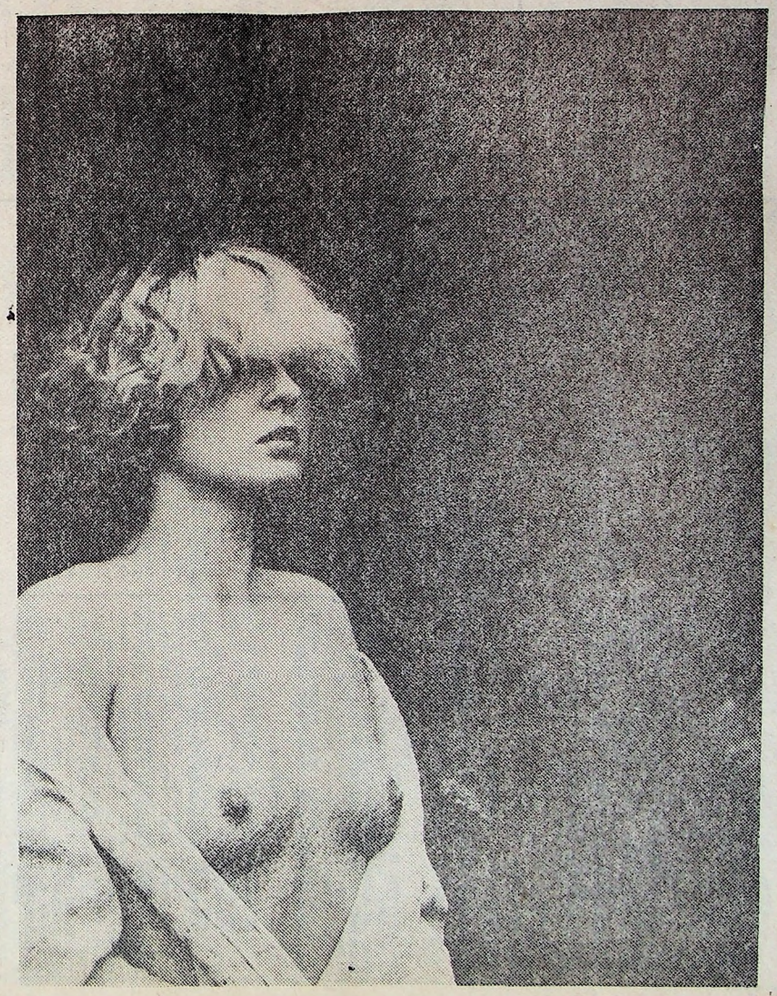

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 1 skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Witold Podedworny (red. nacz.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 299-25, z-ca sekr. red. 241-49, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i administracja 279-92. TELEX 0782624. Red. pl. Rękopisów i zdjęć nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch", Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch" ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30–16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna – 195 zł, półroczna – 390 zł, roczna – 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa – Książka – Ruch" Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/10, na konto: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch". Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201043-139-11. Prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.
PL ISSN 0137-4680, indeks 36272. B-13